

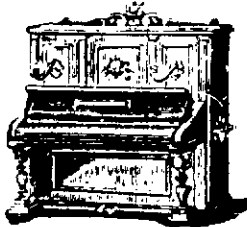
Cena ogłoszeń za 1 wiersz nonparellu lub jego miejsce: w rubr. „Nadesła- ne“ (obok „Koresp. Red.“) po rs. 1; na I i II str. okł., oraz w „Dziale Inf.-Ilustr.“ po 35 k.; na III i IV str. okł. 25 k.; na in. po 15 k. Nekrologi i Doniesienia: 1 w. nonpar 40 k., pe- titu 50k., borgisu 60k., korpusu (gar- moutu) 75 kop. Koszt sporządzenia kłiszy z portretem w dziale nekrolo- gi wynosi rs. 25.

KRAJ

PETERSBURG, dnia 1 (13) sierpnia 1897 roku.

PRZEDPŁATA na „Kraj“ wynosi łącz- nie z przes. w Petersb. kwart. rs. 2 k. 50; na prowincji, w Ces. i Król. kwart. rs. 3, miesięczn. rs. 1; zagr. kwart. rs. 4, m. rs. 2. Pojed. Nr. 35 k. Za zmianę adr. k. Każdy z 52 N-rów „Kraju“ składa się: z 18 do 24 str. Dz. polit.-społ., z 10-12 str. Dz. lit. art. i z 8-16 str. ogł. Co mies. otrzy- mują prenum. kartę albumu „Kra- ju“, oraz perjod. dodatki specjalne.

Fortepiany i pianina z moderatorami.



Najwyższą nagrodą HERBEM PAŃSTWA zaszczycona została na wystawie w Ni- zim-Nowgorodzie w r. 1896

Najstarsza Parowa Fabryka Fortepianów B-ci R. i A. DIEDERICHS,

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.
SKŁAD GŁÓWNY i KANTOR: Włodzimierska, № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

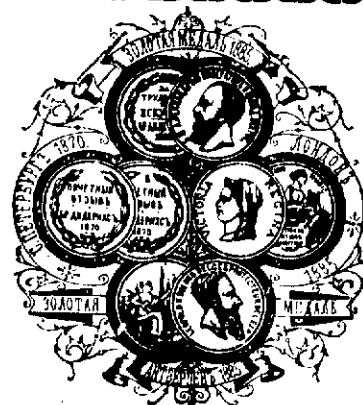
Nagrodzona na wszechświatowych wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450. 500 i 550 rs. } Fortep. salonowe 700 i 800 rs.
Fortep. gabinet. 550 i 600 rs. } Fortepiany koncert. 900 rs. (3923-13-0)

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100 — 1,800 rs.

Wszystkie wymienione instrumenty najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bron- zow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorem— oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mocsi Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (3986)

WILNO.

W PRACOWNI ARTYSTYCZNEJ
od d. 1 września

kursy rysunku i malar-
stwa dla pań.

Informacji listownych zasięgnąć moż-
na, adresując: Wilno, księgarnia Józefa
Zawadzkiego, dla „Pracowni artystycz-
nej“. (4665-6-4)

Majątek

zyczą kupić w gub. kijowskiej, podol-
skiej lub wołyńskiej zaraz. Opisy ma-
jątku upraszam odsyłać: Biuro Komiso-
we A. Wolańskiego, Odesa, plac Kate-
dralny Nr. 7, dom Werneta. (4776)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki po rs. 1, za pud 18 k.,
przy odbiorze w większych ilościach od-
powiedni rabat. (1530-49)



Proszę żądać
wszędzie w Kró-
lestwie i Cesar-
stwie
Szuwaku gli-
cerynowego

Gliń-
skiego.

Pierwszorzędne BIURO NAUCZYCIELSKIE Michaliny PTAK i PIASECKIEJ,

w Warszawie, Jerozolimska Aleja 70, poleca nauczycielki, nauczycieli i bony. (1751)

Egzystujące od lat 40-stu Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

Warszawa **ZAŁĘSKIEJ** Berga 8.

(1526-9-1)

WYŻSZY ZAKŁAD WYCHOWAWCZO-NAUKOWY
MARJI BIELSKIEJ.

założ. w r. 1853 przez s. p. Felicję z Wasilewskich Boberską, położ. w obszer-
nym ogrodzie, przyjm. uczennice od klas elementarnych do najwyższych kursów,
uzupełniających i przygotowawczych do egzaminów nauczycielskich. Początek ro-
ku szkolnego 1 września. Lwów, ul. Pańska 1 5. (4740-4-3)

BIURO TECHNICZNE

technologa **PASZKOWA**

Petersburg, Krestowska wyspa, dom własny.

Nabywa patenty, udziela pomocy wynalazcom. Uskutecznia hydrotechnicz-
ną i elektrotechniczne roboty. Fabryka i skład akumulatorów inż.-techn. Jere-
mina i aparaty naftowego opalania d-ra Baskakowa. Próby i rysunki można oglą-
dać od g. 10 do 4 na elektrycznej stacji Banku Państwa. (4736-3-3)

BIURO NAUCZYCIELSKIE J. JAHŁKOWSKIEJ,

nauczycielki II gimn., poleca nauczycielki i bony, sprowadza cudzoziemki. War-
szawa, Wspólna, № 40, Szkoła Froebloviek. (1352)

PRZEŁOŻONA VI-klasowego zakładu naukowego z pensjonatem i klasa przysto-
wawczą (przedtem W. Smolikowskiej) zawiadamia Sz. R. dzieci i Opieku-
nów, że zapis uczennic rozpocznie się 8 (20) sierpnia. Egzaminy powakacyj-
ne od dnia 20 sierpnia (1 września). Początek roku szkolnego 4 września.
PAULINA HEWELKE.
(1553)

Warszawa, Marszałkowska Nr. 122.

RYGA.

PENSJA ŻEŃSKA VI-KLASOWA
ZOFJI SZYMANOWSKIEJ,

Elisabeth-str. 18.

Zapis uczennic zaczyna się 16 (28) sierpnia. Lekcje rozpoczynają się 28 sierp-
nia (9 września), a we wstępnej froeblovskiej 10 (22) września. (1749-2-2)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4. (1532)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 33. (1531)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli
powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli.
Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAN“

w Warszawie, Krak.-Przedm., 53,
załatwia wszelkie czynności pieniężne
na umiarkowanych warunkach. Bezpłat-
nie informuje w kwestjach pieniężnych.
Biuro otwarte od 9 r. do 7 w. (1678-8-4)

NAUCZYCIEL,

człowiek młody, wyższe wykształc., dłu-
got. prakt., rekomend. najchlubniejsze,
poszuk. miejsca na dłużej na wieś. Adr :
„Lubiczowi“ poste-restante, Warszawa.
(1747)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO I SP.
W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebl.
wykwint. i skromnych. Podejmuje się
urządzeń apartament. podług rysunków.
Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem me-
bli małego używ. Ceny niskie. (1357-52)

42 lata egzystujące Biuro reko-
menduje nauczycielki, wy-
chowawczynie, metrów, guwernerów,
korepetytorów, lektorki, korepondent-
ki, ekspedjentki, buchalterki. krojczy-
nie, kasjerki, gospodynie i bony roz-
maitych narodowości. Warszawa, Nie-
cała 10. Marek. (1762-5-1)

FILTRY ALBERT

syfonowe zmieniają natychmiast wodę
najbrudniejszą na wodę czystą jak krysz-
tał. Cena od rs. 1 k. 50, kredensowe od
rs. 9, lekkowe od rs. 5. Jedyne skład
w Warszawie, w Magazynie Francuzkim
przy ulicy Hr. Berga Nr. 8. (1753-3-1)

DO SPRZEDANIA

w gub. podolskiej, we wsi „Sahinka“
(38 wiorst od st. Rachny pol.-z. dr. ż.)
całe urządzenie młyn. Wszystkie ma-
szyny do czyszczenia ziarna, walce, siła
płaskie, maszyny kaskowe od firmy
G. Luther, oświetlenie elektryczne firmy
Allg. Deutsche Electricitätsgesellschaft,
elewatory, transmisje i t. d. Wszystko
w stanie bardzo dobrym, mało używane.
Adr.: Jan Mańkowski, Сапка чеп. Чеп-
небул. (4760-4-4)

J. C. HUBER i S^{ka}

Kijów, Proroczna, № 8.

Biurowo elektrotechniczne, URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (482)

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń w kaigarni L. Idzikowskiego, Kreszczatik, № 29.

KIJÓW

URJEREK KIJOWSKI.

W Doróżkarze w Kijowie cieszą się smutną sławą najniegrzeczniejszych i najniesforniejszych. Taksy nie uznają panowie woźnicy, to też pisma kijowskie dopominają się, by rada miejska zajęła się tą kwestją, ważną zwłaszcza obecnie, przy licznych napływie gości z powodu wystawy.

W Upaty dwutygodniowe, pod-

czas których termometr wznosił się do 42° R., zakończyły się nagłym spadkiem temperatury. Noce są chłodne zupełnie. Nie spodziewaną zmianę aury przyniosła nam tradycyjna św. Anka, od której «chłodne wieczory i ranki».

Wystawę odwiedza po parę tysięcy osób dziennie; niedziela 27 z. m. ścignęła publiczność liczącą, 6¹/₂ tysiąca osób, co uczyniło w tym dniu około tysiąca rubli wpływu.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH

I Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty, № 16.

Zaszc. med. nawyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (469)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.

Rud. Sack. Pługowicz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kostarki, żniwiarki i wiązaki.

Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyny „Indjana“, dające czyste ziarno.

Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki parowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (468-25-19)

Skład Nasion i Nawozów Sztucznych

S. MAKOMASKI w Kijowie,

Kreszczatik, № 3, ofiaruje:

Krew suszoną mieloną, najtańszy i najskuteczniejszy nawóz azotowy, zawierający 14 procent azotu, po cenie rs. 1 za pud.

Gips naddniestrzański naturalny mielony, zawierający 99 procent absolutnie czystego gipsu (Ca So₄ + 2 H₂O), po cenie 14 k. za pud.

Fosforyty, Superfosfaty, Kainit i wszelkie inne nawozy sztuczne.

Nasiona wyborowe pszenicy (oryginalnej banatki, tejskiej, sandomirki, kostromki i t. d.), rzepaków, lucerny, koniczyny, traw pastewnych, roślin okopowych i t. d. (492-12-9)

A F O R Y Z M Y.

Wierność jest często tylko wygodą serca.

Dawniej poeci mieli piękne idee, dziś wystarcza im dobra pamięć.

Nie jeden nie ruszyłby się z miasta w lecie, gdyby wyjazd na letnie mieszkanie nie pociągał za sobą kosztów. (Mag. Hum. Bl.)

„KARBONIK“.

Fabryka KWASU WĘGLOWEGO STĘŻONEGO i sztucznego lodu.

Przyjmuje obstatunki na wesela, bale etc. Wielki wybór artystycznych prezentów — bonbonierek paryskich. Wina i likiery zagraniczne. Piwo pilzeńskie, angielskie, mo-nachijskie.

B. SEMADENI.

PIERWSZORZĘDNA CUKIERNIA, RESTAURACJA, BILARDY. W KIJOWIE, Kreszczatik, wprost Batusza. (487-25-11)

Artystyczne wykonanie tortów. Ciasta, kremy, lody. Cukierki, konfitury. Czekolada. Napoje chłodzące. Karmelki dla kaszających «KETT Y BOSS». Własny pawilon na wystawie Kijowskiej 1897 r.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘSKI,

KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7.

(487-50-33)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

UTWORY MUZYCZNE

na fortepian na 4 ręce i na dwa fortepiany na 4 i 8 rąk,

wydane nakładem księgarńi

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik, № 29.

Na fortepian na 4 ręce:

- | | |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------|
| Z Albumu Szlachcica Wołyńskiego, 6 polek: 1) Dziewiąty Lutego, polka. 2) Józio, polka. 3) Marja, polka. 4) Kanarek, polka. 5) Burza, polka, 6) Pirat, polka—rs. 2 k. 25. | Sobański. Carillon, polka, k. 45. |
| Arditi. Il Bacio (Pocałunek), valse brillante, k. 75. | Tyszkiewicz. Marche militaire, rs. 1 k. 20. |
| Czeczott. 1-r Quatuor pour 2 violons Viola & Cello, ułożony przez autora na 4 ręce, rs. 2 k. 40. | — Trois masourkas, rs. 1 k. 35. |
| Desormes. En revenant de la revue. Polka-marche, k. 50. | Wieniawski. Op. 3. Valse de Concert arr. pour piano à 4 mains, rs. 1 k. 50. |
| Hartsweld. Malaguena. Danse espagnole de l'opera „Almazor“ arr. par l'auteur, rs. 1 k. 50. | Wagner. Sen życia, walc, k. 60. |
| Kalliwođa. Première Guirlande musicale sur des thèmes nationaux de l'Ukraine, rs. 1 k. 80. | Witwicki. Op. 35. Druga Szumka Ukraińska, k. 90. |
| — Premier quadrille sur des thèmes nationales de l'Ukraine, rs. 1 k. 5. | Zawadzki. Op. 24. Pierwsza Szumka Ukraińska, k. 90. |
| Kitler. Oczekiwanie, walc (z ryciną), k. 30. | — Op. 31. Druga Szumka Ukraińska, k. 90. |
| Konarski. Mazurka caractéristique Paraphrase melancolique, rs. 1 k. 20. | — „ 41. Les adieux Valse, k. 60. |
| Lissenko. Ukraiński kozak szumka. Danse nationale de l'Ukraine. Scherzo arrangé pour le piano à 4 mains par l'auteur, rs. 1 k. 65. | — „ 42. Hulaj dusza, mazur, k. 60. |
| Nesvada Resignation. Romanse, k. 60. | — „ 52. Trzecia Szumka Ukraińska, k. 90. |
| Ogiński książę. Kompletny zbiór (18) najulubieńszych polonezów na 4 ręce. Wydanie nowe, przejrane i poprawione przez Antoniego Kocipińskiego, rs. 3 k. 60. | — „ 60. Souvenir d'un Ami. Bal Quadrille, rs. 1 k. 5 |
| — Les Adieux à la Patrie! Polonez célèbre, k. 45. | — Op. 80. Czwarta Szumka Ukraińska. |
| | — „ 81. Piąta Szumka Ukraińska (Burjacka). |
| | — Op. 82. Szósta Szumka Ukraińska. |
| | — „ 83. Siódma Szumka Ukraińska. |
| | — „ 120. Ósma Szumka Ukraińska (Burjacka). |
| | — Op. 127. Dziewiąta Szumka Ukraińska. |
| | — „ 142. Dziesiąta Szumka Ukraińska. |
| | — „ 300. Jedenasta Szumka Ukraińska (koncertowa). |
| | — Op. 314. Dwunasta Szumka Ukraińska. |
| | — „ 340. Marsz Zaporozki Nr. 1, k. 60. |
| | Ziętarski. Op. 24. Modlitwa wieczorna. La Prière du soir. Morceau musical, k. 90. |
| | — Op. 32. Marche funèbre, k. 60 |
| | — Op. 34. Quatres Mazurkas, rs. 1. |
| | — Op. 35. Tarantelle Napolitaine, rs. 1 kop. 5. |

Na dwa fortepiany na 4 ręce i na 8 rąk:

- | | |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Blumenfeld. Op. 4. Capriccioso na 4 ręce (dla wykonania potrzebne są 2 egz.), rs. 1 k. 35. | Wieniawski. Op. 3. Valse de concert. Arrangé pour 2 pianos à 4 mains par. |
| Lissenko. Uroczysty marsz w dzień 50-letniego jubileuszu Szlacheckiego Instytutu panien, na 8 rąk (dla wykonania potrzebne są 2 egz.), rs. 1 k. 50. | Witwicki. Op. 15. Wyjutki z opery „Norma“. Reminiscences de „Norma“. Duo valie pour 2 pianos à 4 mains, rs. 2 k. 40. |

Przy żądaniu na rs. 5 i więcej przesyłka kosztem księgarńi. Katalog wydawnictw księgarńi Leona Idzikowskiego w Kijowie wysyła się bezpłatnie. (457)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędných. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

W Kijowie, ul. Łybedzko-Nabiereżnaja.

Używa się: dla fabryk wód mineralnych i napojów chłodzących, rozlewania piwa w browarach i restauracjach, chłodzenia browarów, gorzelni i t. p., dezynfekcji wagonów, fabrykacji lodu, oraz dla środków leczniczych. (474-25-18)

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘSKI,

KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7.

(487-50-33)

KURJEREK WARSZAWSKI.

Regaty. W niedzielę, 1 sierpnia, odbyły się drugie tegoroczne regaty, z udziałem wioślarzy krakowskich, warszawskich, wrocławskich i kaliskich. Piękna pogoda sprzyjała wysłgom; tłumy publiczności uczęszczały w zabawie, przyglądając się jej z mostu i brzegów nad Wisłą. Zwycięzców przyjmowano hucznymi oklaskami.

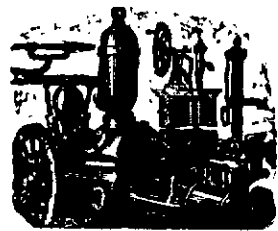
Sprawy rzemieślnicze. We wszystkich prawie gospodach czeladniczych wprowadzono biura pośrednictwa pomiędzy pryncypałami zamiejscowymi a pracownikami. Biura dostarczają rzemieślników zarówno dla miast Królestwa, jak i Cesarstwa, podają warunki płacy, spisują kontrakty i t. p.

Wyjazd czeladników. W charakterze kandydatów do wyjazdu zagranicę przy pomocy funduszu, wyznaczonego przez kasę przemysłowców, zgłosiło się 20 młodych rzemieślników z cechów warszawskich, z których 15 zakwalifikowano do zapomóg. Cały fundusz, przeznaczony w r. b. na zapomogi, został wyczerpany.

Kąpiele domowe. W sześciu nowozbudowanych domach w Warszawie urządzono wspólne baseny, z oddziałami dla mężczyzn i dla kobiet, ku wygodzie tych lokatorów, którzy w mieszkaniach swoich nie mają urządzeń kąpielowych.

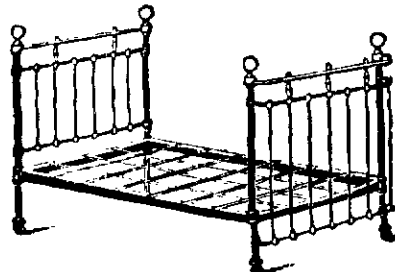
MARJA MATUSZEWSKA,

przełożona pensji VI kl. żeńskiej z klasą wstępną w Warszawie, przy ul. Leszno № 28, zawiadamia, iż zapisy na rok szkolny 1897/8 uczennic, tak przychodnic, jak pensjonarek, na warunkach przystępnych, odbywają się codzień od godz. 11 do 5. Kurs nauk zaczyna się 23 sierpnia (4 września) r. b. (1754-3-1)



POMPY
wszelk. system.,
IKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyr. gumowe.

Antoni PECH & Co,
Warszawa, Nowo-Miodowa, 1. (1533)



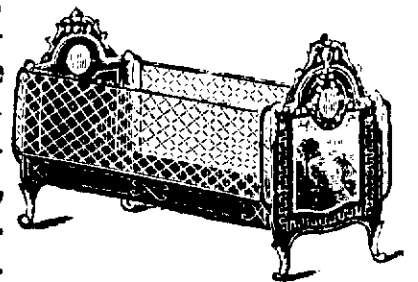
Fabryka:
Mokotowska 3.



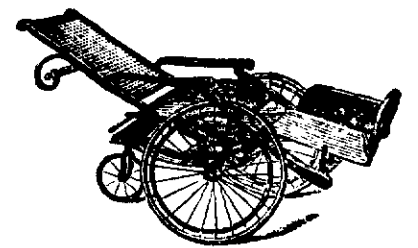
(4107 14-8)

TOWARZYSTWO AKCYJNE
W. GOSTYŃSKI i S-ka
Fabryka wyrobów żelaznych.
WARSZAWA.
POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:
Meble żelazne wszelk. rodzaju. Wyroby z żelaza kutego: wózki i welocypedy dziecinne, bramy, ogrodzenia, krzyże, balustrady, okna i schody dla fabryk i domów, oraz **patentowane** składane okiennice do drzwi i okien; urządz. stażenne najnows. syst.; urządz. kuchenne. Wyr. blacharskie: wanny, kubły, lodownie etc. Wyr. artyst. i galanter. Wielki wyb. przyb. do pisania i pieców.

Skład fabryczny:
Wierzbowa 3.



Cenniki na żądanie franco.



EXSICCATOR.

Po 12-letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb. Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich. „Jedna próba wystarczy”. Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1600)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna, 5. (1552-52)

Skład Maszyn Młynarskich.
Budowa młynów podług najnowszych systemów
Katalogi ilustrowane franco i gratis.

ANNA JASIEŃSKA,

przełożona VI-klasowego zakładu naukowego żeńskiego w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 15, pafao hr. Józefa Potockiego, ma zaszczyt podać do wiadomości Sz. Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic na rok 1897/8 rozpocznie się dnia 25 sierpnia, kurs nauk dnia 4 września, egzaminy nowowstępujących dnia 3 i 4 września. (1759-3-1)

W 6-klasowym zakładzie naukowym żeńskim

ANIELI HOENE

przy ul. Mazowieckiej 4, w Warszawie, (1755-2-1)
zapis uczennic na rok szkolny 1897/8 rozpocznie się dnia 26 sierpnia nowego st., kurs nauk dnia 4 września n. st. Egzaminy wstępne od dnia 1 września n. st.

NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.
JAN FRUZIŃSKI.
Parowa fabryka Kakao i Czekolady. WARSZAWA.
NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE. (1668a)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

TREŚĆ N-ru 31 „KRAJU”

z d. 1 (13) sierpnia 1897 r.:

Artykuł wstępny: O spuściznę poety, p. Piotra Warty.

Artykuły bieżące: Śmierć Asnyka, p. T. S. W. Pogrzeb, p. Niczyja. Przed burzą, opowiadanie Z. L. S., przerobione i uzupełn. uwagami p. A. B. O ziemstwa. Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echa zachodnie. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju”. Przegląd pism ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Więści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Rozmaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Słowo wstępne. Z nowego kraju, przez Wierzbicę. Zda'eka i zblizka. Ilustracje: Pomnik Dantego w Torontu. Pomnik Carnota w Angoulême. Pomnik Rubensa w Antwerpii. Pomnik Cavoura w Medjolanie. Pomnik Leonarda da Vinci w Medjolanie. Pomnik Raffata w Paryżu. Pomnik Canovy w Wenecji. Pomnik Gambetty w Paryżu. Pomnik Fr. Arago w Paryżu. Pomnik dla poległych na Madagaskarze. Quand-même. Pomnik ks. Alberta w Hyde Parku w Londynie. Pomnik Em. Augier w Valence. Pomnik Joanny d'Arc w Reims. Pomnik Mozarta w Wiedniu. Pomnik Grillparzera w Wiedniu. Pomnik Puszkina w Moskwie. Pomnik Schuberta w Wiedniu. Pomnik Goethego w Berlinie. Pomnik Haydena. Pomnik Anzengrubera w Wiedniu. Pomnik Schillera w Berlinie. Pomnik Lessinga w Berlinie. Pomnik Al. Humboldta w Berlinie.

O SPUSCIZNĘ POETY.

Fakt udzielenia przez rząd pozwolenia na budowę pomnika Mickiewicza w Warszawie, oddział na prasę ruską w niejednakowy sposób. Niektóre pisma powitały go z widoczną sympatją, inne zachowały się obojętnie lub milcząc, wreszcie w dwóch, trzech, na samą wieść o pomniku zawrzała gniew i oburzenie.

Jak jedna jaskółka nie zwiastuje wiosny, a jedna mewa burzy — tak też kilka nieprzejednanych i rozdrażnionych głosów nie tworzy jeszcze opinii publicznej i nie powinno nas niepokoić. Ale i lekceważyć ich nie wolno. Naprzód dlatego, że w nielicznym szeregu wyznawców kierunku, który owe pisma przedstawiają, znajdują się jednak i tacy, od których nieraz nasze sprawy zależą, a powtóre dlatego, że pomijanie milczeniem, choćby nawet efektownie tłómaczonem pogardą, zarzutów stanowczych i określonych, może wywołać w niezdecydowanych lub nieświadomych rzeczy przypuszczenie, że milczeniem maskujemy słabość naszej pozycji i argumentów.

Nie byłoby właściwem ani odpowiedniem naszej godności — na pytania, stawiane wprost, dawać odpowiedzi wykrętne i dwuznaczne. Niepodobna twierdzić, że Mickiewicz nigdy i nic nie pisał przeciwko Rosji i rosjanom, że z ust jego nigdy nie wyszła paląca skarga, że nie dał

ujścia miotającym go gorzkim uczuciom.

W N-rze 27 «Kraju» podaliśmy w przekładzie z «Pietierb. Wiedomości» artykuł p. Mroczkowskiego, skierowany przeciwko zbyt daleko sięgającym zarzutom prasy ruskiej: W «Panu Tadeuszu» — podług zdania p. Mroczkowskiego — nie przebija się złość ani lekceważenie; żołnierze walczą w Soplicowie mężnie; czysty rosjanin kapitan Rykow przedstawiony jest sympatycznie, a tylko źle wygląda major Płut, polskiego pochodzenia; nie o Puszkinię myślał Mickiewicz, kiedy przeklinał «sławiących tryumf»; poeta nasz do końca życia pozostał przyjacielem prawdziwym i wielbicielem Puszkina, czego dowodzi jego wizyta u Olgi Smirnowej i artykuł pośmiertny w «Globe»... Wszystko to niezaprzeczone prawda i słusznie zrobił p. Mroczkowski, że błędne twierdzenia sprostował; mimo to pozostaje faktem, że pomiędzy poezjami Mickiewicza znajdują się i takie, które pisane były złością i krwią i miały charakter namiętnego protestu i wyzwania. Do takich należą: Trzecia część «Dziadów», «Do przyjaciół», «Reduta Ordo-na», «Przegląd wojska», «Do matki polki» i t. d. Zaprzeczać oczywiście byłoby rzeczą błędną, niewdzięczną i bezcelową.

Tak jest, największy poeta polski pisał przeciwko Rosji. Było to przed 60-ciu laty, po nieszczęśliwej rewolucji 1831 r., w odmiecie ogólnego rozbicia. Na duszy poety, jak na strunach Eolowej arfy, grają wszystkie smutki i radości narodu daleko silniej, aniżeli na zwykłej duszy ludzkiej. Uczuciom, wywołanym przez bezbrzeżną rozpacz, jaka ogarnęła całą ówczesną społeczność polską, poddał się i Mickiewicz, poddał się, bo był rodzonym synem swego narodu, częścią jego ducha i kroplą jego krwi. Kiedy najoporniejszych i najobojętniejszych porywał wichur wozbranego uczucia, czy mogło mu się oprzeć najczulsze i najwrażliwsze z serc polskich? Gdyby Mickiewicz inaczej czuł, myślał i działał, nie byłby wieszczem *narodowym*. Żądać od poezji, żeby stała się zimną księgą mądrości, ostrzegającym słupem dla swego narodu, barykadą przeciw jego nieobrachowanemu porywom, to zna-

czy zapoznawać naturę poezji i organizację moralną poety.

Kiedy cierpienie jastrzębiami szpony wpiło się w biedne serce Adama, kiedy uleciał spokój, — słowo jego, dawniej spokojne i kojące, zaczęło palić, jak gorącym żelazem; w duszy zerwała się burza i potargała wszystkie dawne wiązania. Prześlicznie i głęboko określił kiedyś stan tej wzburzonej duszy Leon Połoński: «Gotowi oni (szperacze) zapytać cień wieszczę, jak ksiądz pytał cień Gustawa w «Dziadach»: «a znasz ty Ewangelję?», na co Mickiewicz, z równą jak jego bohater słusnością, mógłby odpowiedzieć innem pytaniem: «a znasz ty nieszczęście?»...

Nasi przeciwnicy mówią, że poezja Mickiewicza to gorąca i zawszegroźna lawa patrijotycznego wulkanu, której nie ostudził ani czas ani zawody, że jego utwory nie przestały być katechizmem politycznym dla dzisiejszego pokolenia. Jest to pomięszanie pojęć, które w zobopólnym interesie wyjaśnić trzeba. Na wszystkich nas, i ugodowców i nieprzejednanych, jednakowo oddziaływa czar mickiewiczowskiej poezji, podziwiamy w niej mistrzostwo formy i głębię uczucia, pijemy z tego ożywczego źródła spragnionymi ustami, miłujemy poetę serdeczną i wdzięczną miłością, ale... nie uczymy się od niego polityki. Tę twardą drogę, na którą weszliśmy dzisiaj, po tylu latach najboleśniejszych doświadczeń, oświeciła tylko pochodnia rozumu. Uczucie samo wytraciłoby nas z równowagi; zabłądzilibyśmy z niem, tak jak błądziliśmy nieraz, a poezja, która jest wykładnikiem uczucia, złym byłaby nam doradcą. Nigdzie zresztą nigdy nie służyła poezja celom praktycznym. Oskrzydlała ona bohaterkie porywy, rozpaczne wysiłki, tworzyła «rozumnych szaleńców», ale rozumu nie uznawała, mierzyła «siłę na zamiary, nie zamiar wedle siły». Kiedy wschodził świt szary, kiedy się zaczynała praca powszednia, monotonnie nużąca, anioł poezji oddalał się. Praktyczne życie polityczne i poezja, to dwa bieguny, dwa sprzeczne żywioły, których sprzęgnąć niepodobna i nie potrzeba. Królestwo poezji nie jest z realnego świata i w tem właśnie leży tajemnica jej potęgi i uroku.

Nietylko Mickiewicz, który mężem politycznym nigdy nie był, który pogardzał «mędrkami» i politykami, i najlepiej lubił «drzwi od Europy zamykać hałasów», ale najgenialniejszy polityk z przed laty sześćdziesięciu nie mógłby nas pouczyć, jak się mamy praktycznie zachowywać *dziś*, jakich środków się imać, jakimi drogami iść. Od tego czasu, przez te pół stulecia z górami, przewaliło się całe morze wypadków, zmieniły się stosunki, okoliczności, ludzie. Szukać praktycznych wskazań w czasach tak odległych i tak niepodobnych do dzisiejszych, byłoby to samo, co pytać puszkarza z «Pana Tadeusza», który wyrabiał «Sagalasówki» w Bałabanówce, o rady przy konstrukcji najnowszych dział w warsztatach Armstronga.

Naród polski chce postawić pomnik Mickiewiczowi nie jako swemu politycznemu nauczycielowi, tem mniej jako «apostołowi nienawiści», ale jako największemu narodowemu wieszczowi, który jest jego chwałą i dumą. Taka myśl ożywiała projektodawców, z taką myślą rzucało społeczeństwo o polskie swój grosz do ofiarnej skarboxy. I na tej zasadzie, jak przypuszczamy, udzieloną została koncesja na pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie.

Stuletni okres powstań i spisków polskich został zamknięty. Coraz głębiej i mocniej przenika nasze społeczeństwo myśl o potrzebie wytworzenia nowych trybów politycznego postępowania. W takiej chwili wytaczać procesy o prawomyślność mickiewiczowskiej poezji, to znaczy wywoływać krwawe widmo wspomnień, szarpać gojącą się, choć nie zagojoną jeszcze ranę. Ostatni wychodźcy i zesłańcy, uczestnicy zbrojnych powstań, otrzymali pozwolenie powrotu na ziemię rodzinną. Nad rokiem 1831 i 1863 położoną została pieczęć zapomnienia. Miałaby tylko jeden duch wielkiego poety być niepokojonym w grobie?

Coby powiedziano o patryjocie rosyjskim, któryby sobie obrał za sport specjalny odgrzebywanie drażniących szczegółów 1812 i 1855 r., na dowód, że przymierze między Francją i Rosją jest dziś nie możliwe? Gdyby takie wywoływanie duchów miało macić próby dobrego pożycia, żadne z przymierzy XIX stulecia, żadne zbratanie narodów nie byłoby przyszło do skutku.

* * *

Ale oprócz zarzutów, że polacy chcą stawiać pomnik temu, którego «każde słowo zionęło nienawiścią»,

pojawiły się, jak wiadomo, inne, daleko dotkliwsze oskarżenia przeciwko Mickiewiczowi o szepczenie i apostołowanie *zdrady*, a przeciw pokoleniom polskim o to, że się tą trucizną, jak mlekiem, karmiły. Akt oskarżenia spisano w Wiedniu, ale tutaj, w Petersburgu i Moskwie, sporządzono pospiesznie jego wierzytelne kopje, tutaj nadano mu rozgłos i znaczenie.

Z pod pras drukarni gubernialnej warszawskiej wyszła świeżo broszura z szumnym podpisem «patryjota polski», w której autor żąda, albo żeby mu dowiedziano czarno na białym, iż zarzuty Iwana Franki są niesłuszne, albo w przeciwnym razie, żeby naród polski odsądził pamięć poety od czci i wiary. Odpierać zarzuty Franki! Nielada to było zadanie, zadanie przykre i prawie upokarzające! Jakże tu walczyć ze złą wiarą, lub z bijącą w oczy niedorzecznością? A jednak w imię zasady, że w naszym położeniu żadnego przeciwnika lekceważyć nie należy, podnieśli tę rękawicę W. Spasowicz, L. Straszewicz, H. Monat, L. Szczepański i inni. Sądziłiśmy, że zwłaszcza po artykule prof. Spasowicza, który wszystkie punkty oskarżeń po kolei rozebrał i nicosić ich udowodnił, polemika będzie zamknięta. Omyliliśmy się: rycerz ze Lwowa wprawdzie zamilkł, ale zato wystąpił w szranki, pod spuszczoną przyłbicą, jego giermek warszawski.

Potykać się na ostre z giermkim pana Franki nie warto. Sam on zresztą niewiele o sobie trzyma, mówiąc, że nie może «pójść w zapasy z uczonym sławistą i znawcą polskiej literatury», gdyż brak mu «niezbędnych studjów przygotowawczych» — musimy wszakże *ad usum* pewnych krytyków, którzy, fundując się na wywodach Iw. Franki, doszukiwali się «tradycji zdrady», do uwag poprzednich dorzucić słów kilka.

Gdyby teoria Iw. Franki, która taki zachwyty budzi w autorze broszurki, była słuszną — zdrada stałaby się w Polsce pospolitą, weszła w krew i ujawniła w czynach. Czy, nie mięszając pojęć i nie podciągając pod pojęcia zdrady innych objawów i aktów ludzkich, można tego dowieść? «Walenrodizm», pojmovany dosłownie, polegał na tem, żeby się milczkiem do obozu wroga podkraść, podejrzania jego uspić, w zaufanie wkupić i, zmieniając strój a za strojem obyczaj i wiarę, następnie dopiero na rozbrojonym zemsty dokonać. Czy tak u nas było? czy dużo było

walenrodystów w ciągu bieżącego stulecia? Pan Franko byłby w kłopotcie, gdyby mu przyszło listę zdrajców ogłosić. Zasada walenrodizmu była obcą polskiemu charakterowi. Można ułożyć całą litanję polskich grzechów, ale innych, ale wręcz przeciwnych: brak rozwagi, chępliwość, wyzywające zuchwalstwo, skakanie w ogień nietylko podczas Sobótek, ale nigdy się polak nie nauczył:

«jak się pod ziemię kryć z gniewem,
postać mieć skromną jako wąż wystygły,
mową truć zcicha, jak zgnitym wyziewem»,

pomimo całej piękności poematu: «Do matki polki».

Tyle, co do treści zarzutów Iwana Franki, które naiwnemu (a może tylko przewrotnemu?) autorowi broszurki wydają się działami tak ciężkiego kalibru, że pod ich pociskami może runąć najmocniejsza twierdza chwały polskiej. Ale ponieważ «patryjota polski», podobnie jak niektórzy z ruskich publicystów, trzyma bardzo wiele o moralnej powadze Iwana Franki, o jego szczerości i konsekwencji, niech nam wolno będzie przytoczyć fakt, który może rzucić niejaki światło na osobistość autora pamfletu: «*Der Dichter des Verrathes*».

W końcu listopada 1885 roku wyszedł *mickiewiczowski numer* «Kraju», wydany z powodu 30-tej rocznicy śmierci wieszca. W numerze tym figuruje między innymi artykuł Iwana Franko o przekładach i wpływie Mickiewicza w literaturze rusińskiej. Wpływ ten, wedle p. F., był ogromny i dobroczynny. Autor charakteryzuje różne okresy oddziaływania Mickiewicza i całej wogóle poezji polskiej na twórczość poetów małoruskich i w końcu tak pisze:

«Zdaniem mojem wpływ Mickiewicza na rusińską literaturę obecnie nie tylko nie może być uważany za skończony, lecz przeciwnie, z silniejszym rozwojem tej literatury rozwiną się dopiero w całej pełni te *zdrowe ziarna*, jakie *genjusz* litewskiego wieszca *zasiał* w licznych pokoleniach rusińskiego narodu».

Tak pisał Iwan Franko przed 12 laty. Dziś, w chwili, kiedy «genjuszowi litewskiego wieszca» wdzięczny naród pomnik ma stawiać, pan Franko przejrzał i rzucił się nań z obuchem; «*zdrowe ziarna*» zamieniły się w «*krople zabójczego jadu*» i dobroczynny wpływ nietylko w polskiej, ale i rusińskiej literaturze, na «*źródło zgnilizny moralnej*».

Moglibyśmy tem *coup de grâce* zakończyć ostatecznie naszą polemikę z Iwanem Franko, gdyby nie ciekawość czysto psychologiczna: jakimi drogami mógł się dokonać pro-

ces tak doszczętnego przerodzenia się człowieka i pisarza? jakim sposobem, ze szczerego przyjaciela polskości, z długoletniego współpracownika pism polskich, mógł wyrosnąć wróg tak zawzięty, tak nieprzebiegający w środkach i w swej zawziętości dochodzący do halucynacji?

Objasnić tę zagadkę może chyba tylko jedno: zmiana wierzeń politycznych i społecznych. Iwan Franko schodził powoli po szczeblach przekonań, od demokratyzmu do radykalizmu, od radykalizmu do socjalizmu. Teraz już Iw. Franko ze swym socjalizmem się nie kryje, paraduje z nim po całej Rusi halickiej. Socjalizm zaś—to taki zakon, który wymaga od składających śluby, nie tylko wierności i posłuszeństwa na przyszłość, ale i wyrzeczenia się przeszłości, wyrzucenia się ze wszelkich przesądów religijnych i narodowych, odżegnania się od wszystkich wspomnień i tradycji. Skoro zaś zakon socjalistyczny takie wymagania stawia dla swoich nowicjuszków, czy możemy mieć pretensje o to, że pan Iwan Franko zapomniał o... swym artykule w «Kraju» z roku 1885?... W kołach, w których się teraz p. F. obraca, takie oczyszczenie się z dawnych błędów będzie mu z pewnością poczytane za zasługę.

* * *

«Patriota polski» z drukarni gubernialnej warszawskiej przypuszcza, że kiedy społeczeństwo polskie przekona się o słuszności zarzutów, wtedy «złoży ono na ołtarzu ojczyzny ciężką ofiarę», wyrzeczy się «bezmyślnego kultu» dla Mickiewicza i powie sobie: «jaka szkoda, że ten genjusz niepospolity zmarł pod wpływem złego otoczenia!».

Od domnieranego «patrioty polskiego» (*ô patriotisme! ou vas tu te nicher?*) nie możemy żądać, żeby rozumiał całą głębię uczuć polskich, ale mamy chyba prawo przypuszczać, że nas on zrozumie na gruncie najogólniejszej psychologii. Wielcy poeci, ubóstwiani przez naród, który w nich widzi uosobienie narodowego genjuszu, wychodzą z ogniowej próby czasu coraz czystszy i doskonalsi, uduchowiają się z każdym nowym pokoleniem, tracąc coraz bardziej swe kształty ludzkie i przybierając idejowe. Mickiewicz dzisiejszy to nie ten sam, który żył, działał i pisał przed kilkudziesięciu laty, to *nowy* Mickiewicz, ulepiony z narodowej legendy i widziany wyłącznie przez pryzmat swej duchowej spaścizny. Z wy-

święconego ducha poety opadła laska wszelkich ziemskich zbroczeń, wszystkich błędów. I gdyby nawet rdza jakaś toczyła istotnie za życia jego wielkie serce, dziś, po upływie prawie stulecia, nie zostałyby od niej ani śladu.

Piotr Warta.

ŚMIERĆ ASNYKA.

Zmarły poeta żyje nadal w swych dziełach. Im więcej lat upływa od jego zgonu, tem więcej czas zaciera wyrazistość indywidualnych jego rysów, tem więcej niknie człowiek, niknie organizm choćby tak bogaty, ze nawałem wydobywały się zeń myśli, uczucia, natchnienie, choćby tak samodzielny, że z własnego samородnego źródła tryskały obfite poezji potoki—niknie człowiek, pozostają dzieła tylko i ich autor. Z poety pozostaje nazwisko. Nazwisko głośne, sławne, czczone, ale puste; rzadko z niem wiąże wyobraźnia żywą, wyrazistą postać ludzką z krwi i kości. Homer jest twórcą «Iljady», niczem więcej, Dante «Boskiej komedji», Mickiewicz pozostanie w pamięci jako twórca «Pana Tadeusza». Tyle przechowuje się w wspomnieniu potomnych ze wszystkich cierpień, bólu, zapału i rozpacz; bo na dnie tych wzniosłych, natchnionych poezji, wiele leży bólu, z bólu one rodem, w cierpieniach ich źródło.

Współcześni, co pamiętają jeszcze poeę, chętnie wspominają jego przejścia, rozpamiętują poety życie, oni, co świadkami byli, jak to życie w ogniu natchnienia przetapiało się na parę tomów poezji, wiecznotrwałych. Ale i oni już nie zdają sobie sprawy z tego, co poeta przecierpiał. Wrażliwości jego nikt nie zmierzy, a ten sam ból nie każdego jednakowo boli, jak nie każdego twórczość jednakowo użyźnia.

Oto krótki rys życia i przejść Adama Asnyka:

Syn Kazimierza i Konstancji z Zagórowskich Asnyków, właścicieli hotelu, urodził się ś. p. Adam dnia 11 września 1838 r. w Kaliszu i aż do ukończenia studjów gimnazjalnych pozostał w mieście rodzinnem, które wrażliwemu młodzieńcowi pozostawiło niezatarte wspomnienie, «jak tam spokojnie płynie ludzkie życie, mierzone dźwiękiem słodkobrzmiących godzin». Potem, w 18 roku życia wyjechał na studia rolnicze do Marymontu, po roku jednak przeniósł się do Warszawy i w r. 1857 wstąpił tam do Akademii lekarskiej. Dwa lata bawi w Warszawie. Młodzieniec 20-letni, przyszły poeta, z usposobieniem niezmiernie wrażliwym i zapalnym, nie pozostał biernym tylko widzem w owych gorącz-

kowych chwilach, kiedy politykę wzorować chciało ne poezji; wziął wówczas w zajściach czynny udział, skutkiem czego wyjechać musiał za granicę.

Osiadł najpierw we Wrocławiu, potem w Heidelbergu, gdzie z medycyny przerzucił się na ekonomję i filozofję. Rok 1863 przerwał studia Asnyka, który rzucił się w wir wypadków z całym zapałem młodzieńca-poety. W roku 1864 powrócił do Heidelberga, gdzie napisał pierwsze swe, znane utwory poetyczne. W «Panu grobów» mówił:

Chcę pozostać zimny, czysty,
Na posłaniu meków,
I spoczynek mieć wieczysty
Nieprzerwanych snów.

W takim nastroju rozpoczął Asnyk poetycki swój zawód.

Po napisaniu paru rozpraw treści ekonomicznej i osiągnięciu doktorskiego stopnia (1866), opuścił Asnyk Heidelberg i wybrał się w dłuższą podróż po Francji, Anglii, Holandji, Szwajcjarji i Włoszech. W roku 1867 osiadł we Lwowie i do rodaków swych odezwał się wierszem, który zwrócił powszechną uwagę na młodego poeę. Wtedy to pisał:

Miejmy odwagę!... nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wieczule z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Pobyt we Lwowie, gdzie przyłączył się do grona młodych literatów, któremu przewodził Jan Lam, nie wpłynął kojąco na młodego poeę. Rzeczywistość z którą się zetknął, zbyt daleką była od ideałów, które uformowały się w jego umyśle. Ślad tych rozczarowań pozostał w «Walce stronnictw», «Pannie Leokadij» i t. d. Asnyk wyjechał w r. 1870 ze Lwowa, nie zaciągawszy się do żadnego stronnictwa, zrażony, mówiąc:

Dzisiaj jeden tylko duch mi towarzyszy
Co rezygnacji nosi ziemskie miano.

Osiadł w Krakowie, w domku pod Nr. 7 przy ul. Łobzowskiej nad Rudawą, zkad wybrał się w r. 1872 w dłuższą podróż do Włoch. W roku 1875 ożenił się z panną Kaczorowską, wielkopolanką, rok tylko jeden zaznał wszakże rodzinnego szczęścia: żona umarła przy urodzeniu się syna, Włodzimierza. Matka poety umarła w r. 1871.

I znów samotny, zabrał się Asnyk do pracy i w twórczości poetycznej szukał pociechy po zawodach życia publicznego i rodzinnego. Pobyt ten w Krakowie, przerywany tylko wycieczkami w Tatry, jest najświetniejszym okresem z działalności literackiej Asnyka. Niestety, płodny ten okres twórczości poety przerwało w r. 1882 zaciągnięcie się Asnyka w dziennikarskie szeregi. W dziennikarskich utarczkach stronnicych, zużył Asnyk w łamach «Nowej Reformy» wiele zapału, który wkładał we wszystko, do czego się zabierał

i (jak mówi biograf «Czasu») «padło wówczas niejedno z ust jego bolesne słowo, które wypowiedział w rozdrażnieniu, ale które powtarzano po nim na zimno». Mniej już odtąd tworzy, więcej zajmuje się sprawami publicznymi. W r. 1885 zostaje członkiem krakowskiej rady miejskiej. W r. 1889, po powrocie z podróży do Algieru i Tunisu, wybrany jest posłem do sejmu galicyjskiego i wstępuje do klubu lewicy. Mimo żywości dziennikarskich swych polemik, w życiu publicznym wywiera wpływ godzący raczej niż jątrzący; ideały swe liberalne osiągnąć pragnie drogą spokojną, godząc się co do sposobów ich osiągnięcia z taktyką konserwatywnych swych przeciwników. Do tego zbawiennego wpływu ogranicza się przeważnie działalność publiczna Asnyka, zamknięta pracą około rozwoju Towarzystwa oświaty ludowej, którego był prezesem. Na stanowisku tem zaskarbił sobie Asnyk gorliwością swą i bezstronnością, uznanie wszystkich stronnictw.

W r. 1894 odbył podróż do Indji wschodnich, a w r. b. do Włoch, z kąd przywiózł początki choroby, która go powaliła.

Przejściem tym życiowym towarzyszy przeobrażanie się stopniowe przekonań poety, wiodące go z górnego, abstrakcyjnego stanowiska artysty i myśliciela, zagłębiającego się w ogólnoludzkie zagadnienia, na stanowisko pracownika - obywatela, zajmującego się wszystkim, co krajowi dolega.

W ostatnich dniach życia, aż do chwili utraty przytomności, troszczył się żywo sprawą szkoły polskiej w Białej.

Przeciwności i zawody spotykały go i na polu narodowym i rodzinnym i w działalności jego publicznej na arenie galicyjskiego politycznego życia i w dziedzinie czysto duchowej: przeważna część jego życia wypadła na okres rozwielenienia się filozofii pozytywnej, która przeciwną była jego umysłowi, stworzonemu do śmiałego, nieokiełzanego lotu. Czy doznał również zawodu jako poeta, nie czując się dostatecznie cenionym? W jednym ze swych wierszy pisze:

Po śmierci kochać mię będziesz
Ty chłodna, milcząca rzeszo!

T. S. W.

Kraków, 5 sierpnia.

Czytelnicy «Kraju» mają w świeżej pamięci wiersz Asnyka: «W łoży».

W łoży też widział go po raz ostatni cały Kraków. Nie satyryk jednak siedział w niej obłożony kwiatami. Miłujący i miłowany pieśniarz unosił się w niej z siedzenia, to uśmiechnięty, to blade ze wzruszenia, wzrokiem i gięstem dziękując tłumowi za serce. A tłum, podnosząc nań oczy, czuł się też sam, dzięki

jemu, podniesionym na niezwykłą wysokość tego pamiętnego wieczora. Był to wieczór jubileuszowy.

Przedstawienie teatralne wytrzymał doskonale. Siły i dobry humor nie opuszczały go i na bankiecie. Cieszył się, że przykra ofiara jego — zgodzenie się na obchód jubileuszowy, opłaca się przynajmniej, że dzięki jej płyną składki na polską szkołę kresową. Wkrótce potem jednak uczył się wyczerpanym i w lutym jeszcze pojechał do Włoch — po zdrowie, do Neapolu i Sorrento. W tym samym Sorrento błędził trzydzieści lat temu, jako młody wygnaniec, upojony wszystkimi czarami południowej ziemi, lecz rwący się napowrót do swego posępnego, zgnębnego domu.

Tym razem w Neapolu już było mu niedobrze i wrócił w kwietniu do Krakowa. Niedługo potem dowiedziano się w mieście, że Asnyk zapadł na tyfus. Lekarze, znający stan jego płuc i słabe siły, niewiele robili sobie nadziei od początku prawie choroby; publiczność uspokajała swe obawy niską stosunkowo temperaturą chorego, następnie szczęśliwym przebiegiem przesilenia. Tymczasem stary, na pozór zwalczony nieprzyjaciel — suchoty, czyhały już na swoją ofiarę. Stosunkowo obfite odżywianie się mlekiem podtrzymywało siły żywotne dłużej trochę, niż można było przypuszczać, ze względu na niesłychane wychudzenie i wyczerpanie chorego.

Jednocześnie z rozwojem choroby rosło też i zdenerwowanie i chorobliwe przywidzenia, tem łatwiejsze do zrozumienia, że, w braku liczniejszej rodziny, poeta posiadał tylko syna-jedynaka, znajdował się on w otoczeniu, że się tak wyrazimy, improwizowanem, aczkolwiek bardzo troskliwym i szczerze mu oddanem. Pomimo jednak przemijających objawów rozdrażnienia i niemocy duchowej, odlatający duch ten zdumiewał nieraz przytomnych siłą swą i głębią; nie przestawał też poeta do samego końca prawie być czujnym i troskliwym synem swej ojczyzny. Drżącą ręką, dużemi, dziecinnymi literami podpisywał nazwisko swe na akcie erekcyjnym upragnionej szkoły w Białej, jako prezes «Tow. szkoły ludowej». Polityka, sprawy krakowskie zajmowały go stale. Prosił jednego z przyjaciół, aby przychodził do niego po każdym posiedzeniu rady miejskiej, opowiedzieć mu jego przebieg. Ostatnią sprawą, która go interesowała, był wiec polski w Cieszynie.

Na chorobę swoją zapatrywał się poważnie; nieraz przypominał sobie dawne swe studia medyczne, gruntowne, jak wogóle gruntowną była ogromna wiedza jego, i dawał lekarzom bardzo trafne wskazówki. Wogóle jednak, chociaż skłonny do imaginacji przez całe życie, nie odczuwał całej potęgi niebezpieczeństwa i myślał najczęściej, że żyć będzie.

W początku ostatniej swej nocy ziemskiej, mówił jeszcze do lekarza:

— Nieźle się czuję, ale czy ja to przetrzymam?

— Przettrzymało się więcej, przetrzyma się i to — odpowiedziano, aby go uspokoić.

O godz. 8 i m. 15 zrana już go nie stało. Przy zgonie zmarłego byli: syn, Włodzimierz, uczeń uniwersytetu jagiellońskiego, prof. Odo Bujwid, p. Przemysław Kotarski, dawny jego przyjaciel, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego, i p. Kleczkowski, współpracownik gazety, z którą związaną była kilkoletnia działalność jego, a mianowicie «Nowej Reformy».

Żałobne chorągwie wzniosły się nad dachem magistratu i nad lokalem Koła artystyczno-literackiego.

Niczyj.

P O G R Z E B.

Kraków, 6 sierpnia.

Ulica Łobzowska pusta jeszcze. Na bladym tle muru oo. Zmartwychwstańców występują duże, czarne litery: Adam Asnyk...

Te same litery tuż naprzeciw, obok skromnej, czarno-białej draperji, nade drzwiami skromnego, parterowego domku. Wechodzimy. Kiru nie widać prawie, nizkonawisłe sufity zdają się przygniatać te masy piętrzącej się zieleni.

Mnie tylko daj
Szumiący gaj
Nad moją głową sceną...

A więc to jego gaj, choć nie szumiący, innego mieć nie będzie, naród zabiera despotycznie własność swoją do grobów zasłużonych.

Laury (gdzież byłyby stosowniejsze?) mieszają się z tatrzańską limbą i jedliną, gardenje z szarotkami i makami polnemi, biało-czerwone wstęgi spletają się z czarną morą, a po nad wszystkim rozciągnęła się krepka, zanim się rozciągnie pajęczyna...

«Nie chowajcie mię na Skałce, nie chcę leżeć w wilgotnym grobie zapomnianych», przychodzi nam znowu na myśl żartobliwa prośba jego z przed lat kilku i znowu zanurzamy oczy w róże i goździki. Ale na wszystkich nich leżą zastygłe jakieś, martwo-żółte blaski. Mamy ich pełne oczy, przymykamy więc na chwilę powieki, ale i teraz wśród czarności idą w górę żółte płomienie świateł.

A oto i on. Jakże mało zmieniony. Senna głowa opadła cicho na wezglowie, na twarzy jeszcze bledszej i szczuplejszej niż dawniej, dokoła ust łagodnie przymkniętych, osiadł już spokój dziwny, lecz nieimponujący, zaświatowy, a raczej słodki jakiś, ludzki jeszcze. Orli profil zato rzeźbi się ostro na kirowym tle. Długie, chude ręce, te, co się kładły «na złotych strunach», obejmują zlekka mały, brązowy krzyżyk.

Od wąskich przejść, obiegających trumnę, idą doń wciąż spojrzenia, to ciekawe, to łzawe, idą szeptu, sądy i uwagi, a pod ich gradem leży cichy, bezbronny i bezwładny ten, co tak niedawno jeszcze drgał wszystkimi nerwami za łada wrażeniem, ten z czułych i subtelnym — najbardziej przeczulony i najsubtelniejszy. Okrutna wystawa pośmiertna.

Tymczasem zaczyna się parada pogrzebowa. Czuć odrazu, że nie sprawdzą

PRZED BURZĄ.

(1855—1862).

OPOWIADANIE Z. L. S.

przerobione i uzupełnione uwagami

PRZEZ A. B.

5)



(Pragnienia polskie).

Na tem stanowisku trzymał się uparcie i stale systemu tępienia prawdziwej oświaty. Z właściwością wszystkich umysłów ciasnych, nie lubił wszelkich nowości i zmian. Raz wprowadzonego systemu i porządku nie chciał naruszać, choćby ten porządek najgorsze wydawał owoce. Postawił sobie przytem zasadę, nie robić żadnych reform w Królestwie polskiem, nie wprowadzać doń nic takiego, czego jeszcze w Cesarstwie nie było. «Nie mogę na to pozwolić, odzywał się, gdy mu podsuwano projekty reform, ażeby Królestwo uprzędało w czemkolwiek Cesarstwo». Lecz nietylko nie pozwalał na zmiany, ale psuł to, co zastał w kraju. Poziom oświaty obniżył. W szkołach za jego rozkazem uczono dzieci fałszywej historii z osławionej książki Kajdanowa. Gdzie mógł, wprowadzał wykład nowy, ograniczał liczbę uczniów, polecał rygor wojskowy, surowe kary za kołnierzyki, wyglądające z po za sztywnych halsztek mundurów, za niezapięte na wszystkie guziki mundurki, za włosy długie lub wąsiki, za niesalutowanie oficerów po ulicach, za cywilny ubiór ucznia, za poezje Mickiewicza, ukradkowo pod ławkami czytowane; za wszystko to młodzież ówczono i usuwano ze szkoły. Ciało nauczycielskie usiłował spacyć; mianował wykluczonych z pułku poruczników dyrektorami szkół; szkołę, poświęconą nauce, obcą polityce, zrobił areną dążności politycznych i miejscem zepsucia. W instytucie szlacheckim, zakładzie, służącym wyłączności rodowej, zaprowadził zwyczaj, że podczas karnawału dawano bale. Rozkoszna muzyka, panny postrojone i mocno wygorsowane, obfitość jadła i napoju rozgrzewały krew, lechtały wyobraźnie młodych chłopców; w każdym razie z nauką nie miały nic wspólnego. Wogóle system edukacyjny był jak najgorszy, co kraj oburzało, drażniło i Muchanowa niecierpiano powszechnie.

Nominacja więc jego w d. 20 marca 1856 r. na dyrektora najważniejszego i najbardziej wpływowego na losy kraju ministerstwa, nie mogła być przyjaźnie widziana przez ogół i nie zapowiadała wcale, by rząd zamierzał zmienić zasadnicze podstawy swego systemu dotychczasowego. W rzeczy zaś samej tak nie było. Gorczakow zrobił to nie dlatego, by krajowi dokuczyć i wstrzymać w nim rozwój, ale dlatego, że czuł osobistą wdzięczność dla Muchanowa. Jeszcze kiedy był w War-

się przewidywania wczorajszych proroków, którym się zdawało, że obchód wypadnie nazbyt skromnie, że Asnyk—działacz i polityk, nie sympatyzujący z przemagającymi prądami, zasłoni znowu sobą Asnyka—poetę, w oczach tych, co władzę miejską i krajową dzierżą w swoich rękach. Stało się inaczej i dobrze się stało. Cały kraj zresztą, rozmaite ziemie polskie i stolica czeska słały nieustanne telegramy, wieńce i składki na cele drogie nieboszczykowi, napływały delegacje, atmosfera rozgrzewała się i idealizowała...

Okolo godziny 3 tłumy zaczęły zalegać ulicę Łobzowską. Mistrze ceremonii poczęli ustawiać orszak, wyznaczając delegacjom miejsca. Kilkadziesiąt delegacji tych skupia się przy swych wieńcach. Prócz tego kwiaty i palmy wznoszą się piramidą na wysokim wozie, a jeszcze inne okrywają karawan, ciągnięty przez sześć czarnych, kwiatami i piórami przybranych koni, z wysoko ustawioną na nim trumną.

Przyjaciele, literaci i posłowie trzymają za sznury katafalku. Wśród nich wydziela się biała sukmana Wójcika. W grupie panów, idących obok syna zmarłego tuż za trumną, góruje wyniosła postać marszałka krajowego, hr. St. Badeniego. W rozmaitych grupach zresztą migają twarze znanych szeroko ludzi: uczonych, literatów, polityków i działaczy społecznych. Wielu z nich przybyło umyślnie zdaleka; brakuje zato niektórych takich, których się widzieć i słyszeć spodziewano; uderza między innymi mały stosunkowo udział młodzieży—duch sekciarski, panujący obecnie w pewnym jej odłamie, trzymał zdaleka od obchodu tych nawet jej reprezentantów, którzy są obecnie w mieście. Niezmiernie licznie stawiły się w orszaku panie, co się tłumaczy w znacznym stopniu żywym udziałem ich w «Tow. szkoły ludowej», której zmarły był prezesem.

Wśród tłumów, zalegających ulicę i place, wśród bicia dzwonów, posuwał się w doskonałym porządku imponujący powagą orszak. Wobec ogromnej ilości uczestników, jego nieznaczna część tylko słyszeć mogła mowy pogrzebowe, tak pierwszą—prezydenta miasta p. Friedleina przed domem żałoby, jako też i późniejsze, u celu smutnej drogi. Większość pocieszała się tem, że wynagrodzi sobie przykre te braki, odczytując teksty przemówień w dziennikach. Należąc do jednej z grup środkowych, znalazłem się także wraz z najbliższymi kolegami i koleżankami w mniej korzystnych warunkach akustycznych i musiałem się zadawać pojedynczemi zwrotami i wyrazami, dolatującemi aż do nas. Czekam też na druki wraz z innymi.

Olbrzymi tłum, stanąwszy przed bramą klasztorną, zęgnął się po raz ostatni z trumną wielkiego i «wiernego syna ojczyzny»,—podziemie otworzyło się z konieczności tylko dla wybranych—do ostatka towarzyszyli jej tylko członkowie wydziału krajowego, sejmu i rad miejskich Lwowa i Krakowa.

Krypta, kuta w kamieniu, nie jest jeszcze gotowa; będzie ona ponura, jak wszystkie inne krypty na Skałce; ale ten, co w niej spocznie, nie potrzebował obawiać się zapomnienia i będzie zawsze gorliwie odwiedzany przez rodaków ze wszystkich krańców ziem naszych.

Niczyj.

szawie szefem sztabu, a później generał-gubernatorem, żył w przyjaźni z Muchanowem, który „z wtedy przewidywał popobno, że nie kto inny po chorym Paskiewiczu zajmie stanowisko namiestnika w Królestwie, tylko Gorczakow. Stosunki więc przyjazne z tym ostatnim starannie utrzymywał, i gdy Gorczakow jechał na wojnę turecką, zaproponował mu, że zajmie się zarządem jego majątków w Rosji, mocno zniszczonych, i w istocie stan ich bardzo poprawił. Przyśługa taka dla człowieka, który nigdy nie wiedział co ma, który czuł nieustanną potrzebę pieniędzy i nie był pewny jutra, miała bardzo doniosłe i poważne znaczenie. Gorczakow więc chciał się wywdzięczyc, a przytem Muchanow nie był pozbawiony pewnych zalet. Podobnie jak jego zwierzchnik, grosz publiczny szanował, nie był przekupnym, co po Wiskińskim stanowiło zaletę niepospolitą. Imponował przytem wiecznie fantazjom oddanemu Gorczakowowi pozytywnością swego umysłu, tym realizmem wszystkich mierności, który niekiedy uchodzi za rozum, oraz stałym programem, którego się trzymał ściśle i od którego nie odstępował ani na krok. Wszystko to stanowiło pewną wyższość Muchanowa nad Gorczakowem, i ten ostatni, urobiony przez Paskiewicza na to, by zawsze kogoś słuchał i komuś ulegał, nie wiedząc sam o tem, znalazł sobie pana w osobie Muchanowa.

Podczas kiedy Gorczakow zdawał się drzemać na swej posiadzie, Muchanow wszystko widział i słyszał. Nie tajny mu był ruch umysłów, jaki obudził się w Polsce ze śmiercią cesarza Mikołaja, i nadzieje, jakie ożywiały wszystkich, że młody monarcha zmieni systemat rządów krajem. Zauważył on, że dwa prądy zbiegają się w Polsce: jeden, idący ze wschodu, z olbrzymiego państwa, gdzie wszystko zapowiadało nową erę reform i swobody; drugi z zachodu, z kąd emigracja donosiła o obietnicach Orłowa, o mniemanych stypulacjach kongresu paryzkiego, nawoływała do czynu, do obudzenia się z drzemki. Widział on, że w Polsce wszyscy pełni są jak najlepszych nadziei, że te nadzieje ogarniają nawet inne ziemie polskie, zabrane przez prusaków i austriaków. W tym czasie właśnie Tytus hr. Działyński, dziedzic Kórnika i bogatej tamże biblioteki, wydał swój «Djarjusz sejmu unji» i zamierzał na wstępie umieścić rodzaj odezwy do cesarza Aleksandra II, «najpotężniejszego władcy ludów słowiańskich», wzywając go niejako do krucjaty przeciw Niemcom, do tego, by «odbudowanie, a nie zagłada, były celem wspólnych jego usiłowań», i dając mu przykład, że unja Litwy z Polską zrobiła tę ostatnią potężną, a zatem unja Polski z Rosją, oparta na po-

szanowaniu praw wzajemnych, nie mniej potężną przyszłość dla obu narodów stworzy. Dedykację tę napisał Działyński pod wpływem posta rosyjskiego w Berlinie, Brunnowa, który mówił o przyjaznem dla polaków usposobieniu cesarza Aleksandra, o zamiarach reform i ulg, i kładł nacisk na to, że należałoby, aby polacy jakimś aktem uroczystym, jakąś odezwą, jakimś objawem wreszcie publicznym, chcieli zaznaczyć swą sympatję i ufność do młodego monarchy i tym sposobem ułatwili mu zadanie. Pod wpływem tych słów Działyński przygotował swą dedykację i pojechawszy do Paryża, przedstawił ją ks. Adamowi Czartoryskiemu i emigracji, otaczającej osiwiałego przedstawiciela polskości. Ale tu napotkał stanowcze potępienie swego kroku. Czartoryski, Władysław Zamoyski i inni, oburzali się na treść dedykacji. Gdy do tych zarzutów, wygłaszanych przez emigrację, dołączyli swoje i inni ludzie w kraju, należący do rozmaitych stronnictw i stanowczo potępiający zamiar Działyńskiego, i dołączyła obawa, by rząd pruski nie wytoczył mu procesu o zdradę stanu, zachwiał się tak łalece, że wydrukowaną już odezwę zniszczył, a egzemplarze z nią, znajdujące się w obiegu wycofywał, zaznaczając tylko w przedmowie do swego wydawnictwa, że odezwy tej nie pomieścił dlatego, że była «niezgodna z wypadkami, zaszłemi w Polsce, a nawet z zasadami wielu najszanowniejszych rodaków». Bądź co bądź, dedykacja ta była bardzo charakterystyczną cechą tych czasów, tej wiosny brzemiennej tyłu nadziejami, tych prądów nakoniec, jakie po umysłach i sercach polskich przebiegały.

Uwagi Muchanowa nic nie uszło, co się działo w kraju. Znał on dobrze Polskę i wiedział jakie są pragnienia i aspiracje ogólne. Naród wtedy jeszcze nie zrzekł się ani jednego mniemanego prawa, nie chciał żadnej unji z Rosją, chciał niezawisłości politycznej i historycznych swych granic. «Wszystko, albo nic, a spotkania plac... powietrze», że użyjemy słów poety, wołali już wtedy zaciętrzewieni politycy nerwów, głupcy, którzy dla marzeń gotowi byli poświęcić życie narodowe, sam byt jego przyrodzony, czerwieńcy, emigranci, chorzy na tęsknotę i wyobrażający sobie ziemską w tej chwili, historyczną ojczyznę jako niebo, jako cudowny ideał, jako alfę i omegę bytu, dla którego wszystko, ostatnią kroplę krwi poświęcić należy. Gdyby im, tym biednym, oszalałym marzycielom powiedziano: będziecie mieli Polskę pod rządem cesarzów rosyjskich, Polskę z zupełną autonomją, ale w granicach jej etnograficznych, po Bug, San z jednej, po Bałtyk i Karpaty z drugiej, po Wartę i Odre

z trzeciej strony, to taką Polskę odrzuciliby i nazwaliby to zdradą ojczyzny. Im, w długich nocach wygnania, przy polykaniu gorzkiego chleba tułactwa, podobnie jak i ich wychowañcom w kraju, pokoleniu wyrosłemu pod kuratelą Muchanowa, kontrabandą zdobywającemu wiadomości o własnym kraju, jeżeli się śniła jaka Polska, to z królem własnym, z husarskimi skrzydły, z granicami Dniepru i Dźwiny! I wierzyli w to, że taką Polskę kiedyś wywalczą, zdobędą, lub otrzymają. Fatalne złudzenie, które opłaciliśmy potokami najlepszej naszej krwi i długą, długą nocą niedoli...

Oczywiście, wobec takich przekonań, takiego usposobienia umysłów, nie mogło być nawet mowy o jakimkolwiek kompromisie, o tem, by kraj choćby najszerszemi reformami mógł być zadowolony. To też te nadzieje, które pokładano w młodym cesarzu, nie były wcale ostatnią, że tak powiemy, stawką polską, ale wprost żądaniem uczynienia życia znośniejszem, możliwością robienia czegoś, odbiorem części należności bez pokwitowania z niej. A potem co Bóg da i na przyszłość przyniesie... Ponieważ w rządzie rosyjskim wiadano dobrze o tem wszystkim, żywiono dawną nieufność do polaków, nieufność, która stała się już niejako systematem, nieufność ciągle podsyćcaną przez kierunek umysłów polskich; musiał więc nastąpić konflikt tych dwóch prądów, zgubny dla obu stron. Z jednej strony niechęć do ustępstw choćby najmniejszych, z drugiej niemożliwe wymagania, wywołać musiały i wywołały w istocie starcie, tem ostrzejszy przybierające charakter, im obopólnie usiłowano go uniknąć i zadawano sobie przymus przez rozum, przez widzianą ale nie odczuwaną konieczność potrzeby załatwienia sporu na drodze polubownej. Ta potrzeba, zwłaszcza dla Rosji, była w tej chwili nieodzowną i konieczną. Długa, krwawa, zaszczytna ale nieszczęśliwa wojna osłabiła Rosję mocno, nadewszystko przeświadczyła, że żyć na dawny sposób dalej niepodobna. Zainaugurowane przez cesarza Aleksandra II reformy, których pierwsze forpoczty, że tak powiemy, poczęły się już ukazywać, wymagały zupełnego wewnętrznego i zewnętrznego spokoju. Wszelkie więc zaburzenia w Polsce, w tej Polsce, o której, jak się to przekonano na kongresie paryżkim, Europa nie zapomniała i w razie potrzeby z pewnością skorzystałaby z ropiącej się rany polskiej, by przez nią zadać dotkliwy cios Rosji, były w najwyższym stopniu nie na rękę Rosji. Rozum więc i polityka nakazywała uczynienie pewnych ustępstw Polsce, choćby części tego, co Orłów przyrzekał na kongresie paryżkim; z drugiej strony powstrzymanie su-

rowe i bezwzględne wszelkich objawów niełojalności i rewolucyjnych. Przez koncesje dla Królestwa czyniło się więc zadość dwom potrzebom, piekło się, według przysłowia, dwie pieczenie przy jednym ogniu: zyskiwało się spokój polaków i stawało się przed Europą w postawie bezinteresowności, że się dotrzymało swego słowa, choć nikt o to nie należał i nikt tego nie pilnował. Przytem w rządzie rosyjskim panowało to przekonanie, że polacy zadowolnią się reformami bez rozbicia jedności państwowej. Choć więc wiadano o tych pragnieniach i aspiracjach, jakie wyżej nakreśliliśmy, uważano je jednak za marzenia niezbyt w gruncie rzeczy szkodliwe, a nadewszystko łatwe do powściągnięcia w każdej chwili. Zresztą miano niejaki nocje o tem, że znajduje się w kraju pewna grupa ludzi wybitnych swoim rozumem, wpływami, bogactwami materjałnemi lub imionami historycznemi, którzy skłonni są do kompromisu, którzy zadowolnią się łada czem, i w skutek czego rząd na nich w razie potrzeby będzie się mógł oprzeć. Było to ze strony rządu takie samo złudzenie, jak ze strony polskiej mrzonka o możliwości odzyskania historycznych granic Dniepru i Dźwiny. Zapominano o tem, że w kraju, rządzonym przez dwadzieścia pięć lat w ten sposób, jak było rządzone Królestwo; w kraju rozbitym, gdzie największa, najliczniejsza część narodu jęczała w anormalnych więzach pańszczyznianych i stanowiła tylko ciężki balast skołataney nawy, gdzie nie było żadnego organu, przez któryby głośno można było przemówić, gdzie chłop nienawidził szlachcica, szlachcic chłopą, mieszczanin obu, gdzie wszystko trzymało się kupy tylko przez spójnię długiego żywota historycznego, przez nie pewnych pojęć, obyczaj i zwyczaj, że w kraju takim nie mogą się znajdować osobistości na tyle wpływowe i na tyle znaczące, by porywały wszystko za sobą. Mogły być tylko pewne koła, pewne koterje, pewne grupy nakoniec ludzi, zwykle bardzo małe, przez ogół nieznanne i nieuznane, które w żadnym razie na ten ogół oddziaływać na wielką, szeroką skalę nie mogły.

DCN

O ZIEMSTWA.

W sprawie ziemstw na kresach państwa zabrał głos dziennik, którego o stronność lub tendencje separatystyczne z pewnością nikt posądzać nie może—«Kijewlanin». Artykuł organu miejscowego zwrócił uwagę powszechną powagą, spokojem, trzeźwością wykładu i zasadnością argumentów. Zaiste, «Mosk. Wied.»,

z którymi właśnie pismo kijowskie polemizuje, bodaj największą przysługę oddają sprawie projektowanej na kresach reformy, okazuje się bowiem, że dyskusja polemiczna dostarcza dowodów, które w przeciwnym razie możeby nawet nikomu do głowy nie przyszły!... Wymiana zdań, jak zawsze, tak i tu, odnosi swój skutek: «na wierzchu» pozostaje za paśnik spokojny, rozumny, a jednocześnie uzbrojony w argumenty, które mogą nie trafić do przekonania chyba tylko zaślepionych. Ponieważ «Mosk. Wied.» zwalczają ziemstwa w imię potrzeb realnych, więc też i «Kijewlanin» te potrzeby realne uzasadnia przedewszystkiem:

«*Medice cura te ipsum* — wypada odezwać się do «Mosk. Wied.». Wytykając innym doktrynerstwo i zalecając liczenie się z realnymi interesami państwowymi, cóż dają publicyści moskiewscy, jeśli nie doktrynę martwą, ba, nawet cuchnącą? Instytucje ziemskie występują w ich oczach w postaci jakichś zjednoczonych zbiegowisk inteligencji obcoplemiennej, która koniecznie ma się zająć zdwojonem politykowaniem i nawet propagandą anty-państwową wśród mas ludowych! Ależ przecie jest to mglista, dziłka mrzonka, podczas gdy warunki realne spoczywają na tem, iż ziemstwa są właśnie organem państwowym, którego prawa i obowiązki ściśle określa ustawa; ziemstwa pozostają pod odpowiedzialnym kierownictwem swoich rzędowniczących, a kontrolą gubernatorów i ministerstwa spraw wewnętrznych; zaprzątłone są one powierzonemi im sprawami ekonomicznymi i kwestjami dobrej gospodarki miejscowej. Warunki realne polegają na tem, że inteligencja obcoplemienna zgoła nie składa się wyłącznie z osób wrogich państwu, lecz że, jak każda wogóle społeczność, posiada ludzi różnych opinii i kierunków».

Zresztą, inteligencja na kresach nie jest znowu tak bardzo obcoplemienna. W kraju zachodnim np., o który głównie «Kijewlaninowi» chodzi, własność ziemska ruska znaczne od lat wielu uczyniła postępy. To też «jeżeli wobec istotnych «warunków realnych» dziennik moskiewski lęka się «inteligencji obcoplemiennej», składa tylko dowód tchórzostwa doktrynerskiego, które się boi najmniejszego przejawu życia i które mniema, że Rosja trzyma się na nogach nie własną siłą żywotną, lecz jakąś siłą zewnętrzną i ograniczeniami prawnymi. Siły ruskie na kresach zachodnich są zupełnie wystarczające dla obrony i siebie i interesów państwowych w ziemstwie, gdyby okazała się tego potrzeba, że nie wspomniemy już o tem, iż dla obrony interesów państwowych są inne siły i środki. Co się zaś tyczy «inteligencji obcoplemiennej», znamy ją nie gorzej, niż «Mosk. Wied.», i wcale obaw ich nie podzielamy. Jakikolwiek byłoby pragnienia i nastroj tej inteligencji, jest ona o tyle rozsądna i ostrożna, że z pewnością nie będzie się zaprzatać w ziemstwach politykowaniem, lecz razem z rosjanami pracować będzie dla dobra kraju. I będzie to praca pożyteczna dla tych milionów ludności ruskiej, które «Mosk. Wied.» przeoczyły. Dla kresów zachodnich ziemstwo nie jest zabawką w politykę, lecz potrzebą realną lepszego urządzenia dróg, szpitali, szkół, bardziej prawidłowego rozkładu opłat ziemskich, ściślejszej kontroli nad robotami gospodarki społecznej, gruntowniejszego roztrząsania rozmaitych miejscowych przedsięwzięć gospodarczych. Czyż należy się wyrzec tych korzyści realnych, gwoli fantazjom doktrynerskim «Mosk. Wied.»?

Zkąd pochodzą obawy dziennika moskiewskiego co do «inteligencji obcoplemiennej»? Czy «Mosk. Wied.» obawy te usprawiedliwiają? Otóż w tem rzecz cała, że jak doktryna «Mosk. Wied.» jest martwą, tak znowu argumenty — gołosłowne! Jedynym dowodem mają być skutki samorządu miejskiego, które «Mosk. Wied.» usiłują przerazić, przez analogję, zwolenników samorządu ziemstw, lecz jakie to skutki? — znowu niewiadomo! Że w Wilnie do rady miejskiej «powołano większość polaków»? Ależ, z jednej strony, to nie «działalność samorządu», z drugiej — to nieprawda, bo jak wykazał korespondent wileński «Kraju», tegoroczne wybory wileńskie takie, jak je przedstawiły «Mosk. Wied.», nie istniały wcale... Więc? Więc posłuchajmy, co pisze o tym samorządzie «Kijewlanin»:

«W guberniach zachodnich samorząd miejski istnieje już z górą od lat 25, lecz nie znamy ani jednego wypadku, w którym możnaby radom miejskim zarzucić grę w politykę. Więc doświadczenie samorządu miejskiego dostarcza dowodu wprost przeciwnego, aniżeli ten, jaki wynalazły «Mosk. Wied.»

Artykuł swój «Kijewlanin» kończy w ten sposób:

«Stosunek «Mosk. Wied.» do ziemstw wogóle — powszechnie znany. Dziennik moskiewski skrajnie wrogo jest usposobiony względem ziemstw w guberniach środkowych i tę niechęć swoją przenosi na ziemstwa kresowe, z domieszką specyficznej polityki ochronnej. Lecz właśnie takie potępienie ogółnikowe, dyktowane doktrynerstwem ciasnym, krótkowidzącym a upartym, nie liczącem się z poważnymi potrzebami życia i wymogami zarządu państwowego, nie budzi najmniejszego zaufania i nie może posiadać jakiegokolwiek znaczenia. Usterki ziemstw znamy dobrze, znamy ich błędy i aspiracje, lecz znamy także ich olbrzymią pracę, jakiej dokonali w ciągu lat 30 i jaką spełniają codziennie. I, rzecz prosta, pragniemy, ażeby kraj zachodni dopuszczony był do tego życia, jakiem żyją inne prowincje i do tej pracy pożytecznej i wszechstronnej, jaką dają ziemstwa».

Wspomnieliśmy na wstępie, że głos «Kijewl.» odbił się echem w prasie stołecznej, naturalnie — echem sympatycznym. Najwięcej uwag poświęciło mu «Now. Wr.», które trafnie uderza w rdzeń przedmiotu, dotykając przy sposobności obecnych prądów...

«Kijewl.» — pisze organ p. Suworina — zamieścił spokojny i taktowny artykuł redakcyjny w odpowiedzi «Mosk. Wied.», które ze szczególną gorliwością krytykują projekt wprowadzenia ustaw miejskiej i ziemskiej na naszych cywilizowanych («kulturowych») kresach zachodnich. Zaznaczyć trzeba, że «Kijewl.» jest dziennikiem, który już od lat 34 nie tylko daje baczenie na objawy życia społecznego w kraju południowo-zachodnim, lecz stale rozstrząsa i oświetla te objawy ze stanowiska ruskiego. Świadectwu takiego pisma nie można nie nadawać szczególnego znaczenia i wagi, stanowczo też wypada zwrócić uwagę, iż opinie «Kijewl.» kojarzą się z *prądami pojednawczymi, jakich bodaj w jednej z najbardziej zawiąknionych i drażliwych spraw naszego bytu państwowego i narodowego.* «Mosk. Wied.» *własnowolnie przechodzą obok życia istotnego; ubiegłe 30-lecie i dokonana w ciągu*

tych lat likwidacja smutnej spuścizny 1863—64 roku, dla dziennika moskiewskiego jak gdyby nie istnieją»...

W dalszym ciągu «Now. Wr.» przytacza wywody dziennika kijowskiego, popiera obronę samorządu miejskiego i, podnosząc gołosłowność zarzutów «Mosk. Wied.», zamyka swoje konkluzje oświadczeniem, że «jedyny argument «Mosk. Wied.» okazał się chybionym».

Umyślnie podkreśliliśmy niektóre ustępy w artykule «Now. Wr.», te mianowicie, w których wpływowy i świadomy prądów chwili organ prasy ruskiej tak otwarcie i tak szczerze pisze o «likwidacji» dawnych rozrachunków i zapoczątkowaniu nowego «okresu pojednania». W dobie obecnej wyrazy *takie* mają znaczenie po prostu historyczne...

ECHA ZACHODNIE.

Kurytyba, w Brazylii, w czerwcu.
(Kolonizacja polska w Paranie).

△ Skończyła się wreszcie znana wam dobrze silna gorączka emigracyjna, grasująca od dwóch lat w Galicji, która skupiła w Paranie w tych dwóch latach blisko 35 tys. wychodźców polskich i rusińskich. Zaledwie drobna część tych wychodźców, bo około 10 tys., przybyło pod opieką lwowskiego komitetu Towarzystwa św. Rafała, oraz Towarzystwa handlowo-geograficznego. Opieką ta uchroniła ich od wyzysku w drodze i zapewniła im ludzkie traktowanie ze strony brazylijskich władz kolonizacyjnych. Wychodźcy ci otrzymali natychmiast grunta i po ciężkiej pracy, jakiej wymaga karczowanie lasów, zaraz w pierwszym roku osiągnęli przynajmniej tyle, iż mają zapewniony byt. Inaczej się stało z resztą wychodźców, którzy nie słuchali życzliwych rad ludzi, opiekujących się emigracją, lecz na łeb, na szyję, pędzili za ocean. Stali się oni łupem agentów włoskich w rodzaju Gergoleta, Nodarero i swojskich, jak Szczerbana, Sidelnika i t. p. Wyssani w drodze z ostatniego grosza, przybyli do Parany jako nędzarze. Tu pozbawieni wszelkiej opieki, wpadli znowu w sidła niesumiennej urzędników, którzy nie wypłacali im przyznanej przez rząd zapomogi. Wskutek nieudolnej administracji kolonizacyjnej, na czas nie wymierzono gruntów i wychodźcy długi czas musieli przemieszkwać w barakach, mrąc z głodu i rozmaitych chorób zakaźnych. Stan ten wychodźców znacznie się polepszył, gdy rząd austro-węgierski, na wniosek lwowskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, utworzył w Kurytybie własny konsulat. Dzięki energii wice-konsula p. Wilhelma Pohla (polaka), rząd brazylijski wziął się raźniej do pomiarów gruntów i dziś już niemal wszyscy wychodźcy siedzą na kolonjach. Emigracja z Galicji do Parany trwałaby Bóg wie jak długo, gdyby nie okoliczność, iż tak federalny rząd brazylijski, jako też i stanowy parański, z braku funduszków zaprzestały zupełnie kolonizacji. Wskutek tego ustała gromadna emigracja, a

dzis przybywają tylko rzemieślnicy, lub nieliczni rolnicy, posiadający własne fundusze na zakupno gruntów i zagospodarowanie się. Dziwnym zbiegiem okoliczności Parana stała się wyłączną dziedziną polskiej kolonizacji. W tym samym okresie dwuletnim, w którym przybyło blisko 35 tys. wychodźców z Galicji, innonarodowców wszystkiego imigrowało kilkuset. Włosi emigrują do stanu Sao Paulo, a Niemcy do Santa Catharina i Rio Grande do Sul. Kolonizacja polska w Paranie ma już swoją historję, dzielącą się na trzy epoki. Pierwsza epoka przypada na lata 1870—1875. W tym czasie przybyło do Parany około 20 tys. wychodźców polskich, przeważnie z Górnego Szlązka i Prus Zachodnich. Opuścili oni kraj ojczysty z powodu srożących się wówczas w Prusiech pod wpływem «kulturkampfu» prześladowań religijnych. Pierwsi ci wychodźcy osiedlili się w okolicach stanu Kurytyby, utworzywszy wielkie kompleksa kolonizacyjne, St. Ignacio, Orleans, Don Pedro, Rivierre, Don Augusto, Tomas Coelho (Keljo) Abranhez, Candida. Pierwszych pięć kolonij tworzy wielką parafję, zwaną Nowa Polska (Nova Polonha); kolonja Abranhez tworzy samoistną parafję, a Tomas Keljo należy do parafji Ignassu. Oprócz tych wielkich kolonij, powstało w tymże czasie mnóstwo mniejszych w okolicach miast Kurytyby, Ponta Grossa i Rio Negro. Wszyscy niemal koloniści z tego okresu są dziś zamożnymi ludźmi. Prawie każdy z nich posiada murowany dom i piękne gospodarstwo. Sprytniejsi wzięli się do handlu i przemysłu, robiąc na tem dobre interesy. Wszyscy trzymają się twardo narodowości swej, a dzieci kolonistów mówią po polsku.

Drugi okres kolonizacji przypada na lata 1890, 1891 i 1892, słynne z gorączki emigracyjnej w Królestwie polskim. W tych latach przybyło do 25 tys. ludności polskiej z Królestwa polskiego, która osiedliła się na zachód od Kurytyby, w kolonjach St. Barbala, Cantagallo, Rios dos Patos, św. Mateusza, Rio Claro, leżących nad rzeką Ignassu (Ignassu po indyjsku, w narzeczu guarani, znaczy Wielka woda), oraz w kolonji Lucena, dziś jednej z największych osad, leżącej w dorzeczu rzeki Rio Negro, dopływa Ignassu. Koloniści z tego okresu cieszą się dziś względny dobrobytem i zajmują się głównie zbieraniem *Herva mate* (herbaty paragwajskiej) i rolnictwem.

Trzeci okres kolonizacji polskiej przypada na lata 1895 i 1896. O kolonizacji tej mówiliśmy już na wstępie. Dodajemy tylko, iż koloniści z tego okresu osiedlili się w dawnych kolonjach Rio Claro i Lucena, oraz w nowo założonych Prudentopolis, Olyntho, Jangada (Zangada) i Castelhana (Kasteljano).

Ogółem wzięwszy, ludność polska w Paranie zasilona nieco ludnością rusińską i słowacką, dochodzi dziś do 100 tys. Ponieważ cała Parana, zawierająca 240 tys. kilom. kwadr. (a więc przestrzeń trzy razy tak wielką jak Galicja), liczy wszystkiego 300 tys. mieszkańców, przeto ludność polska tworzy tam przeszło 33 proc. ogółu ludności. Procent ten będzie znacznie większy, jeśli weźmiemy pod uwagę, że na owe 300 tys. ogólnej ludności przypada do 100 tys. Indian i murzynów. Polacy więc stanowią 50 proc. ogólnej białej ludności w Paranie. Biorąc zaś na

uwagę terytorjum, objęte kolonjami polskimi, leżącemi na zachód od Kurytyby, a zawierające około 50 tys. kwadr. kilom., widzi się, iż na tem terytorjum ludność polska stanowi od 80—90 proc. ogólnej ludności.

Mimo jednak tej tak silnej, liczebnej przewagi, żywioł polski nie odgrywa w Paranie dotąd żadnej wybitnej roli. Przyczyną tego jest brak oświaty, brak szkół, ciężka walka o byt, brak odpowiednich komunikacji, brak inteligencji i przemysłowców polskich. Cała ta stutysięczna rzesza chłopów polskich, rozrzucona po olbrzymich przestrzeniach Parany, przedstawia dziś bierną masę, którą należałoby zorganizować. Wtedy bezwątpienia masę tę nietylko pozostaną na zawsze polskimi, lecz, dzięki swej niezwyklej płodności, wśród niezmiernych, niezaludnionych przestrzeni rozrodzą się kiedyś w milionowe plemię polskie, podobnie, jak rozrodzili się w Ameryce anglosasi lub hiszpanie. Dotąd rasa słowiańska nie próbowała samodzielnej kolonizacji w Ameryce, pozostawiając ją rasie germańskiej i romańskiej. Kto wie, czy chłop polski w Paranie nie są pierwszymi pionierami samodzielnej i świadomej celu kolonizacji słowiańskiej w południowej Ameryce.

W następnym liście skreślę dokładniej tutejsze stosunki ekonomiczne, szkolne i kościelne.

Pionier.

Rzym, 5 sierpnia.

(W willi ks. Wołkońskich).

△ Jest w Rzymie willa, o której mało się mówi i do której turyści nie zaglądają, bo takich willi jak ta, jest dużo w Rzymie. Położona trochę na uboczu, nie jest znaną w dziejach sztuki, bo nigdy nie miała zbiorów i nie ma też charakteru rzymskiej willi. Nie znajdziesz w niej belwederów ani fontan, renesansowego czy barokowego pałacu, posągi nie witają cię twarzą białą; willa, w której niegdyś mieszkała księżna Zeneida Wołkońska, przyjaciółka i wielbicielka A. Mickiewicza, technie raczej romantyzmem, sentymentalnością pierwszej ćwierci naszego wieku; znać, że stworzoną, czy też urządzoną została przez rękę cudzoziemca, tak jest cienistą, nie słoneczną i rozmarzoną. Ma ona jednak dla nas osobliwy urok, dlatego, że w niej przebywał Adam Mickiewicz, że tutaj stawiał pierwsze kroki w Rzymie.

Chodząc po zacienionych, trochę ścisniętych alejach willi, przeniosłem się myślą w epokę 1829—30 roku, kiedy Mickiewicz, bardzo wtedy sentymentalny, zajeżdżał do wiecznego miasta. Wyobrażałem sobie naszego wieszca, chodzącego po parku z Wołkońskimi, Ankwiczami, Chlustinami, wpatrującego się w daleki widok, roztaczający się z ogrodu, ku kampanji, vii Appii, ku sinym pagórkom sabińskim i połamanym łukom wodociągów. Jeśli willa jest romantyczną, krajobraz zato jest klasycznym, istny obraz Poussin'a, tylko że bliżej, niemal zaraz za parkiem, wznoszą się po jednej stronie majestatyczne mury Lateranu, a po drugiej widać kościół św. Krzyża in Gerusalemme, przypominające, że jesteśmy w grodzie bazylik i kościołów. Willa w ostatnich czasach nieco się zmieniła, straciła swoją dawną cechę zacisznej siedziby, prawie *fuori le mura*, odkąd tu i owdzie, w najbliższem sąsiedztwie

wyrosły nowożytnie kamienice. Zostały w niej pękł wspaniałych krzewów, okrytych na wiosnę kwiatami, trochę laurów, róż pnących i wiele bluszczu. Bluszcz obwinął mury ładnej dwupiętrowej willi, wmurowanej w starożytny akwedukt, mieszając się z winogradem, wspinał się i obwił przedewszystkiem wielkie łuki wodociągu Klaudjusza, który dzisiaj w ruinie blegnie w poprzek ogrodu, jako najpiękniejsza, klasyczna jego ozdoba. Zepsuł także charakter zacisza nowożytny, wyświeżony pałacyk, postawiony przed laty dziesięciu niedaleko willi, przez dzisiejszą właścicielkę, markizę Campanari, wnuczkę ks. Zeneidy.

Starłem się odtworzyć sobie w myśli postać osoby, której najpiękniejsze chwile, spędzone w Rzymie, związane są z pobytem poety. Księżna Zeneida, z domu ks. Biełosielska, urodziła się w roku 1792 w Turynie, gdzie jej ojciec był posłem rosyjskim przy dworze sabaudzkim, albo, jak wtedy mówiono, sardyńskim, była więc starszą od Mickiewicza o lat sześć. Bardzo podobno sentymentalna, nieładna przytem, księżna miała przytem wiele instynktu estetycznego, aspiracji idealnych, które się rozwinęły w Rzymie. Znała Mickiewicza z Moskwy, gdzie miała pałac przy Twerskiej bramie i tam Adam Mickiewicz napisał znany wiersz «Na pokój grecki».

Mickiewicz, kiedy przyjechał po raz pierwszy do Rzymu i zabawił tu od listopada 1829 r. do maja 1830, a potem, wracając z Neapolu, w czerwcu, spędził w Rzymie dziesięć dni, bywał bardzo częstym gościem u księżnej, która za drugim razem umyślnie dlań zjechała z wilegiatury w Sabińskich górach, zapewne z Frascati, aby się z nim zobaczyć. Oczywiście, stosunek obojga był czysto platonicznym, Mickiewicz zakochał się niebawem w Henrjecie Ankwiczówniej; unosił się on wtedy na widok piękności nowego świata, który oceniał raczej wyobraźnią, niż okiem uczonego, «miał serce i patrzył w serce».

Słynny muzyk niemiecki, Mendelsohn-Bartholdy, bawił także wtedy w Rzymie, ale pozytywny umysł Mendelsohna nie mógł iść w parze z smętnym romantyzmem Adama. Kiedy razem zwiedzali Kolizeum, Mickiewicz, pod sugestją wspomnień chrześcijańskich, wzdychał do nich, tak, że Mendelsohn znalazł go — mdłym; nie rozumiał tej poezji smutku, jaką wieszca wlewał do wrażeń, nie znał zapewne jej genezy.

W pokojach, gdzie niegdyś bywał Mickiewicz, cicho i pusto. Trochę mebli, trochę odłamów starożytnych rzeźb, wmurowanych w ściany. Jest tylko jedna pamiątka po nim: wielki, w czerwonej skórze oprawny zeszyt. Jest to tłumaczenie «Konrada Wallenroda» prozą, po francuzku, przez p. Karolinę Jaenisch, ofiarowane ks. Wołkońskiej. Kilka tomików powiastek moralnych, napisanych po francuzku, przypomina księżną-autorkę studjów estetycznych, niewinnych zabawek osoby wzlatującej duchem ku ideałom sztuki.

W jednym z rogów ogrodu jest aleja wspomnień, czy westchnień. Dziwna rzecz, i tego narazie wytłumaczyć sobie nie umiem—pomiędzy napisami, położonemi na słupach—niema A. Mickiewicza. Walter-Skottowi położyła księżna czuły napis: «*La douce lampe de nos veillées s'est éteinte*», Byronowi: «*Implora pace!*»,

Goethemu banalne trochę: «*Il fut l'aurole de sa patrie!*» Posiadamy popiersie Mickiewicza na Kapitolu, tablicę marmurową na domu na via Pozzeto 114, gdzie mieszkał w r. 1848, kiedy organizował legjony, ale i w cieniściej, skromnej alei wspomnień, należał mu się kamień i napis.

Księżna Zeneida osiedliła się i umarła w Rzymie w r. 1862. W jedenaście lat po pierwszym pobycie Mickiewicza, pisze z Rzymu ks. Hieronim Kajsiwicz Adamowi do Paryża: «Przybyła tu na zimę pani Ankiewicz z córką swoją, panią Sołtyk, obie owdowiały. Bardzo są na nas łaskawe, a imię twoje zawsze jest w ich ustach i pamięci». Pani Sołtyk—to Ewunia Mickiewicza, to ta sama, światowa panią, w której się kochał, panna Henrieta Ankiewiczówna, 2 o voto pani Kuczkowska. Jest także i słowo o ks. Zeneidzie: «Księżna Zeneida coraz pocziwsza, że tak powiem, wszystkie uprzedzenia i słabości narodowe do szczętu w sobie zniszczyła, a kościół nade wszystko kocha i przekłada. Daj Boże nam tak się oczyścić. Mężowi pozwolili nareszcie przy niej mieszkać, jeśli nie przed, to przynajmniej przy śmierci umrze w prawdzie... W samej rzeczy, księżna przyjęła katolicyzm...»

Kiedym tak błądził pod arkadami wodociągu, przypomniało mi się także, że w Sjenie mieszka córka Ewuni, Henriety Kuczkowskiej, tej, na którą «padł promień wieszczego słońca», hrabina Bertelli-Algarotti, w kromnych warunkach, jako wdowa po kapitanie wojsk włoskich.

Nie wiemy, czy Mickiewicz, kiedy wrócił do Rzymu, w r. 1848, był w willi ks. Zeneidy. Śladów o tem nie znaleźliśmy—może nie był.

Weryha.

Paryż, w sierpniu.

(Przed wakacjami. Przyszłość teatru feministycznego. Słów kilkoro o chodzicach i o chodzikoństwie).

△ Tydzień mów, nagród, promocji. Każda szkoła ma swoją uroczystość oddzielnie i wszystkie razem mają znowu uroczystość ogólną; profesorowie, uczeni, literaci, mężowie stanu, członkowie akademji — wszystko, co w kraju jest wybitnego, zaproszonym bywa, aby przemówiło do młodzieży, i wyrobił się tu nawet osobny rodzaj krasomówstwa pedagogicznego. Francuzi są urodzeni retorzy. I kiedy taki Rambaud, albo Poincaré mówił do młodzieży o obowiązku, to i starszym pierś wzdymała się entuzjazmem i ludzie dojrzały poczuli wilgoć pod powieką. Zwykle w każdej szkole bywa dwie mowy na uroczystości popisu: jedną ma jaka zaproszona znakomitość, drugą który z profesorów szkoły. Dla profesorów liceów i kolegijów, zwłaszcza prowincjonalnych, bywa to nieraz sposobnością do odznaczenia i awansu — bo te mowy cały kraj czytuje.

Laureatami tegorocznych konkursów są: Jakób Rambaud i Gustaw Gréard. Zapewnie to traf, ale oba te nazwiska bardzo są znane w świecie szkolnym; Rambaud—to nazwisko dzisiejszego ministra oświaty, Gréard—nazwisko rektora paryżskiego uniwersytetu. Czy w konkursie ogólnym brali udział polacy—nie wiem; w każdym razie tego roku wyjątkowo żaden z nich lauru nie zdobył. Pomiedzy tymi, co otrzymali wyróżnienia, spotykam nazwiska polskie: w kolegjum Chaptala: Feintuch i dwaj Wysoccy; w kolegjum św. Barbary: Wakulski. Polska szkoła batignolska zamknęła rok swój szkol-

ny również uroczystością popisową, która zgromadziła sporo inteligencji polskiej, zamieszkującej Paryż.

Pani Szeliga, pomimo podróży swoich po Belgji i Portugalji, przedsiębranych ku obudzeniu ducha emancypacyjnego, nie przestaje myśleć o założonym przez siebie teatrze feministycznym, który na samym schyłku sezonu tak szczęśliwie, prawie że świetnie debiutował. Czy utrzyma ona przyszłą działalność tego teatru w tych granicach «słuszności», o jakiej tak pięknie mówił Henryk Fouquier w konferencji inauguracyjnej — trudno przewidzieć. To pewna, że teatr feministyczny ma w Paryżu przyszłość przed sobą. Krótką przyszłość, mojem zdaniem, ale ma. Paryż potrzebuje mieć zawsze jeden wolny teatr «na boku», a że Paryż lubi zmianę, jak kobieta, więc sprzyrzył sobie po kolei teatr Woluy Antoina, dzieło p. Lugué Poe i teatr Poetów p. Leger. Trzeba mu czegoś innego. Pani Szeliga właśnie ofiaruje mu nowe danie. Czy mu, smakoszowi temu, to nowe danie bardzo będzie smakować? Myślę, że tak, bo mam dużą wiarę w zręczność i inicjatywę pani Szeligi.

Chodziki ciągle nawiedzają Paryż. Ale *à propos*, czy ty wiesz czytelniku, co to jest «chodziki»? Produkt polski, powstały na zagranicznym gruncie. To typ włóczęgi, który chodzi od miasta do miasta, od polaka do polaka — i tem żyje. Czasem jest to rzemieślnik, czasem artysta, czasem były wielki pan. Taki chodzik zawsze jest oberwany, mimo to, posiada nieraz jaki uniwersytecki dyplom i mówi czasem pięknie sześcioma językami. Dać mu robotę, zajęcie, miejsce — rzuci je. Chodzikoństwo stało się jego potrzebą, chorobą, naturą. Łże zwykle jak najęty—to jest koniecznością chodzikońskiego rzemiosła. Opowiadać ci będzie o swoich rzeczach, które pozostały w Marsylii w zastawie za głupie dwadzieścia franków; o bogatym wuju, który właśnie bawi w Trouville; o zgubionych czterdziestu tysiącach — całej legendy. Rzemieślnik potrzebuje trochę pieniędzy na narzędzia, inteligent—nieco franków na porządny garnitur. Pierwszy ma już robotę, drugi ma już posadę. Trochę franków tylko im potrzeba... I taki chodzik potrafi być nietylko wiażliwym, naprzykrzającym się, ale i aroganckim i groźnym. P. Antoni Potocki, czynny członek paru zarządów kilku polskich instytucyj w Paryżu, projektował kiedyś zorganizowanie pomocy i opieki nad chodzikośćmi. Bardzom mu to odradzał:

— Będzie to po prostu—powiedziałem mu — towarzystwo zachęty do chodzikoństwa.

— Więc cóż robić, pańskim zdaniem?

— Nic.

Dramat tu jest w tem, że pomiędzy nałogowymi chodzikośćmi czasem się trafi uczciwy człowiek, potrzebujący i zasługujący na pomoc. Podanie mu ręki w porę jest aktem najpiękniejszej dobroczynności, który zbawia dzielnego pracownika społeczeństwa. Ale jak mało, mało, mało znajduje się takich pomiędzy chodzikośćmi; nie wiem, czy jeden na tysiąc. Choć możeby i dla tego jednego tylko na tysiąc warto zrobić osobne towarzystwo... Będzie on w każdym razie drogo kosztował.

W Ameryce umarł baryton francuzki Castelmary. P. Jan Reszke, powodowany uczuciem koleżeństwa, sprowadził

zwłoki jego do rodzinnej ziemi i kazał pochować na jednym z paryżskich cmentarzy; pisma francuzkie podnoszą z uznaniem ten piękny czyn koleżeński.

Am.

Poznań, 12 sierpnia.

(Nowela do prawa o stowarzyszeniach. Co będzie dalej. Prześladowania administracyjne. Zdrada stanu i obrazy majestatu. Zabawy zakazane. Pełtycja „Bundu“ rolników. Zwyczajka cen a żniwa).

△ Koniec tegorocznej sesji sejmowej budził u nas nietylko wielkie zaciekawienie, ale i najcięższe obawy. Projekt rządowy, czyli t. zw. nowela do prawa o stowarzyszeniach, pozornie tylko wymierzonym był przeciwko socjalistom. Rząd dobrze wie, że ruchu socjalistycznego nie zmoże choćby najgroźniejszymi ustawami, niechętnie się nawet chwytają srogich środków administracyjnych przeciwko socjalistom, bo i one zamiast stłumić, ruch ten owszem podnoszą. Ruch ten w Niemczech jest bardzo potężnym, a rząd pruski nie lubi wojować z potężnymi. Woli przypierać do muru słabych. Dlatego, powtarzamy, nie przeciwko socjalistom nowela do prawa o stowarzyszeniach była wymierzona, lecz przeciwko polakom. To też jeszcze losy ustawy były w zawieszeniu, a już głoszone, że wszystkie stowarzyszenia polskie ulegną zamknięciu, rozwiązaniu. I gdyby praw było przeszło, jednym zamachem dokonoby dzieła. A skoro prawo, jak wiadomo, przepadło, socjaliści będą sobie swobodnie agitowali jak dotąd, a nas polaków prześladować będą tak samo, jak dotąd środkami administracyjnymi, pozostawiając nam swobodę prawowania się z administracją przed sądem. Sądy zaś bardzo często wydają wyroki na naszą korzyść. Przypominam tylko wyrok sądu administracyjnego, który policji nie przyznał prawa rozwiązywania zebrań wyłącznie dla obrad w języku polskim. Inny wyrok nie przyznał policji prawa do żądania niemieckich tłumaczeń statutów towarzystw; znów inny—żądania niemieckich tłumaczeń sztuk teatralnych z teatrów amatorskich polskich. Przypominamy nadto wyrok opalenicki i kilka wyroków w sprawach prasowych, które stanęły twardo przy prawie i uwolniły naczelników redaktorów pism, choć właśnie ich prokuratorowie pociągali przed kratki, zamiast redaktorów odpowiedzialnych. Ztąd wynika, że ze wszystkich dykasteryj pruskiej, sądownictwo najmniej ulega wpływom hakatyzmu. *Il y a des juges à Berlin*—można i dziś jeszcze powiedzieć. Więc nowem prawem chciano administrację uwolnić od sądowej niezależności—ale sztuka się nie udała.

Sejm odrzucił reakcyjne prawo nie z miłości do nas, lecz dlatego, że było w najwyższym stopniu reakcyjnym i mogło się z czasem skrupić na całej opozycji, nietylko na polakach.

Co teraz będzie dalej—niewiadomo, bo, jak kilkakrotnie wywoził poseł Richter, w Prusach nikt nigdy nie wie i o żadnej porze, co będzie dalej. Być może, że ucihną pogroźki antypolskie, jak ucihnęły tyle innych, rzucanych nieraz z wielką emfazą z góry, a być też może, że nowomianowany naczelnik prezes dla Holstynu i Szlezewgu, v. Koeller, byłby minister reakcyjny dla spraw wewnętrznych, na duńczykach wypróbuje dalszych środków reakcji administracyjnej, bo oni jeszcze słabsi liczebnie od nas. Potem go przeniosą w Poznańskie, a sprawdzą

się słowa ministra d-ra Bossego, że, jeżeli dobrowolnie poddać się nie będziemy chcieli, znajdują się sposoby, żeby nas zmusić. Do czego? Giełdźiarzy berlińskich nie chcą i nie mogą zmusić do tego, żeby się poddali nowemu prawu giełdowemu, ale my, to co innego. My nie tylko prawom poddać się mamy, co też czynimy, ale i wszelkim zachciankom hakatyzmu. Tak między innymi konieczne w nas mówić chcą, żebyśmy objawili zamiar oderwania się od Prus. My zapewniamy, że się nam o tem nie śni, bo też po prawdzie nie mamy do kogo się odrywać; ale to nic nie pomaga. Nietylko zwyczajni hakatyści, ale i ministrowie podnoszą przeciwko nam ten zarzut, żeby mieć podstawę do prześladowania nas nieledwie jako zdrajców stanu.

W ostatnich czasach nowy jeszcze sposób wymyślono, żeby nas wprowadzać także w pułapkę obrazy majestatu. Na polskie zabawy publiczne przybywają figury hakatystyczne, śpiewają niemieckie pieśni, wznoszą zdrowie cesarza, a skoro ktoś nie zachowa się wedle ich życzenia, wytaczają mu śledztwo i proces. Na majówce w Mielżynie spotkało to proboszcza i nauczyciela, którzy nie a nie o tem nie wiedzieli, że wznoszono okrzyk na cześć cesarza. Skutek będzie ten, że polacy od Niemców towarzysko oddzielią się po prostu chińskim murem. A może całkiem przestaniemy się bawić, bo nam zakazują zabaw nie tylko publicznych, ale i do prywatnych ogrodów przysyłają już naczelników. Na zachodzie Niemiec wierzyć nie chcą, żeby coś podobnego było możliwym w państwie konstytucyjnym, a jednak się to dzieje, a nawet zapowiadają, że nie wolno będzie nikomu do swego ogrodu zaprosić liczniejszego towarzystwa, bez nadzoru i pozwolenia policyjnego. Wypadek taki wydarzył się w Sielcu u ks. Zdzisława Czartoryskiego, który zaprosił do swego parku kilka włościańskich na zabawę. Zaraz zaprosili się sami burmistrz pobliskiego miasteczka i komisarz dystryktowy, a o chłodzie i głodzie dotrwali na dworze aż do końca zabawy. Podobną zabawę urządził u siebie w parku p. J. Kościelski w Miłostawiu, ponieważ Towarzystwu przemysłowemu odmówiono pozwolenia na t. zw. majówkę. Ale tam władza się nie zjawiała, tylko potem po gazetach się odgrażano, że to ostatni raz nie przeszkadzono takiej zabawie.

W tych kołach, w których się uważają za pobitych w walce o nowelę do prawa o stowarzyszeniach, zapowiadają, że w nowej sesji sejmowej rząd wniesie ponowny projekt antysocjalistyczny i antypolski. Ale to tylko ratowanie pobitego honoru. Tak samo mówiono, kiedy sejm odrzucił szkolne prawo Zedlitz'a, a jednak dotąd prawa tego nie odnowiono. Tymczasem też inne sprawy wejść na porządek dzienny.

Bardzo nas tu zajmowała petycja niemieckiego «Bundu» rolniczego do kancelarza o zamknięcie granicy na zboże. Opinia polska nie przyklasnęła tej petycji, owszem, osądziła ją jako nonsens. Już to pp. bundowcy mają dużo nieszczęścia ze swemi zamiarami i ich podstawami. Ledwo zaniepokoił rząd swemi jereńskami, aż tu cała sytuacja się zmienia, ceny gwałtownie podskakują i upada cały wywód o upadku rolnictwa, z powodu ruskich cen. Żniwa mieliśmy obfite, ale deszcze

zmarnowały sprzęt, a czerwcowe mrozy sprawiły, że żyto nie sypie.

Kostro.

△ Poznań. Z powodu ogłoszenia przez «Pos. Ztg» listy wydziału i członków antypolskiego towarzystwa HKT., domaga się br. Langermann z Lubienia sprostowania, że nie należy on ani do wydziału, ani zgłosił do towarzystwa HKT. i w urzędowym spisie w «Ostmark» figuruje chyba przez omyłkę. Są więc i Niemcy, nie chcący dopuścić, by ciążyło na nich podejrzenie, że przyczyniają się do pruskiego tego «odrodzenia»—barbarzyństwa.

△ Prusy. «Berl. Neueste Nachrichten» ubolewają, że corocznie udaje się na letnie miesiące około 100,000 robotników polskich do prowincyj zachodnich, gdzie średnio zarabiają 300 do 450 marek na głowę. Z tego uculają mniej więcej jedną trzecią, a więc przynoszą do dzielnicy polskich około 8 milionów marek.

△ Berlin. Ważnością mandatu ks. posła dr. Wolszlega zajmował się 26 b. m. odnośny oddział sejmu pruskiego i po dłuższej dyskusji, w której zabierał głos jako korreferent ks. poseł Wawrzyniak, żądając uznania mandatu za ważny, uchwalono rozpatrzyć się w tej sprawie dokładniej i odłożono uchwałę do przyszłego roku.

△ New-York. Z korespondencji, wychodzącej w Toledo «Ameryki» wyjmujemy następujące interesujące cyfry, pozostawiając oświetlenie i uwagi zaoceanowego krytyka: «Cały New-York liczy dzisiaj blisko 2 miliony ludności, a ile w Niemczech znajduje się Polaków, nikt napewno nie wie; jedni twierdzą, że kolonja nasza liczy od 15 do 25 tys. dusz, gdy drudzy znowu cyfrę tę przewyższają. Wiadomo, że Chicago ma 100 tys. Polaków, Filadelfja 30 tys., a New-York — tego chyba nikt nie wie stanowczo. Są jednak źródła takie urzędowe statystyczne, a może nie wszystkim przystępne, podług których możnaby raz przecie ustalić rzeczywistą cyfrę naszej ludności. Stosując się podług ostatniego spisu ludności, sporządzonego w r. 1890, New-York powiniem posiadać tylko 6,759 Polaków, a Brooklyn 1,887, co wynosi razem zaledwie 8,646 dusz, gdy tymczasem wiadomo, że ludność polska tych dwóch naszych miast sąsiadujących przewyższa cyfrę 45 tys. Zkąd taka wielka uderzająca różnica w statystyce? Każda inna narodowość wie, ile jej jest w mieście, gdy my tylko odgadujemy ciągle i to jeszcze znajdujemy się w wielkiem rozdrożu kilkunastu tysięcy różnicy. Przyczyną takiej wątpliwości jest po prostu nasza wstydlivość i nieprzyznawanie się do swej narodowości podczas urzędowych spisów ludności, dokonywanych co lat 10. Gdyby każdy Polak, czy to pochodzący z Rosji, Niemiec lub Austrii, odpowiedział urzędnikowi, że jest Polakiem, wtenczas istotna liczba Polaków inaczejby się przedstawiała. Według obliczeń dotychczas nieopublikowanych, polska ludność w New-Yorku i w Brooklynie tak się przedstawia: z Galicji 10,500, z Kongresówki 15,700, z W. Ks. poznańskiego 16,250, czyli razem 42,450 dusz. Sam obecny New-York z tego ma: z Galicji 6,350, z Kongresówki 10 tys. i z Poznańskiego 9,675, czyli razem 16,025 dusz. Cała różnica w statystyce urzędowej widocznie spoczywa na tej naturalnej omyłce, że przypisuje New-Yorkowi 48,790 Rosjan, gdy istotnie bardzo wielka liczba schodzi na Polaków, co chociaż pochodzą z Polski i Litwy, jednak za kraj swój stały podali Rosję. Naturalnie, że ludność żydowska nie wliczona do tych cyfr, a Żydów Rosja dostarcza tutaj najwięcej».

△ Transwaal. «Gazeta Handlowo-Geograficzna» otrzymała następujący list z Elandsfontein (Transwaal), datowany d. 18 czerwca: «Donoszę wam, iż w Transwaalu panuje obecnie straszna bieda. Wszystkie banki zamknęły kredyt, wskutek tego we wszystkich gałęziach ogromna stagnacja. W większej połowie kopalń zaprzestano zu-

pełnie roboty. W miejscowości naszej znajduje się kilku Polaków z Królestwa polskiego, z tych dwóch kowali z Kaliskiego i jeden stolarz warszawiak. Oprócz tego znajduje się wielka liczba Litwinów z kowieńskiej guberni—przeważnie w obnisków. Z powodu złych czasów, mnóstwo ich wróciło do kraju; ci, którzy pozostali z powodu braku funduszy, poniewierają się tutaj. Wielu z nich, połączywszy się w drobne gromadki, wydzierżawili wspólnie farmy—lecz i ten chleb w Transwaalu niepewny. Susza i szarańcza zniszczyły cały ich dobytek. Kilku z nas, wiernych myśli skupienia się wychodźstwa, udaje się do Parany. Za kilka miesięcy opuszczamy więc Transwaal i jedziemy do Brazylii. W Paranie mamy zamiar zająć się przemysłem.

POLITYKA.

[Wizyta ces. Wilhelma w Petersburgu. Gwarancje pokoju. Nowe przymierze. *Zollverein* brytański. «Oporna» ludność polska].

Z licznych talentów, któremi szczerą naturą wyposażyla ces. Wilhelm, talent reprezentacyjny jest jednym z najwybitniejszych. Władca Niemiec pokazał się umie i pokazać lubi. Ze znajomością rzeczy i upodobaniem dogląda najdrobniejszych szczegółów *mise en scene*, gdy występuje na widowie publiczną, bacząc starannie, by nic nie zamąciło uroczystego nastroju, a wszystko przygotowywało widzów do stanowczej chwili, kiedy Wilhelm II ręką mistrza uczyni gest, lub wymownymi ustami rzuci słowo, uderzyć mające wyobraźnię i olśnić.

Historyczne dni, spędzone nad Newą, poprzedziło monarsze *quos ego*, które zahaczało tak niespodziewanie nad głowami zdruzgotanych Greków. Okazawszy w Konstantynopolu potęgę swego słowa w sprawie europejskiej kontroli nad finansami zbankrutowanej Grecji, siadł Wilhelm II na swój jacht cesarski, za którym uszykowały się co przedniejsze pancerniki niemieckiej floty i na ich czele zawiął do kronsztadzkiego portu, przerywając tam przygotowania, czynione na przyjęcie prezydenta Faure'a.

Przyjęty gościnnie i wystawnie, podkreślił ces. Wilhelm w swej toastowej mowie wspaniałość przyjęcia, doniosłość odznaczenia go godnością admirała rosyjskiej floty i znaczenie tradycyjnych węzłów, o których mówił Monarcha rosyjski i gotowość stanięcia do «walki przeciw każdemu, kto by próbował ten pokój zakłócić, lub go zerwać».

Przemówienie to ces. Wilhelma stanowiło punkt kulminacyjny zewnętrznej, dekoracyjnej, że tak powiemy, strony wizyty władcy Niemiec. Jednoznacznym zdaniem całej europejskiej prasy, wizyta ta ma jednak znacznie donioślejsze, rzeczywiste znaczenie, nie ograniczające się nawet do zaciśnięcia przyjacielskich węzłów, łączących z dawnymi dwoma Cesarzami dwory. Nie bez owoców po-

zostanie zetknięcie osobiste dwóch Władców tak potężnych mocarstw w chwili, kiedy stosunki wzajemne państw europejskich zdają się ulegać stanowczemu przeobrażeniu, którego początkiem była może bytność w Petersburgu ces. Franciszka-Józefa. Usunięcie antagonizmu między Rosją a Austrią na półwyspie bałkańskim, antagonizmu, który był jednym ze stałych czynników polityki, z którym liczyć się musiał każdy dyplomata, obaliło wszelkie kombinacje na tym byłym pewniku oparte i umożliwiło nowe, do niedawna jeszcze wręcz fantastyczne. Z tak szerokiego naości otwarcia wrót na nową, nieznaną przyszłość, korzysta też prasa europejska w pełnej mierze. Najdalej idące kombinacje czyni angielska «Quarterly Review», przewidując, jako skutek wizyty cesarskiej, ostateczne załatwienie sprawy wschodniej. Nie przez zawarcie pokoju między Turcją a Grecją; to uważanem już jest za rzecz załatwioną od chwili, gdy ambasadorowie ukończyli swe prace i zgodną wolę mocarstw przedłożyli stronom interesowanym, odraczając zarazem swe konferencje, by zaznaczyć, że żadnych contre-projektów nie uwzględnią. Pismo angielskie podsuwa, że na zjeździe monarchów omówionym będzie podział Turcji, omówiony już poprzednio za bytności Franciszka-Józefa. Rosja, Austrija i Anglja wzbogaciłyby się miały jej resztkami, a bytność hr. Gólurowskiego w Paryżu tłómaczyła by się chyba w takim razie chęcią wytłómaczenia p. Hanotaux, czemu się Francji nie przy tem nie okroi.

W kombinacjach innych organów prasy wręcz przeciwnie—osią, około której obraca się wszystko, jest Francja, a celem wizyty ces. Wilhelma byłoby, wedle nich, położenie podstaw do sojuszu rosyjsko-francuzko-niemieckiego, by nie dopuścić urzeczywistnienia zamierzonego przez Anglję sojuszu rosyjsko-francuzko-angielskiego. Z Anglją przeciwko Niemcom, lub z Niemcami przeciwko Anglji, tak zdefiniować można problemat, który zaprzęta głowę dziennikarzom, może i dyplomatom. «Figaro», w którego łamach pojawiła się swego czasu zapowiedź, że Wilhelm II wie, co zrobić należy, by doznać gorącego przyjęcia w Paryżu i to zrobi, «Figaro» popiera stale, choć dyskretnie, myśl zbliżenia się z Niemcami i wywiesza teraz widmo żarłocznego John Bulla, by pchnąć swych czytelników w przeciwną stronę. Ks. Mieszczerskij wita myśl wciągnięcia Niemiec do sojuszu radośnie, mówiąc: «rosyjsko-francuzkie przymierze jest dla nas zabawką, rozrywką bez żadnego znaczenia politycznego; rosyjsko-niemiecko-francuzki sojusz natomiast jest potężną, poruszającą siłą dla przyszłego rozwoju Rosji i nieuniknionego osłabie-

nia Anglji». Anglja bowiem jest—zdanem ks. M.—jedynym, prawdziwym wrogiem Rosji.

Cały szereg dzienników zajmuje się tą możliwością przekształcenia stosunków międzynarodowych i zastąpienia dotychczasowej formuły: $1 + 1 = 3$ (przymierze rosyjsko-francuzkie i trójprzymierze) czemś nowem. Do aktualności tych kombinacji przyczyniło się znacznie wypowiedzenie przez Anglję traktatów handlowych z Niemcami i Belgją. Wywołane prądem federacyjnym brytańskim, a ułatwić mające zbliżenie się celne Anglji do swych kolonij, a zwłaszcza Kanady, czemu traktaty te stały na zawadzie, wypowiedzenie nosi także cechę dążności do jeszcze większego «wspaniałego odosobnienia» Anglji, która zacieśnia węzły, łączące ją z kolonjami, nie oglądając się na kontynentalne mocarstwa. Przeraza to nawet torysowską «Morning Post», która ostrzega mrgrb. Salisburego i p. Chamberlaina, że gotowo to przyczynić się do umożliwienia rosyjsko-niemiecko-francuzkiego porozumienia, czego unikać należy wszelkimi siłami, bo położyłoby to koniec rozrastaniu się Anglji. Niezmiennie zawsze wolnohandlowy «Journal des Débats» obawia się tego brytańskiego *Zollvercinu*, jako zerwania Anglji z tradycjami wolnohandlowymi. Ogółem jednak francuzkie pisma witają radośnie widoki wojny celnej Anglji z Niemcami, dać mogącej sposobność do rozwinięcia się francuzkiego eksportu.

Mimo bowiem, że rząd angielski, wypowiadając traktaty, oświadczył równocześnie gotowość do wejścia w układy o zawarcie nowych, wojna celna angielsko-niemiecka uważana jest za rzecz możliwą i «Times» zastanawiając się nad jej możliwością, oświadcza, że Anglja obawiać się nie potrzebuje jej następstw, bo byłaby ona o wiele dotkliwszą dla handlu niemieckiego, niż dla Anglji.

Bądź co bądź, czy to w związku z zawarciem nowych sojuszów, czy tylko ze względów ekonomicznych, sprawa ta uważana jest powszechnie za jeden z ważniejszych tematów, o których rozmawiać mieli w Petersburgu cesarz Wilhem, ks. Hohenlohe i p. Bülow. «Dz. Pozn.» przypuszcza, że cesarz Wilhelm zamysła o utworzeniu związku mocarstw kontynentalnych dla wspólnej ekonomicznej obrony przeciw polityce celnej Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji.

Oto są pokrótce zestawione refleksje, wywołane wizytą ces. Wilhelma w Petersburgu, przypadającą na czas między bytnością tu cesarza Franciszka-Józefa, a prezydenta Faure'a. Z pomiędzy głosów prasy europejskiej na osobną wzmiankę zasługuje jeszcze odezwanie się «Kö-

nigsb. Allg. Ztg», wnoszącej w dyskusję dwa motywy nowe.

Pierwszym jest twierdzenie, że skoro po raz pierwszy odwiedza cesarz Wilhelm młodego Władcę Rosji, a pierwsze wrażenia są najsilniejsze, wpływ osobisty cesarza Wilhelma cdbić się może na polityce rosyjskiej na zachodzie Europy... Drugim motywem jest wciągnięcie w omawianie zjazdu petersburskiego ludności polskiej. Twierdząc, że na żadnym punkcie nie krzyżują się interesy rosyjskie z niemieckimi, podnosi «Königsb. Allg. Ztg», że polityka rosyjska nie może żywić chęci pomnożenia ludności w kierunku zachodnim, zwiększeniem liczby odpornej ludności swej polskiej (*widerstrebender polnischer Bevölkerung*). Skoro jednak tak niewygodną jest ta ludność polska, martwić się chyba winna «Königsb. Allg. Ztg», nie cieszyć, że Rosja nie ma ochoty uwolnić Niemiec od takiego kłopotu. Niemcy oczywiście, za nic w świecie nie chciałyby również zwiększyć liczby swych «opornych» polskich poddanych. Czyżby nie było najlepiej pozbyć się ich całkowicie?

Last but not least, przemówił «Fremdenblatt». Organ austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych mniema, że nie należy oczekiwać po zjeździe petersburskim nowej orjentacji polityki zagranicznej. Pod względem formy, wizyta Wilhelma II jest odpowiedzią na uroczyste odwiedzi-ny we Wrocławiu; pod względem treści objawem pokojowym, uzupełnieniem i pogłębieniem tych wytycznych linii politycznych, których dotychczas się trzymano i które okazały się prawdziwymi. «Fremdenblatt» stwierdza przytem identyczność interesów i zapatrywań Rosji i Austrii w sprawie wschodniej.

Tad.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Turcja. Rokowania pokojowe uważane są powszechnie za formalnie ukończone, gdyż załatwiono już redakcją preliminarjów traktatu. Z preliminarza ogłoszonego w dziennikach zagranicznych wynika, że odszkodowanie wojenne ma wynosić cztery miliony funtów tureckich, oraz że ustanowioną będzie kontrola mocarstw nad finansami greckimi, co do dawnych i nowych długów Grecji. Natomiast wojska tureckie opuszczają Tessalię, niektóre jednak punkty strategiczne pozostaną w rękach tureckich, do czasu spłacenia przez Grecję odszkodowania wojennego. Dwa ostatnie warunki, t. j. kontrola nad finansami greckimi i ewakuacja Tessalji, budzą dotąd niezadowolenie stron zainteresowanych. Grecja wyraża swój opór rozmaitemi sposobami, podobno nawet król Jerzy oświadczył, że w razie ostatecznego uchwalenia przez przedstawicieli mocarstw tego poniżającego państwo greckie artykułu, gotów jest abdykować. Pomimo to widoki zawarcia pokoju nie zmniejszyły się wcale, mimo ruchów floty tureckiej, która w obecnej chwili krąży około Krety, nie waząc się zawinąć do portów wyspy, gdyż admirałowie oświadczyli, że zdecydowani są w razie ostatecznym odeprzeć ją siłą. Rząd tu-

recki rozesał komunikat przeczący pogłoskom o ponownych aresztowaniach gromadnych wśród dam pałacowych, młodzieży wojskowej i urzędników, jakoby spowodowanych agitacją młodoturecką. Najnowsze jednak telegramy z Konstantynopola donoszą o powtarzających się tam objawach rewolucyjnych, jak np. rozrzucenie po głównych biurach rządowych odezw, nawołujących do zmiany systemu rządów. Książę bułgarski z małżonką i świtą przybył do Konstantynopola. Podobno wizytę tę wywołały szersze plany rządu bułgarskiego na przyszłość. Podczas audjencji w Ildyż-kjosku zarówno książę, jak i jego świta ucałowali ręce sułtana.

Hiszpanja. Jeden z najbardziej wpływowych i wybitnych mężów stanu hiszpańskich, prezes ministrów Canovas del Castillo, padł ofiarą zamachu członka międzynarodowej bandy anarchistów. Zamordowany mąż stanu bawił z małżonką w miejscowości kuracyjnej Santa Agueda. Złoczyńca wystrzelił do niego trzy razy z rewolweru, raniąc śmiertelnie w pierś i w głowę. Rannego odniesiono do mieszkania, w którym po godzinnej agonii zakończył życie. Zabójca nazywa się Michel Gollj, liczy lat 26 i jest rodem z Neapolu. Przy aresztowaniu oświadczył, że zemścił się za straconych niedawno towarzyszy. Jak wiadomo, przed paru miesiącami rozstrzelano kilku anarchistów, którzy rzucali dynamitowe bomby na procesję kościelną w Barcelonie. Domniemanego splisku — w imieniu którego działał Gollj — dotąd nie wykryto. Rząd postanowił stawić mordercę pod sąd wojenny. Nie minęła bez wrażenia okoliczność, że zarówno zabójca Canovasa, jak i prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej Carnota, należy do narodowości włoskiej. Don Antonio Canovas del Castillo (portret w N-rze 40 «Kraju» z roku ub.) urodził się w roku 1826 w Maladze i na początku swojej kariery odznaczył się jako zdolny literat i dziennikarz. W chwili wstąpienia do parlamentu, zmarły należał do stronnictwa liberalnego. W parlamencie rychło się odznaczył i powołany został do składu ministerstwa. Walka z prądami rewolucyjnymi przerobiła Canovasa na zdecydowanego konserwatystę. Do zasług jego zaliczyć należy powołanie na tron Alfonsa XII, poskromienie groźnego ruchu karlistowskiego, oraz dawniejszych powstań na Kubie. W obecnych ciężkich dla Hiszpanji czasach powaga zabitego męża stanu, znajomość stosunków i umiętność rządu stanowiły dla Hiszpanji rękojmię lepszej przyszłości. To też nieoczekiwany zgon jego okrył żalobą kraj cały.

Anglja. Parlament zamknięty został mową tronową, w której, jak zwykle, położono nacisk na stosunki przyjazne ze wszystkimi mocarstwami. W kwestji wschodniej orędzie królowej wyraża przekonanie, że wszystkie punkty sporne zostaną załatwione, a Tessalja, za odpowiednim odszkodowaniem, powróconą będzie Grecji z nieznaczną zmianą granic. Traktaty handlowe z Niemcami i Belgją są wypowiedziane dlatego, że są zawadą do układów finansowych z kolonjami. Na zakończenie orędzie wskazuje na wzmocnienie węzłów pomiędzy wszystkimi częściami państwa, ujawnione podczas jubileuszu, oraz wyraża ubolewanie z powodu głodu i dzumy w Indjach.

Rumunja. Ks. Ferdynand bułgarski odwiedził króla rumuńskiego. Wizyta odbyła się ze zwykłą w takich wypadkach uroczystością i przy zapewnieniach trwałej przyjaźni wzajemnej. Z powodu tego spotkania, turecki dziennik «Mamulat» wyraził nadzieję, że władcy bałkańscy, z uwagi chociażby na los Grecji, zachowają się lojalnie wobec państwa tureckiego.

Bułgarja. W m. Ruszczuku wydarzył się wypadek tragiczny, którego powody dotąd niewiadome. W fabryce naboju i prochu nastąpiła eksplozja, skutkiem której straciło życie mnóstwo osób. Dotąd z pod ziemi wydobyto około 60 trupów. Prócz tego, około stu osób poniosło ciężkie rany.

Portugalja. W kraju objawił się poważny ruch republikański. W głównych miastach, jako to: w Lizbonie, Oporto i t. d. ogłoszono stan oblężenia. Organy rządowe oświadczają, że te środki ostrożności wystarczą na poskromienie agitacji.

Austrja. Cesarz Franciszek-Józef zezwolił na przyjęcie przez arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda protektoratu nad oddziałem austriackim na wszechświatowej wystawie w Paryżu.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Czytelnicy pamiętają skandal, jaki wykryto przed trzema miesiącami po wyborach austriackich z V kurji. Oto jeden z antysemitów posłów, wybranych w V kurji w Wiedniu, kelner Mittermayer, został przez socjalistów oskarżony o kilka drobnych kradzieży ze szkodą swych kolegów-kelnerów. Mittermayer wniósł skargę o oszczerstwo, ale sprawę przegrał, a partję antysemitką postawił w kłopotliwym położeniu. Żądano od Mittermayera, aby albo z zarzutu się oczyścił, albo złożył mandat. Otóż w tych dniach — jak podaje lwowski «Dziennik Polski» — przyszło podobno do zgody pomiędzy Mittermayerem i kierownictwem partji antysemitkiej. Mittermayer zobowiązał się złożyć mandat i wyjechać do Ameryki, za co stronnictwo wypłaci mu 6 tys. złr., a mianowicie 3 tys. przy wsiadaniu na okręt w Hamburgu, dalsze zaś 3 tys. przy wylądowaniu w New-Yorku.

> Odkrycie bogatych pokładów złotonosnych w Kolumbji Brytańskiej budzi niesłychany ruch w pewnych warstwach ludności Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Tysiące ludzi zamierza podążyć do Klondyke, głównego ogniska nowoodkrytych kopalni. Towarzystwa parostatków w San-Francisco nie mogą nastarczyć żądantom wszystkich kandydatów do podróży na złotodajną północ. W ciągu najbliższych trzech tygodni — jak donoszą telegramy z New-Yorku — wyruszy z portów oceanu Spokojnego dwanaście wielkich parowców do Kolumbji Brytańskiej. Będą to ostatnie w r. b. parowce, gdyż o tym już czasie w tamtych stronach rozpoczynają się chłody zimowe. Następujący telegram, otrzymany przez «Kur. Codz.», określa dosadnie wzmaganie się «złotej gorączki»: «Do Klondyke zamierzają wyruszyć tłumy. Dwóch aeronautów, z powodu zamknięcia niebawem wszelkiej innej komunikacji, projektuje urządzenie komunikacji balonowej do Klondyke».

> W «Revue Politique et Parlementaire» dr. Bertillon dowodzi, że ludność Francji zmniejsza się stale od początku bieżącego wieku i że nie wskazuje, aby ten proces ustawał. Ludność Francji, która w końcu wieku przeszłego stanowiła 28 procent zaludnienia głównych ówczesnych mocarstw europejskich dziś stanowi tylko 12 procent. Rola Francji powoli schodzi na plan podrzędniejszy. Jest to jedyny kraj w Europie, w którym zmniejszanie się ludności jest objawem stałym i nie tracącym na sile. Zarazem też zmniejsza się znaczenie jej przemysłu, handlu i nawet wpływu cywilizacyjnego. Tej też przyczynie autor przypisuje wpływ, że Francja nie tylko nie rozszerza swych granic, jak to robią inne państwa, ale nawet nie ma sily, zdolnej utrzymać sąsiadów w spokoju. Cudzoziemcy więc nachodzą ten kraj, kolonizując go coraz bardziej. Autor proponuje energiczne środki zapobiegawcze, ale wątpić należy, czy te przyniosłyby jaką korzyść.

UWAGI.

Petersburg, 30 lipca.

Wiec cieszyński stanowić będzie niezaprzeczenie ważny punkt w dziejach Szlązka austriackiego. Wpłyne on nie tylko na losy gimnazjum polskiego w tem mieście, ale stanowić będzie zarazem epokę w stosunkach szlązko-galicyskich. Możemy założyć, że imieniem Galicji nie nawiązali ze Szlązkiem stosunków ci, z którymi wspólność przekonań najściślej nas łączy, nie możemy atoli nie zaznaczyć ważnego tego zwrotu.

Dwie są metody rozumowania w polityce, jak i w każdej innej dziedzinie myśli ludzkiej. Jedna wyprowadza wnioski z faktów, druga z zasad ogólnych. Jeżeli ta druga metoda w jednostronności swojej na błędny zejdzie drogę, skutki takiej omyłki bywają straszne. Opieranie się na prawidłach ogólnych, dobre w algebrze, jest w polityce zabójcze. Kto nie chce, by go teoretyczny doktryneryzm zawiódł na manowce, musi oglądać się bacznie dokoła, musi obserwacją faktów sprawdzać trafność teoretycznych wniosków.

Rzecz dziwna, że właśnie te koła polityczne, których rozumowi Galicja najwięcej zawdzięcza, patrzyły na ruch polski na Szlązku przez pryzmat niepojętego doktryneryzmu, nie licząc się z rzeczywistym stanem rzeczy, nie zdając sobie sprawy z tego, że formułki politycznej nie można żywcem przenosić z jednego terenu na drugi, że tam, gdzie doktryna nie zgadza się z położeniem realnem, należy doktrynę zmodyfikować, i że, im później ktoś wobec oczywistej prawdy kapituluje, tem boleśniej kapitulację tę odczuwa. Dla kół, o których mowa, stało się dogmatem, że występy tłumne, masowe kryją w sobie zarodek wielkich niebezpieczeństw, a jednak na Szlązku, gdzie duch narodowy ogarnął z niesłychaną szybkością ogół ludności, ruch od dołu był objawem nieuniknionym i ze wszech miar pocieszającym. Smutne skutki agitatorstwa, które zauważono gdzieindziej, nie powinny być zrażać ludzi do sprawy szlązkiej, która tylko, dzięki rozgałęzionej agitacji między ludem, mogła ożyć i przeżyć zwycięsko najcięższe chwile. Ostatecznie musiano uchylić czoła wobec faktu, że lud ten istnieje, że jest polski, że chce posiadać warunki narodowego rozwoju, i że zdobyć je sobie potrafi.

Polski charakter wschodniej części Szlązka polskiego, dziś już dla każdego widoczny, to jedna z tych na-

turalnych zdobyczy, które przypadają zawsze w udziale temu, kto je przewidzi i po nie rękę wyciągnie. Gdyby umiarkowane grupy galicyjskich mężów stanu, zamiast mierzyć stosunki szlążkie miarą, sporządzoną dla innych celów, były liczyły się z nieuniknioną koniecznością naturalnej ewolucji, mogłyby dziś na zmianę tychże stosunków spoglądać, jak na własne dzieło. Nie umiano tego przewidzieć, nie umiano otwierać oczu na fakty. Dziś na Szlążku panuje niezaprzeczenie uczucie goryczy, a za jedynych przyjaciół uważani są tam ci gorętsi i do każdej roboty skorsi, choć nie zawsze rozważni i przezorni, którzy sympatję swą dla ludu szlążkiego zawsze objawiali głośno i nie krępowali się niczem.

Warszawski tygodnik «Głos» ma niezmiernie oryginalny sposób polemizowania. Oto wytyka nam np., że «Kraj», który uchodzi za pismo «zwykle dobrze poinformowane» (o ironjo!), pisał w N-rze 28 o kuratorjach trzeźwości w Królestwie, a zaraz w następnym doniósł, że kuratorje te wprowadzone nie będą. Ale cóż w tem dziwnego lub nienaturalnego? Dziwnem i nienaturalnem byłoby raczej odwrotnie, to jest gdybyśmy w jednym numerze donieśli, że kuratorj nie będzie, a w następnym wykazywali ich użyteczność i potrzebę wprowadzenia. Ale i w tym drugim wypadku nie stałby się wielki *crimen*, gdyż kwestja kuratorj, choć dziś zdecydowana przecząco, może w przyszłości stanąć znowu na porządku dziennym, kiedy nie tylko społeczeństwo, ale i władze miejscowe przekonają się o ich nieodbitej potrzebie.

Polemiczna oryginalność «Głosu» polega jeszcze i na stosowaniu nowej metody do krytyki stosunków społecznych. Że niewprowadzanie kuratorj mu się niepodoba, to rozumiemy, ale nie rozumiemy dlaczego, chcąc sobie ułatwić dyskusję, prowadzi ją tak, jakby chciał zwrócić przeciw nam zarzuty, które powinny być skierowane pod innym adresem i imputować «Krajowi» poglądy, które nie są naszymi. To nie uchodzi. Uważne zresztą odczytanie artykułiku «Kraju» w N-rze 28 mogłoby przekonać «Głos», że autor, pisząc go, miał poważne wątpliwości co do wprowadzenia kuratorj i dlatego wskazywał na samorząd gminny, jako jedyną instytucję, która te kuratorje może zastąpić.

Tyle co do strony polemicznej. Co się zaś tyczy samej treści sprawy,

to nie możemy w żaden sposób zgodzić się z «Głosem» na ostatni jego argument: «Gdy uwzględnimy, jak słabym jest udział inteligencji w życiu gminy, uznamy, że odsyłanie społeczeństwa do gminy jest w pewnych ustach wykrętem». Słaby udział inteligencji jest złem w znacznej części od nas zależnym. Jeżeli tego zła z korzeniem nie wyrwiemy, to te same przyczyny wywołają te same skutki i kuratorje trzeźwości, o ile zostaną zatwierdzone, będą wieść taki sam suchotniczy żywot, jak i instytucje samorządu gminnego.

~~~~~

W ostatnich czasach prasa warszawska ujawniła parę wypadków decyde krzyczących nieformalności przy wyborach gminnych. Z tego powodu p. Antoni Łada w «Kurjerze Codz.», w artykule «Samorząd gminny w teorii i praktyce», przypomina, iż prawodawca w r. 1864 nadał zebraniom gminnym wszelką swobodę, krępowanie więc jej, a szczególnie gwałcenie, jest aktem samowoli wobec Najwyższych postanowień, jest wyrządzaniem ludności dotkliwej szkody:

«Piękne jednak prawo w zasadzie, jakże skażonem zostało w praktyce—pisze p. Łada. Dwa fakty, jakie przytoczyliśmy niedawno w wyborach na wójta w Żychlinie (pow. kutnowski) i Horodle (pow. hrubieszowski), jakże jaskrawo przemawiają o nadużyciach, dziejących się w gminach, które winny się rządzić same w sobie, bez żadnej represji postronnej. Obydwa powyższe wypadki są identyczne: i w Żychlinie i w Horodle nie podobają się komuś kandydaci na wójta, których ludność miejscowa sobie życzy. Używa się więc wszelkich środków, wprost prawu przeciwnych i urzędownie przedstawia się do władz wyższych kandydatów, których mieszkańcy sobie nie życzyli i którzy ani jednego głosu na wyborach nie mieli, lub mieli je pod groźbą pieniężnej kary (Żychlin). Groźba taka ma wśród ciemnego ludu nie małe znaczenie. A wszakże prawodawca nie zalecał zebrań gminnych pod groźbą, zostawiając zebraniom zupełną swobodę głosu, według własnego przekonania».

Dalej dowodzi autor, że główną przyczyną skażenia instytucji samorządu gminnego i osiągnięcia zeń mniejszej korzyści, niż zakładał sobie prawodawca, są nieodpowiedni i źle kontrolowani pisarze gminni. Ta sprawa pisarzy gminnych, to duża i skomplikowana kwestja. Podnieśliśmy ją półtora roku temu w «Kraju» i otrzymaliśmy taką masę tak sprzecznych dowodzeń, faktów, postulatów, zapewnień i żądań, że niepodobna było zorientować się w tej sprawie i dojść do jakiegokolwiek określonego wniosku.

Pisali wtedy do nas obywatele ziemscy, prawnicy, wójci i pisarze. Kiedy jedni domagali się energicznego i ciągłego omawiania tej kwestji, inni, w imię dobra publicznego zalecali milczenie. Jedni upatrywali w pisarzach plagę, inni niemal dobrodziejstwo. Widocznie więc dzieje się rozmaicie w różnych stronach i przy różnych warunkach, a nazwa *pisarz gminny* nie oznacza ludzi jednego typu. To należy brać pod uwagę.

~~~~~

Podana przez nas w N-rze 13 «Kraju» wiadomość o blizkiem wprowadzeniu języka ruskiego do czynności biurowych towarzystw kredytowych miejskich w Królestwie polskim, została obecnie potwierdzoną w formie urzędowej. Tekst rozporządzenia podajemy pod właściwą rubryką. Nie wprowadzone ono zostanie w życie natychmiast, ale dopiero za lat trzy, od 1 lipca 1900 r. Takie same udogodnienie co do terminu, zastosowane zostało przed paru laty do Towarzystwa kredytowego ziemskiego w analogicznym wypadku. Pan minister skarbu wychodził z założenia, że, ażeby reforma mogła wejść w życie, należy pozostawić urzędnikom i członkom zarządu (*resp.* komitetu i dyrekcji) czas dostateczny dla nauczania się języka ruskiego. Przeprowadzona w Towarzystwie kredytowym ziemskim reforma, wysunęła z kolei na porządek dzienny kwestję wprowadzania języka ruskiego do instytucji kredytowych miejskich z zasady, że i te instytucje podlegają nadzorowi i czynnej kontroli ministerstwa skarbu. Sprawa zainicjowaną była przed paru laty, lecz dopiero teraz po ostatecznem zatwierdzeniu przez ministerstwa spraw wewnętrznych i skarbu, oraz po przejściu przez komitet ministrów, stała się faktem spełnionym.

~~~~~

W poprzednim N-rze «Kraju» podaliśmy w przekładzie, za pismami warszawskimi, notatkę «Warsz. Dniwnika» o zawieszeniu składek na pomnik Mickiewicza. Na drugi dzień po wyjściu N-ru otrzymaliśmy z sekretarjatu komitetu budowy pomnika następującą odezwę: «Informacja, podana w kronice N-ru 194 «Warszawsk. Dniwn.» o staraniach komitetu, w celu przeniesienia z redakcyj pism do kasy komitetu opóźnionych składek na pomnik Mickiewicza, nie jest zgodna z rzeczywistością. Komitet, po ogłoszeniu w czasopiśmie wiadomej odezwy z d. 14 lipca o zamknięciu składek i po zawiadomieniu władzy o tem zamknięciu, żadnych innych kroków, co do składek, zbieranych w redakcjach, nie przedsiębrał». W kilka dni potem otrzymaliśmy od komitetu nową tej treści odezwę:

«Z powodu przedrukowanej w N-rze 195 «Warsz. Dniownika» odezwy komitetu z d. 3 sierpnia, podpisanej przez sekretarza p. Z. Wasilewskiego, komitet upoważniony jest do ogłoszenia następującego wyjaśnienia, Prezes ks. Michał Radowiła i dwaj członkowie komitetu, pp. Aleksander Kłobukowski i Leopold Kronenberg, uzyskawszy w d. 30 lipca audjencję u J. O. generała-gubernatora w celu przedstawienia fotografii modelu pomnika Mickiewicza, oświadczyli, że składki na pomnik dobiegły 200 tys. rs., t. j. kresu, w podaniu o pozwolenie na zbieranie składek przez komitet wyznaczonego, i że komitet przerwał dalsze przyjmowanie składek, o czym zawiadomił ogół odezwą swoją z dnia 14 lipca r. b. Wskutek tego oświadczenia członków komitetu, J. O. generała-gubernator wydał ze swej strony rozporządzenie co do zamknięcia składek w redakcjach pism i co do przelania przez nie do komitetu sum na ten cel zebranych, a dotąd nie przelanych».

Przed trzema laty pojawiła się w Kijowie trzecia z rzędu (po «Kijewlanie» i «Kijewskim Słowie») gazeta codzienna «Żiżń i Iskusstwo», pod hasłem równoprawienia, sprawiedliwości i humanizmu. Te trzy gwiazdy przewodnie świeciły dość długo na horyzoncie nowego pisma, ale od pewnego czasu zaczęły szarżyć i błędnąć. Coraz częściej spotykamy w «Żiżni i Iskusstwie» artykuły i korespondencje, którychby się nie powstydzili «Moskowskija Wiedomosti». Tak np. w N-rze 201 z d. 23 b. m. znajduje się korespondencja ze Lwowa, w której autor w sposób niezmiernie pomysłowy wykazuje, dlaczego hr. Kazimierz Badeni nie podaje się do dymisji. Prezydent gabinetu austriackiego jest jakoby zupełnie zrujnowany i czeka tylko na to, żeby zeskałtować główny los (250 tys. guldenów) w najbliższym ciągnięciu państwowych papierów austriackich. «Tego losu—powiada korespondent—nie wygrał dotąd nikt ze zwyczajnych śmiertelników i nigdy o nim w urzędowych relacjach się nie obwieszcza, pomimo, że powinien być co 3—4 lata wyciągnięty». Loteria jest tak misternie urządzone, że główny los *wygrywają zawsze* prezydenci ministrów i albo, jeśli są w kłopotach finansowych, jak hr. Badeni, chowają sobie po prostu do kieszeni, albo też używają na tajną policję, łapówki, przekupywanie prasy, deputatów i t. d. Ta to główna wygrana ma być zbawieniem hr. Badeniego».

Jeden z naszych czytelników, z guberni kurskiej, który na ten artykuł zwraca naszą uwagę, sądzi, że «redakcji «Żiżni i Iskusstwa» należy za tego rodzaju wstrętą insynuację wytoczyć proces o potwarz i obelgę». Ale kto ma go wytoczyć? Można z góry przewidzieć, że hr. Badeni nie zechce, a nikt inny nie ma prawa. Wątpimy zresztą, aby pociągnięcie pisma lub korespondenta przed kratki sądowe było celowe. Daleko skuteczniejszym byłby protest innych pism ruskich. Czy go się wszakże doczekamy?

Giną po świecie ludzie tysiącami, wszyscy drzemy obecnie o los trzech tylko: Andrégo, Strindberga, Fraenkla. O los ich drzemy przedewszystkiem, bo oni — to myśl ludzka śmiała, nieokiełzdana, nie cofająca się przed niczem. Odwieczna wal-

ka między ludzkością a przyrodą przybrała formę pojedynku człowieka ze ślepym żywiołem; oczekujemy w naprężeniu wieści, czy tryumfuje śmiałość i przedsiębiorczość ludzka, czy też raz jeszcze okazała oporna kraina podbiegunowa, że jedynym objawem życia, jaki ścierpi, jest śmierć śmiałości, którzy się ważą zakłócać zamarłą jej ciszę.

Chwilę tę obrał p. Mik. Engelhardt, by napaść w «Now. Wrem.» na Andrégo, próżnego sportsmena, bić pragnącego rekordy, szukającego guza dla rozgłosu, popełniającego bezrozumne szaleństwo, bez pożytku ani celu. Pan Engelhardt wyraża się o badaczu szwedzkim z taką niemal pogardą, jak o ludzkości niemądrej, której imponują takie fantastyczne pomysły; ludzkości, gotowej stawiać pomniki tym, co ją lechtają «bezrozumnymi szaleństwami», a «wyśmiewającej (?) pracujących nad istotnym postępem, pragnących ludzkość oświecić, rozgrzać, nakarmić i odziać...»

Naiwna ludzkość czei jednakowo swoich bohaterów, czy życie swe w szlachetnym porywie rzuca od razu na szalę, czy składają je częściowo w ofierze w wytrwałym dla jej dobra wysiłku, co gorzej, uważa ich za jedną rodzinę: ludzi poświęcenia. Poświęcić swe życie, choćby w szalonym przedsięwzięciu, jest silniejszym dla niej argumentem, niżli najlepszy artykuł. André, który przez nieprzeparty wał lodów, o który wszystkie zapędy się rozbiły, przetrwać się chce balonem, by paść na biegun choćby trupem, będzie jej ulubieńcem — niema na to rady. Nie uwierzy ona nawet, że to przedsięwzięcie jest jałowe: trupami znaczone jej etapy w nieprzerwanym naprzód pochodzie. Nie zmarniał dla nauki Franklin: szukając go, poczyniono pierwsze poważne odkrycia w strefach podbiegunowych. «Bezrozumnych szaleńców» taka mnogość, że i Andrégo szukać będą następcy choćby na biegunie.

Forain, genialny rysownik francuzki, umiejący kilkoma pociągami ołówka streścić znaczenie jakiejś historycznej chwili i pochwyć jej nastrój, Forain po atentach anarchistycznych w Paryżu, narysował rubasznego, brodatego rewolucjonistę francuzkiego z r. 1848, jak z pałą pod pachą, w robotniczej swej bluzie, chwytą za ramię skradającego się z dynamitową puszką i zapalką anarchistę w cylindrze i woła nań z pełnej piersi: «podły!»

Wiele o anarchistycznym zbrojeniu pisano, nikt lepiej choroby tej nie scharakteryzował, ani nie zaznaczył zgubnych jej wpływów po za samą potwornością zbrodniczego aktu. «Podły!» — woła rewolucjonista francuzki dawnej daty do swego zwyrodniałego epigona, nietylko dlatego, że podły jest postępkami z nienacka, z ukrycia śmierć i kalectwo rzucać naoslep między ludzkie istoty, podły i głupim; ale wybucha oburzeniem rewolucyjny szermierz z połowy wieku, bo wie, że ofiarą tej bezmyślnej wściekłości paść gotowe ideały, za które walczył on i cała współczesna generacja. Więc też wstyd mu swych zwyrodniałych epigonów.

Rysunek Foraina nie stracił nic ze swej świeżości: po ohydnej zbrodni w Hiszpanji, tak jest prawdziwym, jak po zamachach Ravachola.

## POBYT CESARZA WILHELMA II w Petersburgu.

Uroczystości niemieckie skończyły się we środę, d. 29 b. m. Po świetnych przyjęciach w Peterhofie i przegładzie armji na polach Krasnego-Sioła—w przegładzie uczestniczyło przeszło 32 tys. wojska z 50 generałami i 3 tys. oficerów—eskadra niemiecka, złożona z okazałej liczby 11 statków, opuściła wody Kronsztadtu. Tylko przez kilka godzin w niedzielę cesarz Wilhelm bawił w Petersburgu, dokąd przybył dla odwiedzenia grobowców w twierdzy Petropawłowskiej, przyjęcia dyplomatów i deputacyj niemieckiej, oraz wizytowania ambasadorów. W d. 26 b. m., w dniu przybycia wysokich gości, odbył się w Wielkim pałacu peterhowskim obiad galowy, w czasie którego Jego Cesarska Mość pił zdrowie pary monarszej niemieckiej, zwracając się do cesarza Wilhelma z następującymi słowami w języku francuzkim:

«Obecność Waszej Cesarskiej Mości, jak niemniej i Cesarzowej a Królowej tu pomiędzy Nami, sprawia Mi bardzo żywe zadowolenie, a pragnę zarazem wyrazić za te odwiedziny Mą szczerą wdzięczność. To nowe zaznaczenie tradycyjnych węzłów, które Nas jednoczą i dobre stosunki, tak szczęśliwie utwierdzone między dwoma sąsiednimi cesarstwami, są zarazem cenną rękojmią utrzymania pokoju ogólnego. Pokój ten jest przedmiotem Naszych nieustannych usiłowań i Naszych życzeń najgorętszych. Piję za zdrowie J. C. M. Cesarza i Króla Wilhelma, oraz za zdrowie J. C. M. Cesarzowej i Królowej, oraz ich całej dostojnej rodziny».

Na to cesarz Wilhelm odpowiedział w języku niemieckim:

«Waszej Cesarskiej Mości dziękuję z serca, a zarazem i w imieniu Cesarzowej Jejmości za przyjęcie serdeczne i wspaniałe, jakiego doznaliśmy, oraz za łaskawe słowa, któremi Wasza Cesarska Mość tak mile raczyła Nas powitać. Zarazem chciałbym Waszej Cesarskiej Mości złożyć do stóp głęboko odczuta i radosną wdzięczność za ponowne a tak niespodziewane odznaczenie, że Mnie Wasza Cesarska Mość raczyła zaliczyć do składu Swej przesławnej marynarki. Jest to szczególny zaszczyt, jaki umiem ocenić w całej pełni, a który zarazem jest także odznaczeniem dla Mojej marynarki. W zamianowaniu osoby Mejej rosyjskim admirałem, widzę nietylko zaszczyt dla Mojej osoby, ale zarazem dowód trwałości stosunków Naszych i stosunku Naszych państw tradycyjnego, ścisłego, a na niewzruszonych podstawach ugruntowanego. Niewzruszone też postanowienie Waszej Cesarskiej Mości, żeby narodowi Swemu zachować pokój, znajduje i u Mnie najradośniejszy odgłos i tak też po równej postępując drodze, dążyć będziemy ku temu, żeby narody Nasze w błogosławionym stanie pokoju, kierowane były przez Nas do kulturowego rozwoju. Z ufnością złożyć mogę ślub ten ponownie w ręce Waszej Cesarskiej Mości—a za Mną, wiem, stoi cały Mój naród — że Waszą Cesarską Mość w wielkim dziele utrzymania pokoju całą siłą popierać będę, i że Waszej Cesarskiej Mości najsilniejszego poparcia użyję przeciwko każdemu, któryby chciał pokój ten zamąć lub złamać. Piję za zdrowie I. C. M. Cesarza i Cesarzowej».

Ostatnie słowa wypowiedział cesarz Wilhelm w języku ruskim.

Dnia 29 b. m. odbył się w Peterhofie obiad galowy, po którym Ich Cesarskie Moście, wraz z dostojnymi gośćmi, w sześciokonnych dworskich karetach objeżdżali park zamkowy, rzęsiście oświetlony; następnie udali się na wyspę Olgi, gdzie obecnymi byli przedstawieniu teatralnemu, złożonemu z baletu.

Dnia 30 b. m. odprowadzili Ich Cesarskie Moście niemiecką cesarską parę do Kronsztadu, gdzie, po predeflowaniu niemieckiej floty, odbyło się serdeczne pożegnanie. O godz. 6 wieczorem opuścił ces. Wilhelm Kronsztadt na pokładzie jachtu swego Hohenzollern, wraz z całą flotą niemiecką, wśród salw okrętów rosyjskich.

## PRZEGLĄD PISM RUSKICH.

— Dziennik monachijski «Neues Nachr.» doniósł niedawno, iż rząd niemiecki wystąpił do gabinetu petersburskiego z *interpelacją* z powodu tonu jednego z artykułów w «Now. Wr.», w sprawie stosunków rusko-niemieckich. «Mir. Otg.», którym walka z «Now. Wr.» dotąd się nie uprzykrzyła, pomimo iż trwa już... codziennie od trzech miesięcy, piszą z tego powodu:

«Rzecz ciekawa, że w Niemczech, jak nam donoszą, mniemanie, jakoby «Now. Wr.» zajmowało stanowisko uprzywilejowane, pochodzi między innymi stąd, że dziennik ten «całk po trzech ostrzeżeniach, gdy według prawa ostrzeżenie trzecie bywa decydującem. Jest to po prostu nieznanostwo rzeczy: «Now. Wr.» otrzymało nie trzy, lecz tylko dwa ostrzeżenia (jedno, dawniejsze, zostało uchylone), za którymi w końcu nastąpiły: jedna «uwaga» i jedna «surowa uwaga».

Czy nie zbyt gorliwie «Mir. Otg.» zajmują się «domowemi» sprawami swego kolegi petersburskiego?...

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Poselstwo do Chin.** O pobycie w Chinach, wyznaczonego z Najwyższego rozkazu poselstwa, z ks. Uchtomskim na czele, «Praw. Wiestn.» pisze: «Wogóle zarówno w charakterze obu audjencji, jak i we wszelkich rozporządzeniach władz chińskich, co do spotykania i przyjmowania ks. Uchtomskiego, ujawniał się widoczny zamiar okazania zaszczytów osobie, specjalnie wysłanej przez Najjaśniejszego Pana w ważnej misji do Bogdychana. Wykazanie takich uczuć przez najwyższą władzę sąsiadującego z nami cesarstwa, ministrów i dygnitarzy chińskich, bezwątpienia wpłynie na jeszcze ściślejsze utrwalenie się tych stosunków serdecznych i szczerych, jakie panują pomiędzy obydwojma państwami».

× **Wynagrodzenia za propinację.** Obliczenie wynagrodzenia za propinację w Królestwie polskim rozpocznie się jeszcze w roku bieżącym, na zasadzie prawa z d. 29 kwietnia 1896 r. Wynagrodzenie będzie wypłacone gotówką lub rentą czteroprocentową. Wybór tego lub drugiego sposobu stanowi obecnie przedmiot narady w ministerstwie, a w jesieni, jak dowiadują się «Nowosti», będzie przedstawiony Radzie państwa.

× **Nominacja.** Ukaz Najwyższy z d. 25 b. m. mianował towarzysza zarządzają-

cego Bankiem państwowym szlacheckim, rz. r. st. *Arsenjew*—prezosem dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskim.

× **Zawieszenie wydawnictwa.** Na mocy art. 154 ust. cenzur., minister spraw wewnętrznych, decyzją d. 26 b. m., zawiesił wydawnictwo dziennika «Odesskij Listok» na czas dwóch miesięcy.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **60-lecie.** W niedzielę, d. 27 b. m., upłynęło 60 lat służby w stopniach oficerskich jednego z najstarszych członków komitetu Aleksandryjskiego dla ranionych, generała plechoty w sztabie jenerałnym W. Łomiszewskiego.

= **Operetka polska.** Przedsiębiorca teatru «Aquarium», p. Aleksandrow, wyjechał do Warszawy, celem zaangażowania operetki polskiej; układy prowadzi się z dyrekcją goszczącej obecnie w Warszawie operetki lwowskiej.

= **Przyjazd.** W d. 28 b. m. przybył do Petersburga jenerał-gubernator kijowski, hr. Ignatjew.

## WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 27 lipca.

(Oświata ludowa na wsi; oddziaływanie jej na byt materialny. Kultura rolna, sposoby jej pojmowania i stosowania. Sprawa o budowie poliklasztorne).

□ **Wileńska gubernia posiada ludowych szkół wiejskich 205, należących do ministerstwa oświaty i 530, zostających w zawiadywaniu duchowieństwa, mianowicie tak zwanych szkół «gramotności» 474 i cerkiewno-parafjalnych 56. Ogółem więc szkół 735, czyli—w stosunku do 1.200 tys. ludności włościańskiej—wypada 1 szkoła na 1,632 włościan; do szkół tych uczęszcza dzieci obojga płci ogółem 21,786, czyli na 1 szkołę 29 uczniów. Stosunek uczących się do liczby włościan stanowi 1,81 proc. Skąpa ta liczba nie jest zresztą doskonałym probierzem oświaty ludowej, bo z ogółu uczniów, umiających przy opuszczeniu szkoły zaledwo miernie czytać i bardzo słabo pisać, połowa po kilku latach zapomina wszystko, wskutek braku praktyki i niemyślnie zaliczyć się może do kategorii analfabetów. Oddziaływanie nauki na realne stosunki życia tych jednostek, które umocniły się w piśmienności, bardzo niewyraźnie się zaznacza, szkółka bowiem ludowa dotąd nie wkracza w praktyczne nauczanie kultury rolnej, przemysłu domowego lub pobocznych gałęzi gospodarstwa: uczy jedynie czytać, pozostawiając samemu uczniowi ciągnięcie z czytania korzyści, jakie wyciągnąć potrafi. W ostatnich dopiero czasach zaczęto zakładać przy szkołach ogródki dla nauki sadownictwa, chmielarstwa, oraz pasieki wzorowe, pod kierunkiem nauczycieli wiejskich, których pewna liczba co roku kolejką udaje się podczas feryj wakacyjnych na kursy sadownictwa. Jeżeli co z tego będzie, to w dalekiej przyszłości; tymczasem chłop po staremu grzebie nieumiejętnie w wyjąłwionym piasku, ze stałą tendencją iść nie w głąb, lecz w szerz; zamiast zamieniać piasek na czarnoziem, szuka czarnoziemu dla obrócenia go w piasek. Braknie naszemu wieśniakowi techniki uprawy, dzięki czemu, stojąc na glebie pełnej chleba, lecz okaleczonej nieumiejętną ręką, przymiera częstokroć głodem. Jeżeli wierzyć pro-**

fesorowi Bohdanowowi, przekonanie o wyczerpaniu naszych gruntów jest omyłką.

Prof. B., znawca gleby różnych stref Rosji, zbadawszy dokładnie składniki gruntowe z pod wszelkich szerokości, powiada, że biorąc próbkę ziemi z najgorszego pasa gub. kijowskiej, geologicznie związanej w całość z płaszczystem Polesiem, znalazł azotu i fosforanów o mało mniej niż trzeba, t. j. 40 pudów na dziesięcinę. Analiza ziemi, wziętej z jednego majątku pow. berdyczowskiego, z pola, na którym, według słów właściciela, urodzaje mniejsze o 20—30 proc., niż na innych łanach, wykazała jednak, że i ta najgorsza ziemia na tyle jest urodzajną, iż może dawać plonu 70 pud. z dziesięciny, a przy sprzyjających warunkach dwa razy tyle. Rozbiór chemiczny tej ziemi wykazał w niej tyle azotu i fosforanów, iż one się wydają całym skarbem, w porównaniu z tą marną ilością pomienionych pierwiastków, jaką można wprowadzić do ziemi za pomocą nawozów, przy ogromnym nakładzie pieniężnym. Z całego obszaru Rosji europejskiej i azjatyckiej p. Bohdanow znalazł tylko 16 punktów, gdzie ubóstwo gleby pod względem zawartości azotu spada niżej 0,1 proc. Najmniejszą zawartość azotu w bliższych nas stronach spotkano w niektórych miejscowościach gub. smoleńskiej (0,049 proc.) i mohylowskiej (0,017 proc.).

Danych o wileńskiej gub. w artykule prof. Bohdanowa nie znajdujemy, jednak do wyjątków ona się nie zalicza, a leży w pasie o normalnych warunkach glebowych, czyli należy do gruntów, które, wedle prof. B., zawierają azotu więcej, niż nawóz chlewny. Jeżeli to nie jest marzenie, w takim razie o co chodzi? O technikę kultury i o klimatyczne warunki. Te ostatnie w litewsko-białoruskich prowincjach sprzyjają doskonale rolnictwu: umiarkowana temperatura letnia i zimowa, równomierność opadów atmosferycznych, dostatek zresztą zadrzewienia i wody w niezliczonych strumieniach, rzekach i jeziorach. Zaś techniki kultury... wcale jej nie znamy, przynajmniej tej, o której myśli prof. Bohdanow. Bo nasze wzorowe większe gospodarstwa idą, zdaniem prof. Bohd., fałszywą drogą, naśladowując zachodnio-europejskie gospodarstwa i za radą wszystkich agronomicznych powag, dbające o wprowadzenie do ziemi możliwie największej ilości nawozów, bez zwracania uwagi na własne bogactwo gleby. Zasada prof. B. pokrewną wydaje się teorii s. p. Habdank-Korzybskiego, który, jak wiadomo, sprzedawał słomę i siano, uważając nawóz za środek bierny, a główny nacisk kładł na specjalny sposób orki, gwarantujący równomierny rozdział wody deszczowej i przy takiej procedurze na gruntach lekkich, nie nawożonych, otrzymywał bogate plony, poświadczane przez komisje rolnicze, zjeżdżające na miejsce dla obserwacji. Pytanie, po której stronie prawda: czy potrzebujemy nawozów, czyli też nawozami przeciążamy nieprodukcyjnie budżet gospodarczy, mogąc bez tego nakładu wydobyć z ziemi bogate plony, jedynie za pomocą techniki umiejętności, należy do zagadnień, które rozwiązać może nauka specjalna, a zaczerpnąć jej niema ząd, ani chłop, ani obywatel.

Chemiczno-rolnicza szkoła, do której wzdychaliśmy przez dziesiątki lat, już była tak bliską rzeczywistością, że Antokol i Nowe Miasto stoczyły gorącą



walkę o to, w której z tych dzielnic ma być zbudowaną szkoła. Z przed oczu walczących frunął obraz szkoły w tak odległą przyszłość, że dla współczesnych marzenie o niej wydaje się stratą czasu. Praktyczniej byłoby narazie z procentów od sumy, ofiarowanej na założenie szkoły, dawać kilkanaście stypendjów dla wychowawców wileńskich naukowych zakładów średnich, życzących sobie odbywać studia w instytutach rolniczych. Być wszakże może, że wszystkie pomysły pójda na wspak, jeżeli nie uda się miastu zażegnać czarnej chmury, wysuwającej się na horyzoncie jej finansów. Poruszono bowiem ze strony władzy kwestję praw miasta do gmachów po-klasztornych, reprezentujących milionowy fundusz.

Kilka dawniej i w bliższych czasach zamkniętych klasztorów, jak: kanoników regularnych przy kościele św. Piotra i Pawła, Trynitarski, św. Ignacego, św. Kazimierza, Augustjanów czarnych, Karmelitów przy kościele W. Świętych i Karmelitów bosych przy kościele św. Teresy, księży Misjonarzy, zakonnic św. Michalskich i bernardyńskich—skarby objął w swe posiadanie, przeznaczając je na koszary, seminarjum prawosławne, warsztaty, przytulki dla ubogich i t. p. Część zaś murów po skasowanych klasztorach: święto-rafaelskim, franciszkańskim, dominikańskim i bernardyńskim—przeszła na własność miasta, przynosząc mu poważny dochód z wynajmu lokali prywatnym osobom i wojskom, lub dając pomieszczenie takim miejskim instytucjom, jak lombard, sala licytacyjna, urząd magistratu z policją handlową i urzędem miejskim, popisowym, zarząd policji miejskiej, tabor straży ogniowej, biuro adresowe i t. d. Obecnie postawiono wniosek, żeby budowle po-klasztorne oddać miastu nie na wieczną własność, lecz do czasu, nim się nie obmyśli dla nich stosownego przeznaczenia.

Podstawą do takiego poglądu skarbowego fiskusa są bardzo wątpliwe interpretacje rozporządzeń władz wyższych i są wielorakie dane do odparcia i sprostowania pretensyj skarbu, lecz rozchodzi się tu o prędką i energiczną obronę; w razie apatycznej bezczynności stracić miasto może ogromny fundusz. Odjęłoby to kilkadziesiąt tysięcy dochodu z wynajmu murów klasztornych i wyciągnęło, prócz tego, z kieszeni miasta kilkadziesiąt tysięcy na opłatę komornego dla tych urzędów miejskich, które się teraz mieszczą u siebie bezpłatnie. Gdzież tam wówczas myśleć o szkołach! Oczywiście odegra w tej sprawie decydującą rolę wybór prezydenta, którego oddziaływanie na bieg interesów miejskich jest zawsze doniosłem w dodatnim lub ujemnym kierunku, odpowiednio do indywidualnych stron charakteru i umysłu. O tem jednym należy pamiętać panom rajcom przy zbliżającym się wyborze prezydenta, usuwając na bok względy grzeczności, lub rachub dyplomatycznych.

A. R. Z.

± Z gub. mińskiej piszą do nas: Wyjątkowo wczesna wiosna i lato przyspieszyły całą wegetację, więc żniwa są prawie na ukończeniu i owoce dojrzały, gdy zwykle dzieje się to u nas o miesiąc później. Wielkie skwary spowodowały w promieniu kilkonastomilowym od Mińska straszne burze. Dnia 6 lipca rozszalały huragan z piorunami zapalił wieś Czyki, przyczem zgorzało do szczytu kilka gospodarstw włościańskich

i wszystkie literalnie zabudowania miejscowego parocha, Aleksandra Horbaczewskiego, tak, że nic zgoła nie zostało, obarczonymu rodziną liczną, spokojnemu i zycziwemu wszystkim duchownemu. W tem wielkiem nieszczęściu pospieszylim z pomocą pogorzelncom sąsiedzi, zaś jeden z młodych obywateli, prawie z narażeniem się ratował wieś w czasie ognia i czem mógł obdarzył poszkodowanych; ale to niedostateczne i pożądaną jest pomoc dalszych dobroczyńców, którzy mogą przysłać ofiary na imię pani Gabrieli Drzniewicz (przez Mińsk gubernialny w Hraczycach), zajmującej się poratowaniem pogorzelnców. Znowu d. 20 lipca okropny huragan gradowy poczynił niezmiernie spustoszenia w okolicy miasteczka Rakowa. Ziemianie ponieśli wielkie straty w budynkach, w lasach, sadach, alejach sadzonych i t. d. W m. Wyhoniczach trąba zmiotła odwieczne drzewa, okalające uroczą osadę, zaś w Pomorszczyźnie runęła, mimo swych murowanych słupów, nowa obora, przywalając znajdujące się w niej bydło i dziewczynę. Nieco pierwej, w tejże okolicy, przy oberwaniu się chmury, woda zniosła aż 17 młynów murowanych. Są więc to straty poważne, pożalowania godne. Na domiar złego, w skutek upałów i jedzenia niedojrzałych owoców, potworzyły się wszędzie ogniska zjadliwej epidemii: dysenterji krwawej i dużo ludzi na nią umiera. W tych dniach zmarł w Mińsku znany w szerszych kołach inżynier i literat, ś. p. Jan Niestuchowski. *Al. Jelski.*

± Z Aleksoty, gub. suwalskiej, piszą do nas: W dniu 12 i 13 lipca st. st. odbyły się tu, w specjalnie na ten cel wynajętym lokalu, dwa deklamacyjno-dramatyczne wieczory, ze współudziałem pań Borawskiej i Winkler, oraz p. Czapskiego — artystów znanych Petersburgowi z gościnnych występów w roku bieżącym. Mieszkańcy Aleksoty, oraz Kowna, oddzielonego tylko Niemnem od Aleksoty, ohochoz podążyli na przedstawienia i z prawdziwą przyjemnością wysłuchali paru jednoaktówek, oraz kilku monologów. Szczególnie dobrze wypadła komedia w 1 akcie «U ciotuni», za którą też nieszczędzono artystom oklasków. Od lat wielu nie mieliśmy tego rodzaju przyjemności. Przed laty kilku grono artystów otrzymało z Suwałk pozwolenie na przedstawienie, które jednak, z przyczyn odeń niezależnych, do skutku nie doszło. *Weleta.*

± Z Humania piszą do nas: Powtórzona przez «Kraj» (Nr. 26) za «Niedzielą» wiadomość o «strasznej odkryciu», dokonanem w Targowicy, jest błędna. Żadnej «fabryki kalek» nie wykryto, a powód do wiadomości, podanej przez «Syna Otiecz», «Niedzielę» i niektóre inne pisma ruskie, był następujący: Niejaka Oksana Łygierówna, młoda dziewczyna, uciekła z domu siostry, gdzie ją umieścili rodzice, i w tajemnicy przed rodziną wstąpiła do służby w pewnym domu prywatnym. Zaniepokojeni jej zniknięciem rodzice i krewni, rozpoczęli poszukiwania z pomocą policji i przez długi czas nie mogli wpaść na żaden ślad po rzekomo zaginionej. Tymczasem na jarmarku w Targowicy jedna z bab dała obwarzanek dziecku żebraczki, która dar ten jednak do własnej kieszeni schowała, wyjaśniając, że dziecko jest chore. To wzbudziło podejrzenie bab, że dziewczynka nie jest córką żebraczki i w dziecku zaraz upatrzono podobieństwo do zaginionej Oksany. Zaczęto pytać: «Ty jesteś Oksana Łygierówna?» «Ja». «Masz ciotkę Annę?» «Mam». «Ukradli cię żebraczy?» «Ukradli». «Męczyli cię?» «Męczyli». Nie spostrzeżono, że dziewczyna jest idjotką, która na wszystko odpowiada twierdząco i rzucono się na żebraczkę. Policja obroniła ją od tej napaści i skonstatowała, że dziecko wcale nie jest ową Oksaną. Wiadomość jednak rozeszła się szeroko, przybierając coraz potworniejsze kształty, tak, że w końcu nawet o całej fabryce dzieci-kalek zaczęto pisać. Właściwą sprawczynią całej tej historii, ową Oksanę, znaleziono i bez żadnego szwanku oddano matce. *K. P.*

± Helsingfors. Pra. fińska zwróciła uwagę na popularne wydanie dla zagranicy w języku angielskim, podjęte przez kancelarję komitetu ministrów p. t. «*Statesmans handbook for Russia*» (Podręcznik meza stanu w Rosji). Książka traktuje o urządzeniach politycznych i administracyjnych Rosji, tudzież opisuje narodowości, do składu państwa należące. Otóż prasa tutejsza czyni poprawki do rozdziału o Finlandji, z powodu których «Mosk. Wied.» piszą: «Sprawa ścisłego określenia stanowiska Finlandji w Cesarstwie była już wytoczona z inicjatywy zmarłego Monarchy i posunęła się już w opracowaniu znacznie naprzód (utworzona była była czynna specjalna narada M. Ch. Bunge i komisji), lecz wkrótce zarzucono ją, rzecz prosta, wskutek intryg fińskich. Czasby teraz sprawę tę wznowić».

± Byga. Korespondent «Swieta» oblicza, że podczas ostatnich wyborów do rady miejskiej powołano tylko dwóch rosjan, «zgoła w społeczeństwie nieznanymi, nie mającymi żadnego ani znaczenia, ani wpływu, będących najzupełniej kandydatami partji niemieckiej», podczas gdy rada liczyć powinna, wobec 65 tys. rosjan w mieście, przynajmniej 16—18 radnych rosjan. Rezultat ten «Swiet» przypisuje zawziętości agitacyjnej Niemców, których hasłem było: «żadnych ustępstw!»... «Riżsk. Wiestn.» donosi, iż polcemajster miejscowy wydał rozkaz do policji, ażeby «wobec dostrzeżonego wypadku odegrania na scenie w ogrodzie kupletów treści nieprzyzwoitej, dotykających powagi osób koronowanych mocarstwa zaprzyjawnionego», przestrzegając ściśle warunków cenzurowania sztuk w myśl cyrkularza głównego zarządu prasy z d. 7 października 1871 r. Nr. 4268.

± Wilno. Z chwilą wprowadzenia monopolu wódczanego, zniknęło w Wilnie 500 zakładów traktjernihych wszelkiego rodzaju, których miejsce zajęły sklepy rządowe w liczbie 31. Tu pracują przeważnie wdowy po urzędnikach. Zamknięto też wszystkie składki win, lecz wkrótce pozwolono na otwarcie 40 takich składów chrześcijanom i 10 żydom, z zastrzeżeniem opłaty 10 proc. komisowego na rzecz skarbu. Co do piwa, pozwolenie na sprzedaż otrzymało tylko 7 chrześcijan. Żyd Lipski, po długich staraniach, otrzymał pozwolenie, lecz pod warunkiem, iż nie będzie zatrudniał ani jednego żyda.

± Radomyśl. «Kijowsk. Słowo» przytacza interesujące szczegóły do historii kolonij rolniczych żydowskich. Okazuje się, że dotychczasowe usiłowania były bezowocne. Ani przepisy z d. 9 grudnia 1807 r., ani ustawy z d. 13 kwietnia 1835 i 21 grudnia 1844 r. i te i tamte, połączone z przywilejami podatkowemi i wojskowemi, nie odniosły skutku: nadane żydom grunta «ulatały się» i rolnicy rychło stawali się kupcami. Autor dzieła «Kraj południowo-zachodni», p. Tolmaczew, stwierdza, iż w powiecie radomyńskim, w którym próby kolonizacji głównie były czynione, spotkać dziś można zaledwie kilku żydów-rolników, a właściwie ogrodników.

± Jekaterynosław. Dzienniki odeskie donoszą, iż na raporcie Najpoddanniejszym o stanie guberni jekaterynosławskiej Najjaśniejszy Pan raczył uczynić uwagi następujące: 1) przy statystyce, wykazującej, iż liczba nauczycieli-rosjan w szkołach niemieckich dosięgła 75 proc.: «Pocieszające»; zaś 2) przy ustępie, uzasadniającym potrzebę utworzenia seminarjum nauczycielskiego, podniesienia płac i zapewnienia nauczycielom emerytury: «Warto o tem pomyśleć».

± Mścislaw. Z Mohylowa donoszą, iż w dniu 28 b. m. pożar w Mścislawiu zniszczył 200 domów, sklepy, synagogę, 2 kancelarje śledcze. Biura rządowe ocalone. Delegowano z Mohylowa urzędnika dla udzielenia pogorzelncom pierwszej pomocy.

± Mińsk. Oddział tutejszy ruskiego Towarzystwa ogrodniczego czynił w ministerstwie rolnictwa starania o urządzenie w gub.



mińskiej stacji doświadczalnej dla rozwinięcia technicznej eksploatacji plodów ogrodnictwa.

± Kijów. Powstaje tu nowe Towarzystwo wyrobu cementu, z kapitałem zakładowym 300 tys. rs. Założycielami są, jak głosi telegram, miejscowi kapitaliści. «Nowoje Wr.» opatruje szczególnie ten domysłnikiem: prawdopodobnie żydzi?

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 8 sierpnia.

(Poszukiwania argumentu przeciwko samorządowi miejskiemu. Obrazu moralności publicznej. Przestroga dla reżysera. Szczególny patrijota).

+ Poszukiwane są w Warszawie w tej chwili bardzo argumenty przeciwko samorządowi miejskiemu. Poszukiwaczów wielu nie ma, ale są zato wytrwali i gorliwi, nazywają się Glückson (czy Glücksmann), Cz-ik, Nik, a nawet jeden mieni się «Obywatel». Więc najprzód znaleźli ci mężowie, że nie lepszego nad magistrat w Pyzdrach wynaleźć niepodobna; potem, widząc, że to jednak nie trafi ludziom do przekonania, zażądali przedewszystkiem przeprowadzenia prób. Ale i to nie zdołało ich uspokoić, więc znalazłszy w «Gazecie Rzemieślniczej» wieść o nadużyciach w zarządzie cechami, krzyczą tryumfująco: jakże można wprowadzać do miast Królestwa samorząd, kiedy w Warszawie w cechach są nieporządki. Pragnę tym mężom przyjść po chrześcijańsku z pomocą, niech się nie męczą dłużej. Pomysły głów ludzkich, wykonane śmiertelnymi rękami, są zawsze niedoskonałe. To też wszelkim zarządom miast można postawić wiele słusznych zarzutów. Samorząd miejski miał takich krytyków i oskarżycieli jak Paweł Leroy-Beaulieu, Herbert Spencer i inni. Niech pp. Cz-ik i Nik udadzą się do dzieł tych autorów, a nie będą potrzebowali chwycić się za tak ryzykowne pomysły, jak *próby* i *cechy*, my zaś, zamiast tracić czas na odczytywanie nieudanych wysiłków, dowiemy się może czegoś pożytecznego. Tylko, panowie, nie miejcie nadziei znaleźć gdziekolwiek coś na obronę magistratów dzisiejszych. Tego, od czasu szczęśliwego zamilknięcia p. Glücksona, nikt nie odważy się zrobić.

Rozbudzona opinia publiczna zaczyna się rozglądać na wszystkie strony i zatrzymuje się na takich punktach, na które dawniej patrzyła obojętnie. Do takich punktów należy między innymi moralność publiczna. W tej chwili pewną część inteligencji warszawskiej zajmuje żywo sprawa ukazywania się na scenach w roli *artystek* dam o zbyt bogatej i zbyt znanej przeszłości. Dotychczas jakoś to tolerowaliśmy. Dzisiaj przyszło nam do głowy, że to jednak w porządku nie jest. Na jakiś pojedyńczy, niezbyt przytem krzyżący wypadek można było zamknąć jeśli nie oba oczy, to przynajmniej jedno oko. Ale skoro znalazła się scena, gdzie niepożądany wyjątek staje się prawie regułą, a względy na obyczaje, na obowiązujące pojęcia moralne są z pewną brawurą cyniczną deptane, to rzecz prosta, iż opinia powinna się była oburzyć i odezwać. I oburzyła się, chociaż tymczasem nie odezwała się jeszcze dosyć głośno. Niektóre dzienniki nie chciały zamieścić sprawozdań, gdy rozpoczęła debiuty artystka zbyt znaną w Warszawie, z otwartym jednak protestem nie odezwał się w prasie dotąd nikt.

Natomiast prywatnie dużo się o tem mówi. Zdania są wprawdzie jeszcze podzielone, ale oburzenie stanowczo przemaga. Miejmy nadzieję, iż szept tego usposobienia dojdzie do p. reżysera i przywoła go nareszcie do upamiętania. Gdy raz krytyczny pierwiastek załęgnie się w myśli opinii, to rozrośnie się szybko. Od przeszłości debiutantek zaraz przeszli oburzeni do skandalicznego repertuaru, do graniczących z pornografią wzmianek, którym się publiczność zwabia do teatryku; zaczęły się też rodzić podejrzenia, domysły i t. d. Instytucja publiczna, przez społeczeństwo utrzymywana, nie może być źródłem zgorszenia, nie może podkopywać obyczajów. Że tak się działo przez lat kilka, to był skutek dziwnego nieporozumienia, możliwego jedynie przy ówczesnej apatii.

Prasa warszawska zgodnym chórem potępiła broszurę jakiegoś «Patrijoty polskiego», który w drukarni gubernialnej opublikował przekład napaści Franka na Mickiewicza i, zdaje się, upiększył ją własną przedmową. Pomimo usiłowań, broszury tej dostać nie mogłem. Prasa niezbyt ufa podpisowi autora i bodaj że podejrzewa jakiś figiel. Rzeczywiście rzecz na to z pozoru całkiem wygląda i nawet bez takiej podniety, jak odczytanie paszkwili, podejrzeniom sprzeczyć się niepodobna. Przy największej tolerancji i najwyrozumialszym obiektywizmie, nie sposób zrozumieć w patrijocie polskim pobudek do publikowania w tej chwili tak widocznie tendencyjnej, złośliwej napaści na ukochanego przez naród poetę. Według informacji «Wieku», ów «patrijota polski» pochodzi ze Lwowa, gdzie należał do jednej konfraterni z Iwanem Franką. Obecnie, jak wielu innych z tamtych stron, przeniósł się do Warszawy i tu wcale nieźle mu się powodzi.

L. Str.

Warszawa, 8 sierpnia.

(Muzyka, teatr i malarstwo).

+ Gdyby nie teatrzyki ogródkowe, zapomnielibyśmy pewnie, że mamy żyjących kompozytorów muzycznych, i że Moniuszko nie zmarł—bezpotomnie. Przypomnienia te wziął sobie za cel głównie bawiący u nas gościem teatr lwowski. Po wystawieniu «Powrotu taty», który tak bardzo zajął naszą publiczność, zapoznając ją z pięknym talentem p. Jareckiego, Towarzystwo lwowskie pokazało nam rzecz zupełnie nową: «Werbowników», operetkę, czy nawet (jak głosi afisz) operę p. Jana Jakescha do libreta, które Or-ot wykrajał ze znanej sztuki «Hans Jurga».

Krytyka przyznaje tej nowej sztuce muzycznej dość zalet, chwali zwłaszcza melodyjność aryj solowych. Zaznacza natomiast z żalem, że p. Jakesch, posiłkując się reminiscencjami z obcych kompozytorów, nie ujawnił oryginalności, która w dziele sztuki jest niewątpliwie rzeczą najważniejszą. Może jednak młody muzyk zdobędzie się i na «własną nutę» w utworach następnych, do których wystawienia znów mu pewnie dopomogą nie teatry, lecz teatrzyki...

Te ostatnie przychodzą z pomocą nie tylko kompozytorom młodym i początkującym, ale nawet dojrzałym i uznanym. Trafił do nich, między innymi, p. Zygmunt Noskowski ze swą «Livią Quintillą», o której już od kilku lat słyszymy, ale którą usłyszymy dopiero teraz, rów-

nież w teatrzyku, zajętym przez Towarzystwo lwowskie. Do nowości tej, zaciekawiającej zarówno imieniem kompozytora, jak treścią znanej sztuki (dramat Rzętkowskiego, wystawiany był wielokrotnie na scenie warszawskiej), czynią się już przygotowania. Gdy rzecz przejdzie ogólną próbę krytyki i zdobędzie sobie mir u publiczności, wówczas zapewne o wystawieniu jej pomyśli i teatr warszawski. Ostrożny!...

A nie sądźcie, że na tem kończą się operowe projekty teatrzyków. Znalazły one jakiś czarodziejski kapeluszyk magika, z którego sypią i sypać będą nowości z nowościami. Będzie w ich liczbie opera Mieczysława Sołtysa «Rzeczpospolita Babińska», będą wznowieni «Paziowie królowej Marysienki» Dunieckiego, będzie «Zaczarowane jezioro» Jotejki—mają być nawet «Dziady» Moniuszki odpowiednio uscenizowane. Już sama długość i rozmaitość tej listy okazują, że ze współczesną muzyką polską nie jest tak źle, jak to wyobraża sobie... stały bywalec teatrów warszawskich.

Śmierć Asnyka rozgłoszonym echem odbiła się w Warszawie. Przez kilka dni wszystkie dzienniki nasze przepelnione były artykułami, korespondencjami i telegramami, poświęconymi osobie zmarłego poety. Szczegóły choroby, zgonu i pogrzebu zapisywano z drobiazgową ścisłością. Wyjechał też ztąd p. Gawalewicz, aby uczestniczyć w pogrzebie i mowę na nim wygłosić.

Jutro, w godzinach przedpołudniowych odbędzie się w kościele św. Krzyża nabożeństwo żałobne za duszę Asnyka, urządzone przez literatów i dziennikarzy warszawskich. Spodziewać się można, że prócz iniejatorów, przybędzie nań tłumnie i publiczność warszawska—choćby ta, co oklaskiwała «Gałązkę heljotropu» w teatrze, a «Baśń tęczową» i inne perły liryki Asnykowej w salach koncertowych.

Jakkolwiek lato przerzedziło szeregi warszawian, jest ich jeszcze dość, aby zapełniać wszystkie—co prawda, bardzo nieliczne—miejsca publicznych, powszednich i niepowszednich rozrywek. Między innymi, cieszy się powodzeniem i wystawa obrazów ś. p. Witolda Pruszkowskiego, co prawda, że wszech miar na to powodzenie zasługująca. Wzbogaciła się ona świeżo «Anhellim», jedną z najcenniejszych prac zmarłego artysty. Jest to utwór wielkiej piękności, który wystawiony po raz pierwszy przed kilkunastu laty, zapowiedział odrazu wielkiego artystę. Starano się go w swoim czasie spopularyzować za pomocą kopji chromotypowej, ale ta reprodukcja zalet oryginału nalezycie nie oddała.

Salon artystyczny p. Krywulta ogłosił konkurs na obraz olejny, którego treść poczerpnięta byłaby z dzieł lub z życia Mickiewicza. Będzie to jedna z form uczczenia roku jubileuszowego. Obraz ma być nadesłany do osądzenia najpóźniej d. 15 lutego roku przyszłego, zdobyć zaś może albo 300, albo 200 rs. nagrody. Przygotowuje też p. Krywult aż cztery pomniejsze wystawy z pamięcią wielkiego poety związane. Na pierwszej znajdą się wszelkie obrazy, rysunki i rzeźby, które dotąd poświęcono u nas Mickiewiczowi i jego kreacjom poetyckim; na drugiej—portrety wieszczów; na trzeciej—akwarele, rysunki i obrazy *en grisaille*, które zgromadzi specjalny kon-

kurs «Tygodnika Ilustrowanego»; na czwartej—pamiętki po Mickiewiczu.

Wspomnijmy przy sposobności i o konkursie malarsko-rzeźbiarskim «Towarzystwa zachęty», budzącym zawsze wielkie w sferach artystycznych zajęcie. Dla malarzy przygotowano na nim trzy nagrody (rs. 400, 200 i 100), dla rzeźbiarzy dwie (rs. 400 i 200). Jedni i drudzy mogą nadsyłać prace w ciągu ostatnich trzech lat wykonane, ale nie okazywane na żadnej z wystaw warszawskich. Konkursy Towarzystwa zachęty «cieszą się» opinią—bezpłodnych, to znaczy, że nigdy nie przysparzają sztuce naszej dzieł wyższej wartości. Życzymy nowemu konkursowi, aby zadał kłam tej opinii.

X. Y.

Warszawa, 8 sierpnia.

(Bezrobocie piekarzy. Zalożenie kamienia węgielnego pod nowy szpital. Przygotowania na wrzesień).

+ Stosunek pracodawców do pracowników nie wszędzie u nas jest pomyślny i normalny. Ci uskarżają się na tamtych, tamci na tych, a przy kim słusność, trudno najczęściej dociec. Pracujący twierdzą, że są wyzyskiwani przez pracodawców, pracodawcy utrzymują, że ich przywodzi do bankructwa niedbalstwo i nadmierne wymagania pracujących. Gdzie indziej rzeczy te przedstawiają się wyraźniej i mają formę bardziej określoną, u nas panuje w tej dziedzinie zamęt i dowolność.

W zeszłym tygodniu przyszło do ostrego zatargu pomiędzy robotnikami piekarskimi a właścicielami piekarni. Protest pierwszych był zbiorowy i przybrał formę bezrobocia. Rzecz dziwna, że hasło wyszło od robotników żydowskich, którzy z pozoru zdają się należeć do najcierpliwszych i najzgodniejszych. Zaprzestali oni jednego dnia pracować we wszystkich piekarniach (żydowskich), nazajutrz zaś zebrawszy się w liczbie dwustu na polu Mokotowskim, urządzili mały wiec, czy też—jak się wyraża ktoś w «Lekkiej kawalerji»—małe «posiedzenie stojące». Do strejkujących przybył gubernator warszawski i polecił im rozejść się, co też bez oporu uczynili. Wpierw jednak przez usta delegatów zanieśli prośbę, aby ich poddano pod nadzór inspekcji fabrycznej. W trzy dni później powtórny spektakl bezrobocia i wiecu dali pracownicy piekarni chrześcijańskich. Tych również poproszono o rozejście się i również prośba została spełniona. Kilku czy kilkunastu «partych» odprowadzono do biura cyrkulowego, z kądem odesłani zostali do domów.

Wyniki zatargów tych były różnorodne. Najpierw ujawniły one konieczność podciągnięcia wszystkich bez wyjątku zakładów przemysłowych pod opiekę i nadzór inspektorów fabrycznych. Następnie stały się pośrednią przyczyną utworzenia syndykatu właścicieli piekarni, chcących zabezpieczyć się na przyszłość od nadmiernych (ich zdaniem) wymagań robotników. Dalej przyniosły tym ostatnim niejaki ulgi w pracy i zyski w zarobku. Wreszcie nastąpiły sposobność do rozwinienia «niewinnej» spekulacyjki pośrednikom, t. j. przekupnikom. Przekupnie ci, wychodząc z zasady: «gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci zarabia», podnieśli na własną rękę cenę chleba i bułek—co jednak wkrótce zostało przez policję unormowane i skarcione.

Dziś nikt już nie wątpi, że szpital Dzieciątka Jezus będzie przeniesiony i stanie na gruncie tak zwanego folwarku Świętokrzyskiego. Położono już pod budowę nowego gmachu kamień węgielny. Ceremonja odbyła się w dniu 5 b. m. w obecności prezydenta miasta generał-majora Bibikowa, prezesa komitetu budowy, wice prezydenta, członków komitetu, głównego budowniczego i t. d. Poświęcenia dopełnił ksiądz Seroczyński, proboszcz miejscowej parafji św. Barbary.

Coraz energiczniej prowadzą się roboty około przystrojenia miasta na uroczystości wrześniowe. Park Łazienkowski już dziś wygląda prześlicznie, będzie zaś jeszcze piękniejszym, gdy go osrebrzy blask zaprowadzonego tam oświetlenia elektrycznego. Po odświeżeniu wszystkich salonów i komnat w dawnym pałacu Stanisława Poniatowskiego, zabrano się do odnawiania stylowych umeblowań, przy zachowaniu w najdrobniejszych szczegółach ich «stylu». Wspaniałą dekorację ma pozyskać były Zamek królewski, którego czoło będzie pokryte festonami z liści i kwiatów. Plac Zamkowy zaleją potoki światła elektrycznego, do którego ustawiane tam są olbrzymie świeczniki. Udekorowany też będzie most żelazny—co, mówiąc nawiasem, bardzo mu się przyda, gdyż w swej dzisiejszej nieukończonyj formie wygląda bardzo nieestetycznie. Na przedstawieniu galowem, które odbędzie się w teatrze Wielkim 1 września, śpiewać będą w «Lohengrinie» bracia Reszkowie.

W. G.

+ O języku ruskim w Tow. kred. miejskich podaje «Kur. War.» następującą wiadomość: «Kancelarja do spraw kredytowych przy ministerstwie skarbu rozesała do Towarzystw kredytowych miejskich w Królestwie polskiem zawiadomienie, że Najwyżej zatwierdzony został wniosek komitetu ministrów o obowiązkowem wprowadzeniu języka ruskiego do wszystkich czynności biurowych Towarzystw kredytowych miejskich w Królestwie polskiem. Z rozporządzenia tego dowiadujemy się, że począwszy od dnia 1 lipca 1900 r., czynności biurowe, rachunkowość, sprawozdania i bilanse wszystkich Towarzystw w Królestwie polskiem winny być prowadzone w języku ruskim. Wyjątkowo do dnia 1 lipca 1903 r. dozwolono na prowadzenie korespondencji w języku polskim ze stowarzyszeniami i komisjami szacunkowemi. Z chwilą ogłoszenia tych przepisów, osoby, wybierane i nominowane na urzędy we wspomnianych instytucjach, obowiązane są posiadać gruntownie język ruski i zupełną biegłość w prowadzeniu korespondencji w tym języku».

+ Wskutek ustąpienia prof. Czausowa z posady inspektora szpitali cywilnych w Warszawie, przedstawiony został na jego miejsce inspektor urzędu lekarskiego, doktor Troickij. «Kronika Lekarska» słusznie zaznacza, iż w ten sposób opróżnione będzie ważne stanowisko inspektora urzędu lekarskiego w Warszawie. Inspektor urzędu lekarskiego spełnia obowiązki, dotyczące najważniejszych spraw sanitarnych w mieście. Wobec tego obsadzenie powyższej posady budzi wielkie zainteresowanie, a pisma wypowiadają nadzieję, iż na stanowisko to powołany będzie człowiek, znający dokładnie potrzeby miasta i posiadający wybitne stanowisko lekarskie w Warszawie.

+ Decyzją J. E. głównego naczelnika kraju, hr. Adama Zamojskiego, ks. Jerzego Radziwiłła i baron Włodz. Frederiks—zostali mianowani pozostającymi do dyspozycji generał-gubernatora urzędnikami zarządu cywilnego.

+ Poruszając w «Niwie» sprawę fundacji Staszycy, p. Łada postawił między inne-

mi pytanie: «Gdzie się obecnie znajduje własnoręczne napisany przez Staszycę testament, bogato oporny?» W Nr. 26 «Kraju» w korespondencji z Warszawy zdaliśmy relację z artykułów «Niwy» i ze stanu interpelacji. Obecnie «Niwa» w sprawie tego testamentu zamieściła następującą notatkę: «Testament ów jest napisany po polsku i po francuzku i podobno znajduje się w zarządzie, lecz w stanie podniszczony. Piszemy zaś «podobno» dlatego, że wobec kategorycznej odmowy pana p. o. prezesa co do udzielania wyjaśnień (patrz «Warszawski Dnielnik») musimy się ograniczać do postronnych relacji osób trzecich».

+ Jeden z większych majątków guberni warszawskiej (w pow. kutnowskim), własność spadkobierców v. Treskowa, nabył, jak dowiaduje się «Gaz. Losowań», za 260 tys. rubli p. Jasiukowicz, dyrektor dneprowskiego Tow. metalurgicznego w Kamenskoje.

+ Łódź Plany budowy tramwajów zatwierdzone wróciły z ministerstwa, jak donosi korespondent «Kur. Codz.», i już nie na przeszkodzie do urzeczywistnienia dawnego czekiwanego faktu nie stol. W tych dniach spodziewany jest powrót inżyniera p. Witkowskiego, który ma kierować robotami, tak, że już może w przyszłym tygodniu zawrże roboty na ulicach. Będzie to chwila bardzo ważna dla wielu pozbawionych dotąd pracy. Cały tabor, składający się z szyn, wagonów i t. p., jest gotów i wkrótce nadejdzie z zagranicy.

## KOESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Wandzie S. Żądanych adresów ludzi w Ameryce, mogących udzielić wskazówek co do tamtejszych warunków życia, dla człowieka pragnącego «szukać w Stanach Zjednoczonych chleba i soli, i pracować wśród swoich i dla swoich»—dać mogliśmy wiele. Wolimy dać odrazu, na podstawie dokładnych informacji odpowiedź, jaką kandydat ów ztamtąd na swe zapytanie otrzymał. Człowiek z pewnem wykształceniem znaleźć może w Stanach Zjednoczonych zajęcie *jedynie*, jeśli jest biegłym w jakimś fachu praktycznym i włada prócz tego językiem angielskim. Bez tego ograniczyć się musi do ubiegania się o posadę współpracownika w gazetach polskich, lub nauczyciela i organisty w polskich parafjach, a na miejsca te jest kandydatów bez liku. Najłatwiej umieszciliby się nauczyciel, ale fachowy, bo kandydatów na nauczycieli-amatorów jest bardzo wielu. Zresztą jest miejsce w Ameryce dla robotników silnych i zdrowych, znieść mogących twardą pracę w kopalniach i fabrykach, pracę bardziej wyczerpującą niż w Europie. Prosty robotnik o wiele łatwiej znajdzie tam chleb, niż człowiek z wiadomościami szkolnemi, których nie będzie miał sposobności zużytkować: ten z góry skazany na nędzę. «Choćbym miał tuc kamienie», trzeba zmienić dla Ameryki na: «obym gdzie dostał się do tłuczenia kamieni», bo o to nie łatwo. Obecnie panuje w Stanach Zjednoczonych ekonomiczny zastój i fabryki oddalają dawnych robotników, lub ograniczają ich pracę do paru dni w tygodniu, nowych nie przyjmują zgoła. Jeśli kandydat Sz. Pani warunkom powyższym odpowiada, niech jedzie i daje sobie rady *sam*. Udawanie się o rady i pomoc do innych, jest w tym kraju samopomocą czystą stratą czasu. Zgłosić się zresztą można do polskiego domu emigracyjnego (Polish Emigrants House, Washington street, New-York). Szczegóły bliższe o tym zakładzie znajdzie Sz. Pani w drugiej części drukującej się w «Kraju» pracy Wierzbiety, «Z nowego kraju».

W. Ks. M. Tok. Przy wyborze ilustracji kierujemy się temi zasadami, co pisma

angielskie i niemieckie, przeznaczone dla rodzin. Takie same ilustracje, jak w «Kraju», ukazują się i w tych pismach, nie obrażając niczyjej drażliwości, ani wstydlivosti. Dlaczego tylko nasze polskie społeczeństwo ma podlegać szczególnym prawdom i dlaczego tylko dla niego ma być wyłączony cały dział arcydzieł sztuki, pod pozorem, że obrażają skromność? Jeżeli wszelką nagość, nawet najzupełniej artystyczną i szlachetną wyłączyć, to trzeba by uprzątnąć nie jedno malowidło z kaplicy Sykstyńskiej, niejedną rzeźbę z Watykanu, a świeżo otwarte przez Leona XIII apartamenty Borgia, musiałyby być na zawsze dla publiczności zamknięte. Rozumiemy naturalnie, że w reprodukcjach artystycznych powinna być pewna miara zachowana, ale sądzimy, że miary tej «Kraj» nie przekracza. Natomiast co do «dowcipu», zauważonego przez Sz. księdza dobr. na okładce—racja zupełna. Drobnostka ta została przez redaktora przeoczona i dlatego się ukazała.

W. Par... X. Pismo humorystyczne, o którym pan pisze, niestudnie napadło na Old Gentlemana za wykazanie pokrewieństwa między jego nowelą i sienkiewiczowską «Na jasnym brzegu» (a nie «*Quo vadis*», jak przypuszcza rymotwórca, który słyszał ze dzwonią, ale nie wie w którym kościele). Old Gentleman napisał bardzo przyzwoicie i wykluczył wszelkie przypuszczenie o tem, że Sienkiewicz, pisząc nowelkę, mógł przedtem czytać nowelkę Old Gentlemana.

W. P. J. Woycz. w Gr. Kwestji, w liście pańskim poruszonej poświęciliśmy jedną z «Uwag» w N-rze 29 «Kraju». Takich szczegółowych przepisów językowych, któreby przewidywały napis na tacy z chlebem i solą—niema. Wogóle granica między językiem państwowym i krajowym nie jest ściśle ani w teorii, ani w prawodawstwie, ani przez praktykę określona.

W. Czytelnikowi, który nam nadesłał hekt. odezwę p. t.: «Do prz. kom.», z prośbą o skarcenie autorów «ramoty». Drukowane gromy nie wywołują już efektu, więc czyż warto zaprzętać się hektografowaniami, które każdy gimnazysta spreprować może, kupiwszy w aptece za złotówkę gliceryny i za złotówkę żelatyny.

W. Autorem wierszy: «Na balkonie», «Sonety», «Wiosenny głos», «Na przyjazd ks. I.», «Noc letnia», «O świcie» — w «Kraju» nie możemy skorzystać.

## RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Z kroniki towarzyskiej. W ciągu pierwszych kilku dni sierpnia niezwykajnie czywienie panowało w sferach arystokratycznych krakowskich, z powodu ślubów dwóch hrabianek Potockich—Róży i Zofji, córek ś. p. hr. Artura z Krzeszowic i siostry ich ciotecznej, hr. Wandy Sierakowskiej. Ślub tej ostatniej z p. Jaroszyńskim odbył się 2 sierpnia w kościele pp. Felicjanek. Ślub hr. Róży z ks. Maciejem Radziwiłłem (4 sierpnia) i hr. Zofji z hr. Zdzisławem Tarnowskim (5 sierpnia) odbył się w pięknie udekorowanej katedrze. Ogr. any zjazd magnatów naszych i obcych uświetnił potrójną tę uroczystość familijną.

↓ Operetka polska ma być sfornowana w New-Yorku, z zamiarem odwiezienia większych kolonij polskich. «Szkoda, że nie dramaty, jak «Barbara Radziwiłłówna», «Mazepa», lub zawsze piękne i pouczające komedje Fredry» — pisze dziennik miejscowy.

↓ «Kurjerowi Warsz.» telegrafują dnia 9 b. m. ze Lwowa: «Posła do rady państwa, socjalistę Kozakiewicza, zdającego sprawę z czynności poseselskich we wsi Czystkach pod Lwowem, chłopci ciężko poturbowali. Komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie».

↓ W tych dniach odbyły się w Krakowie zaręczyny ordynata Adama hr. Krasieńskiego z hrabianką Badenią, córką

hr. Kazimierza, austriackiego prezesa ministrów.

## KURJER KOŚCIELNY.

### DIECEZJE.

\* JE. ks. biskup Kuliński udając się w 25 rocznicę biskupstwa po raz pierwszy *ad limina Apostolorum* do wiecznego miasta, na specjalnej audjencji składał przed Leonem XIII sprawozdanie o stanie powierzonego pieczy jego ludu. «Pasterz diecezji—czytamy w «Gaz. Kiel.»—w gorących słowach opowiedział o głębokiej wierze ludu diecezji kieleckiej w to wszystko, co kościół katolicki do wierzenia podaje, o szczerem słuchaniu prawd, głoszonych przez kapłanów, o budującym przywiązaniu do świątyń, które wszędzie, w najuboższych parafjach groszem ofiarnym lud miejski i wiejski rozszerza, a nawet nowe buduje ku większej widomej chwale Bożej, o dążeniu ludu włościańskiego do nauki elementarnej, by tem łatwiej mógł on czytać książki pobożne. Ojciec św. z widocznym zajęciem wysłuchał słów pasterza i polecił oznajmić powierzonej pieczy jego owczarni, że udziela wszystkim wiernym miasta Kielc i diecezji kieleckiej apostolskiego błogosławieństwa.

\* Na zarzuty korespondenta «Warsz. Dziennik» odpowiada w «Gazecie Polskiej» «Pielgrzym», że klasztor w Częstochowie nie posiada gruntów na budowanie szalasów dla pątników, nie szukających zresztą wygód na Jasnej Górze. Wody nikt nie sprzedaje pielgrzymom, ale mają ją za darmo, a herbatę kupują od miejscowych mieszkańców po 2 kop. szklanek. Nie ma więc powodu przeznaczać na te cele funduszów, wydawanych na muzykę, konieczną zresztą, bo nieoddzieloną od religijnych obrządków.

\* O. Euzebjusz Rejman, przeor klasztoru oo. Paulinów w Częstochowie, otrzymał pozwolenie na zbieranie i przyjmowanie ofiar dobrowolnych w obrębie diecezji kujawsko-kaliskiej na gruntowną restaurację wewnętrzną kościoła na Jasnej Górze.

### ZAGRANICZNE.

\* Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych liczy 9,596,427 wyznawców. Duchowieństwo rzymsko-katolickie składa się z delegata apostolskiego w Waszyngtonie, 14 arcybiskupów, 74 biskupów, 10,752 księży, Diecezji katolickich jest w Stanach Zjednoczonych 106, kościołów 9 670, kaplic i filij 5,189, uniwersytetów 9, seminarjów 107, wyższych szkół męskich 201, żeńskich 651, szkół parafjalnych 3,483, w których się uczy 812,611 dzieci, ochronek dla sierot 249, innych instytucyj dobroczynnych 888. Pism katolickich wychodzi w Stanach Zjednoczonych 272.

\* Z Wiednia pisze do «Przegl. Kat.» ks. Franc. Lutrzykowski o przystąpieniu po długim czekaniu, do robót około restauracji kościoła polskiego. Ten nowy nabytek polski leży w bardzo pięknej okolicy, w bezpośrednim sąsiedztwie wspaniałych parków i pałaców cesarskich (na Rennwegu). Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego otrzymało ten kościół i dom obok położony w darze od cesarza pod warunkiem, że zaraz po objęciu takowych w posiadanie, rozpocznie restaurację tych budowli, dosyć podupadłych.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

\*\* W Brukselli obraduje obecnie międzynarodowy kongres adwokacki, zwołany d. 2 b. m. przez belgijskiego senatora, p. Picard. W kongresie uczestniczą wybitni

obrońcy prawni ze wszystkich państw europejskich; między innymi prof. Spasowicz i adwokat Winawer z Petersburga. Przedmiotem obrad mają być wolne stowarzyszenia adwokackie, warunki kształcenia się adwokatów i osiagania adwokackich stopni, oraz utworzenie międzynarodowej organizacji adwokatów, ułatwić mającej poszukiwania prawne zagranicą tak adwokatom, jak klientom.

### Z SĄDÓW.

\*\* Wspominaliśmy przed kilkoma tygodniami o «wielkim» procesie, wytoczonym przez zarząd Tow. rafinerji w Czerkasach członkowi tegoż zarządu, p. Żółkwerowi, z tytułu sprzeniewierzenia. Obecnie dzienniki donoszą, iż... procesu nie będzie, bowiem dyrektor Towarzystwa zawiadomił prokuratora, że «p. Żółkwer nie wniósł w porę 35 tys. rs. skutkiem choroby» i że «obecnie wszelkie rachunki z nim są już uregulowane». Wobec tego, p. Ż. wypuszczono z aresztu.

## KURJER SZKOLNY.

### OGÓLNE.

\*\* W dalszym ciągu artykułów «Co robią miasteczka», «Kurjer Codzienny» (Nr. 217) porusza kwestję szkół początkowych w Królestwie: «Rozważając sprawę szkolnictwa, znajdujemy, że w guberni warszawskiej liczba szkół początkowych nie odpowiada zaludnieniu, ani wzrastającemu popędowi do nauk, nietylko pośród ludu, który zawsze jeszcze nie bardzo chętnie ponosi ofiary na szkołę, ale także w miasteczkach zamożnych i sprawie oświaty przychylnych. W miasteczkach przedewszystkiem daje się zauważyć ciasnota w szkołach. W 21 miastach istnieje szkół 82, a korzysta z nich 6,058 dzieci. Zważywszy, że w liczbie tych 82 szkół jest tylko jedno progimnazjum, jedna szkoła trzyklasowa i jedna dwuklasowa, a reszta—to szkoły jednoklasowe, przychodzimy do przekonania, że na jedną klasę wypada przeciętnie 70 dzieci, ilość stanowczo za duża. Szkoły te, pominiwszy już ich ciasnotę, mieszczą się przeważnie w lokalach wynajętych, nie odpowiednich wymaganiom pedagogicznym, ani higienicznymi. Miasteczka, zwłaszcza powiatowe, mogły się już dawno zdobyć na własne domy szkolne, umarżając wydany na ten cel kapitał sumą płaconego rocznie najmu; widzieliśmy zaś, że kapitałów miastom nie brakuje».

### ZAGRANICZNE.

\*\* Czytelnia polska akademików górniczych w Leoben (Saksonja) obchodzić będzie w początkiem roku przyszłego 20 rocznicę swego istnienia. Chcąc w urzędzeniu tego obchodu godnie sprostać swemu zadaniu, a świadoma swych szczupłych sił, czytelnia zwraca się do swych dawnych członków z prośbą, by jej swego poparcia nie odmówili. Za komitet podpisują odnośną odezwę akademicy: dr. Julian Czapliński i Jerzy Burek.

\*\* Prof. dr. Marcell Nencki, dyrektor wydziału chemicznego w Instytucie medycyny doświadczalnej w Petersburgu, objął katedrę higieny na uniwersytecie lwowskim i rozpocznie wykłady już z początkiem bieżącego roku szkolnego.

## DONIESIENIA.

Były właściciel ziemski w Austrii, skończony prawnik, były oficer, fachowo wykształcony poszukuje posady administratora większym, choćby zniszczonym majątkiem, za pensję i tantjemę z nadwyż-



ki dochodów. Przyjąłby także zarząd większymi lasami. Reflektuje przede wszystkim na posadę stałą. Zgłoszenia do administracji «Kraju» pod P. Y.

## DYREKTOR

### SZKOŁY HANDLOWEJ F. F. LASKUSA

w Warszawie, Bracka Nr. 17,  
zależnej od Ministerstwa skarbu,  
zawładania, iż zapis nowowstępujących kandydatów zamyka się z d. 19 (31) sierpnia r. b., egzaminy wstępne rozpoczną się 20 sierpnia (1 września) r. b. Do kl. I wymaganiem jest świadectwo z ukończenia IV klasy szkoły realnej lub filologicznej, oraz egzamin dopełniający z języków francuskiego, niemieckiego oraz z matematyki. Nie posiadający świadectw składają całkowity egzamin. Do klasy wstępnej przyjmują się ci, co ukończyli IV klasę — bez egzaminu, wszyscy zaś inni z egzaminem wstępnym.  
Przy szkole istnieje pensjonat.

**U KOCHA** W WARSZAWIE  
Miodowa, 17 2,  
można się do-  
(1588) brze i tanio ubrać.

## PANIENKI,

uczęszczające do gimnazjum i innych zakładów naukowych w Krakowie, znaleźć mogą pomieszczenie i troskliwą opiekę w pensjonacie A. Borońskiego, ulica św. Jana 18. (4737-3 2)

## Zarządu majątkiem

lub posady kasjera, magazyniera, buchaltera i t. p., szuka człowiek w średnim wieku, polak, obeznany dobrze z prowadzeniem gospodarstw wzorowych. Posiada chlubne świadectwa. Oferty przyjmuje Administracja „Kraju“: dla A. S.

## EKONOMISTA.

### Z WYSTAWY KIJOWSKIEJ.

#### III.

Kijów, 22 lipca.

Przechodząc z kolei do zewnętrznych tymczasem oględzin wystawy, zaznaczyć należy przede wszystkim różnicę dolnej jej części, to jest tej, która mieści się u stóp góry i zajętą jest przeważnie przez oddział przemysłowo-fabryczny — od części wystawy górnej, stanowiącej główne jej centrum. Różnicę tę stanowi wytworność stylowych budynków, rozmieszczonych na terasach górnych wystawy, w porównaniu z budynkami na dole, u wejścia na wystawę. Te ostatnie są raczej szalasami lub ogromnymi podsieniami, aniżeli pawilonami w ścisłym znaczeniu słowa. Wśród nich wyróżniają się chyba: kształtny pod względem formy pawilon firmy H. Smith'a et K., wykonany z pruskiego muru, a przedstawiający typ budynków tartakowych, pawilon braci Zarębskich (młynarstwo) i miasta Kijowa.

W części górnej są budynki dwóch kategorii: pierwszą stanowią budynki przywiezione z Niżniego-Nowgorodu, drugą — wykonane na miejscu i podług planów miejscowych architektów. O pierwszej kategorii da się powiedzieć w krótkich słowach: są to budynki ciężkie i nieestetyczne. Drugą natomiast przedstawia dużo ciekawych okazów sztuki budowniczej. Na pierwszej od domu administracji terasie mieści się pawilon hr. Konstantego Potockiego, nadzwyczaj gustowny, w klasycznym rzymskim stylu, dzieło kijowskiego architekta, p. Władysława Horodeckiego. Tuż obok, na sztucznie wykonanym wzniesieniu, wśród szkółki drzewek i roślin miododajnych, skrom-

ny, ale gustowny pawilon p. Stanisława Sariusz-Zaleskiego (ze Snieżnej); lekkość form tego pawilonu-altany zdradza rękę warszawskiego architekta, p. St. Szyllera, podług którego planów pawilon ten został przez wiejskich robotników całkowicie na wsi wykonany. Na tejże terasie, po drugiej jednak stronie schodów, znajduje się bardzo gustowny pawilon pp. Tereszczenków. Pawilon Wielkksiążęcy — to istne cacko moskiewskiej architektury z XVI w., nie tej jednak, do której zaliczają zwykle konglomerat jakichś ciężkich form, w chorobliwym zestawionych porządku; chlubić się nim może jego projektodawca i wykonawca, p. Zenobiusz Zurawski, architekt przy zarządzie dr. ż. poł.-zachodnich. Za pawilonem Wielkksiążęcym, tuż obok przywiezionego z Niżniego-Nowgorodu pawilonu ogrodnictwa, mieści się nadzwyczaj gustowny i oryginalny pod względem pomysłu pawilon p. Józafata Andrzejewskiego, znanego ze swych artystycznych wyrobów kaflowych i majolikowych. Pawilon p. Andrzejewskiego stanowi altanę, opartą na czterech przeszlicznych piecach majolikowych, upięk szoną kolumnami z najgustowniej dobranych kafi najrozmaitszych wzorów. Po środku altany grupa najpiękniejszych terakotowych kominków, otoczonych mnóstwem ozdób ceramicznych; całość przedstawia wspaniałą mozaikę. W pobliżu pawilonu p. Andrzejewskiego, minawszy gustowny pawilon browaru p. Brodzkiego, wykonany również podług pomysłu p. Wład. Horodeckiego, znajdujemy ogromny budynek, tak zwaną salę posiedzeń.

Patrząc na ten gmach, upstrzony wieżyczkami, grzebieniami, kokosznikami w jakimś pseudo-ruskim stylu, bezwiednie porównujemy w pamięci tylko co widziany pawilon Wielkksiążęcy, a różnica w swobodzie i lekkości daje się odczuwać tem wyraźniej. Odwróciwszy się tyłem do «sali posiedzeń» (z przyjemnością), po drugiej stronie głównych schodów napotykamy nareszcie *clou dell'exposition*: pawilon hr. Józ. Potockiego, dzieło parokrotnie wspomnianego już p. Wład. Horodeckiego. Pawilon ten, to cacko, bonbonierka, «bibelot» wytwornego estetyka, na które się złożyły: brzoza, dąb, jawor, granit, grzyby, mech, rogi i t. d. bez końca — by wprost w akwarelowym zestawieniu utworzyć niby leśny domek myśliwski, godną siedzibę samej chyba Djany. Tuż obok, przyćmiony zupełnie porywającym wdziękiem sąsiada, stoi również z brzozy, ale jakże jednak odmienny, pawilon p. Koczubeja; postawiony dalej od pawilonu hr. Józefa Potockiego, zyskałby na tem wiele. Opośal pawilon hrabiów Branickich, gustowny, ale skromny i nie wyróżniający się od wielu innych. Na najwyższej terasie, stanowiącej szczyt terytorjum wystawy, wznosi się, widoczny już od początku pawilon panów Idzikowskiego i Wysockiego. Zwraca on od razu, jeszcze z oddalenia, uwagę swą oryginalną formą i wysokością. Wykonany podług projektu młodego architekta, p. Karola Iwanickiego, w czystym stylu norweskim, doskonale jest zastosowany tak do swego obecnego przeznaczenia na wystawie, jak i do przyszłego (po wystawie), jako willa w leśnej okolicy miasta. Wznosi się on na samym szczycie wystawowej góry, wywyższony jeszcze 46-arszynową wieżą, a śmiało jego ogólne formy dobrze, z prostotą rysują się na tle nieba. Nieco niżej spoty-

kamy, zbudowany przez tegoż architekta, pawilon p. Richerta, w stylu gotyckim; w pawilonie tym wewnątrz zasługuje na uwagę zwiedzających wystawę. Schodząc już z góry, wzdłuż linii tramwaju, napotyka się pawilon p. Semadeniego, wykonany w staro-niemieckim stylu przez architekta Bartnickiego. Wdzięcznym zewnętrznym wyglądem odznaczają się jeszcze pawilony: p. Keniga, Rolnictwa, Ogrodnictwa i niektóre inne; zmuszeni jednak zakończyć te zewnętrzne oględziny wystawy, dodajmy, iż nie brak tu ani pawilonu «butelki», ani mnóstwa wyższych i niższych wieżeczek, pretendujących do podobieństwa ze sławną i osławioną wieżą «Eiffel», na której się niby wzorowały, bez wysiłku na pomysł własny. W oddziale leśnym mała wielkorosyjska biała chata wiejska wdzięcznie odbija na tle otaczającej ją zieleni.

Na zakończenie — rada dla zwiedzających wystawę, oparta na własnym doświadczeniu: Oględziny wystawy należy rozpocząć od góry, a nie od dołu, chyba, że komuś zależy na zwiedzeniu szczegółem jakiegoś pawilonu w dolnej części wystawy.

Mik. Trzaska.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Na posiedzeniach sekcji rolnej, odbywanych podczas wystawy w Warszawie, po długich i poważnych dyskusjach w kwestji hodowli koni, postanowiono: 1) podać na ręce zarządzającego stadem rządowym w Janowie, hr. Nieroda, memoriał, zawierający następujące postulaty w sprawie podniesienia hodowli: prywatne ogiery mają podlegać kontroli państwowej, ilość ogierów stadniny rządowej ma być powiększaną stopniowo, aż wystarczy zapotrzebowaniu, rząd ma uzupełniać liczbę ogierów przez kupno ogierów półkrwi od hodowców prywatnych, corocznie mają być urządzane wystawy koni w każdym mieście gubernialnym i na nagrody za dobre reproduktory mają być asygnowane większe kwoty; 2) specjalna komisja, wybrana wśród najpoważniejszych w kraju hodowców, ma zajmować się sprawami, dotyczącymi chowu koni i 3) specjaliści-sortjerzy mają być powołani do klasyfikowania koni, matek i reproduktorów, oraz do udzielenia hodowcom wskazówek pod względem krzyżowania ras.

— Ministerstwo finansów, w porozumieniu z ministerstwem komunikacji, postanowiło zezwolić hr. ordynatowi Mauryemu Zamoyskiemu na przeprowadzenie w ciągu r. b. studjów nad budową linii kolejowej od st. Rejowiec kolei nadwiślańskiej do granicy austriackiej. Hr. Zamoyski w podaniu o koncesję zadeklarował, iż wybuduje linię tę swoim kosztem, bez gwarancji rządowej. Ze 104 wiorst projektowanej długości, linja ta, na przestrzeni 60 wiorst, przebiega przez ziemię ordynacji Zamoyskich. Cała okolica projektowanej kolei — jak podaje «Gazeta Handlowa» — obfituje w młyny, oraz zakłady przemysłowo-rolne, między którymi znajduje się nowozałożona cukrownia «Klemensów» i fabryka przetworów leśnych w Zwierzynku ordynackim. Władze ministerjalne postawiły za warunek, aby nowa kolej była szerokotorowa i zaakceptowały połączenie nowej linii z galicyjską koleją państwową w Bełżcu, nieopodal Tomaszowa. Będzie to zatem najkrótsza droga z Warszawy do Lwowa.

— Zgodnie ze wskazówkami, udzielonemi ministrowi finansów przez J. C. M. Najjaśniejszego Pana, poddane zostały rewizji obowiązujące w Banku państwa przepisy o kredycie właścicieli ziemskich na sola weksle, a to w celu pogodzenia ich z życzeniami, wyrażonemi przez niektóre zebra-



nia szlacheckie gubernialne, oraz przez marszałków szlachty, a to w takiej mierze, w jakiej się to daje pogodzić z innymi zadaniami, ciążącymi na Banku państwa. Wskutek tego, minister finansów pod d. 19 lipca 1897 r. zatwierdził przepisy, dotyczące rzezonej operacji, które będą wprowadzone w wykonanie od d. 1 września r. b., jak również przepisy, dotyczące likwidacji kredytów otwartych, do czasu wprowadzenia niniejszych przepisów».

— Najwyżej zatwierdzonem postanowieniem komitetu ministrów dozwolono wydawanie kilkumiesięcznych patentów na rektyfikację okowity w zakładach, które podjęły się dostawy dla magazynów skarbowych w kwartale od 1 września lub 1 października, z zastrzeżeniem niepodjęcia w czasie oznaczonym żadnej innej rektyfikacji. Patenty te wydawane będą zakładom rektyfikacyjnym guberni graniczących z temi, w których zaprowadzony został monopol, a więc i dla guberni Królestwa, za opłatą 33 proc. rocznej płacy dla zakładów czynnych od 1 września i 25 proc. od października. W tychże miejscowościach udziela się 1 patentów na półroczny wyszynk od d. 1 (13) lipca do 1 (13) stycznia 1898 r.

— «Przeł. Techn.» podaje następujące dane o przemyśle żelaznym w Rosji za 1896 r. Naogół wyprodukowano w państwie: surowca 98,415 tys. pud., żelaza 30,661 tys. pud., stali 42,597 tys. pud. W tej liczbie 36 zakładów Królestwa polskiego dały: surowca 13,392 tys. pud., żelaza 4,703 tys. pud., stali 7,487 tys. pud. Największą produkcją surowca i stali odznacza się okrąg przemysłowy południowej Rosji, produkcją zaś żelaza — Ural. Oprócz tego przywieziono surowca z zagranicy 4,592 tys. pud. Naogół konsumpcja w Rosji surowca i żelaza (sprowadzonego do surowca) stanowi w roku sprawozdawczym 1,15 puda na osobę, podczas gdy w r. 1893 nie przenosiła 0,80 puda.

— Pod nieco przydługim tytułem «Bulletin de l'exportation et de la representation générale des produits français à l'étranger», ukazał się pierwszy numer nowego pisma, mającego na celu poszukiwanie rynków zbytu dla produktów francuzkich z jednej strony, z drugiej zaś wynajdywanie dla kapitału francuzkiego pola pracy. Za teren operacji obiera sobie pismo Cesarstwo i Królestwo polskie i zaraz w pierwszym numerze zwraca uwagę kapitalistów francuzkich na bogate pokłady kaolinu w Polsce, nadające się, zdaniem jego, do wyrobu porcelany. Redaktorem i wydawcą jest p. Hilary Rogowski w Boulogne-sur-Seine.

— Grupa cudzoziemców weszła—wedle informacji «Odesk. List.»—w porozumienie z handlarzami mięsem w Odessie w kwestji zorganizowania prawidłowej dostawy mięsa w ilości dziennie 500—600 pudów do Wiednia. Wagony-lodownie będą w tym celu odchodziły codzień wprost od szlachtuzów miejskich, zużywając na przebieg do Wiednia 48 godz.; dla zaoszczędzenia czasu będą tak przystosowane, aby bez przeładowywania mogły iść zarówno po torze szerokim, jak i wązkim, typu zagranicznego.

— Ukończona w Warszawie licytacja na dostawę okowity dla skarbowej sprzedaży dała następujące rezultaty: Okowita ma być dostawiona w październiku, listopadzie i grudniu. Przy dostawie 80 proc. ogólnej ilości utrzymało się Towarzystwo rektyfikacji. Ceny na dostawę najprędszą, t. j. na październik, wynoszą około 70 kop. za 40°, co odpowiada mniej więcej cenie warszawskiej 9,42 za 78° brutto. Cena, jaką osiągnięto na dostawę listopadową, odpowiada cenie warszawskiej 9,30, a cena na dostawę grudniową—cenie warszawskiej 9,20. Oznajmiono nadto, że za parę tygodni odbędzie się druga licytacja na 250 tys. wia-der 40°, z dostawą od listopada do stycznia.

— Monopol wódczany otwiera w Królestwie polskim 18 składów pierwszej kategorii, 5 drugiej i 2 trzeciej, oprócz składów rektyfikacyjnych. Sprzedaży na miarę

otwiera się w kraju 1,453, a w Warszawie i Łodzi po 50.

— Ministerstwo rolnictwa ukończyło projekt lokalnej organizacji rolniczo-gospodarczej. Projekt, jak to już donosiliśmy w swoim czasie, powołuje do czynnej roli w opiece nad gospodarstwem rolnem i jego potrzebami miejscowemi ziemstwa i towarzystwa i wprowadza specjalną reprezentację gubernialną ministerstwa. W guberniach, nie posiadających instytucji ziemstwa, rolę ziemstwa mają spełniać specjalne kolegjalne instytucje gospodarstwa rolnego, rady rolnicze. Projekt ma być w jesieni wniesiony do Rady państwa.

— Tymczasowe wiadomości o dochodach i wydatkach skarbu od 1 stycznia do 1 maja stwierdzają, że dochodów zwyczajnych było rs. 374,282 tys., czyli więcej o 4,104 tys. rs., niż w odnośnym czasie roku zeszłego. Dochody nadzwyczajne przyniosły 1,405 tys. rs. wobec 874 tys. rubli w r. z. Wydatki zwyczajne wynosiły 402,640 tys. rs. wobec 366,620 tys. rubli, w r. z., wydatki zaś nadzwyczajne—16,964 tys. rs., czyli mniej niż w r. z. o 91,597 tys. rubli.

— Wedle danych urzędowych, zapasy zboża, mające zabezpieczyć utrzymanie ludności włościańskiej na wypadek nieurodzaju, wynoszą 12,6 mil. czwartki zboża oziwego i 6,9 mil. czetw. zboża jarego, zsypanych do spichrzów gromadzkich, co stanowi zaledwie 2/3 ilości, która powinna byłaby istotnie się w nich znajdować. W najbardziej pomyślnym stanie są zapasy gromadzkie w 17 guberniach, w tej liczbie w guberni wołyńskiej, podolskiej, wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej, gdzie zapasy te stanowią 75 proc. i wyżej normy obowiązującej.

— Ogłoszono prawo o wywłaszczeniu gruntów, potrzebnych do przedłużenia linii białskiej kolei południowo-zachodnich, od stacji Hajnówki do własnego Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana pałacu w puszczy Białowieskiej i do stacji Białowieża.

— Ministerstwo rolnictwa wysłało technika, p. Stronskiego, do guberni kowieńskiej w sprawach drobnego przemysłu domowego włościan tamtejszych.

— «Torg.-Prom. Gaz.» kategorycznie zaprzecza pogłoskom pism zagranicznych o zamierzonym jakoby wydaniu zakazu wywozu zboża z Rosji.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

W Berlinie płacono d. 11 sierpnia za 100 rubli kredytowych—216 marek 25 pfenigów.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 30 lipca: *Pożyczki premjowe*: I emisji — 285,50, II emisji — 245,50. *Listy premjowe Banku szlacheck.*: 205,00. *Akcje banków*: dyskontowego — 668, międzynarodowego—570, ruskiego — 417, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 720, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 592, petersbursko-tulskiego ziemskiego — 384, połtawskiego ziemskiego — 565. *Listy zastawne 5-proc.*: wileńskie — 100,60, kijowskie — 101,00, charkowskie — 101,15, połtawskie—100,75, moskiewskie—101,25, besarabsko-taurydzkie—101,50. *Giełda warszawska* dnia 9-go sierpnia: *Listy zastawne ziemskie* 100,35, m. Warszawy: 5-proc. 101,85—101,90, 4¼-procentowe 99,70—99,75, akcje Banku handlowego nie notowano. *Monety*: Funt szterling — 9 rs. 42 kop., marka — 46,275 kop., frank—37,525 kop., gulden—78,80 kop.

## Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKA. Na rynkach zbożowych usposobienie trwa mocne. Wedle ostat-

nich notowań, płacono: w Londynie: pszenicę rosyjską nie notowano, jęczmień 61,25, owies 68,75; w New-Yorku: pszenicę czerwona ozimą 101,50; w Marsylii: pszenicę girkę 110,5—116,75, ozimą 110,5—119,75, jęczmień 53,75—55,25; w Królewcu: pszenicę rosyjską 82,75, żyto 68,25, owies zwykły 38 (?), jęczmień drobny 62,25.

Rynki krajowe wykazują w dalszym ciągu usposobienie mocne, przy nielicznych jednak transakcjach. Pod Warszawą i w Sandomierskiem, codzienne prawie, choć nie zbyt silne deszcze, zupełnie wstrzymały zwózkę. Przeważna część zbiorów leży dotąd na polach i porasta, kartofle gniją. To też dowoży na rynki warszawskie—jak komunikuje «Gaz. Handl.»—były nader małe przy tendencji zwykłej. Płacono: w Warszawie: pszenicę ordynaryjną 100, wyborową 112,5, żyto krajowe 75—80, rosyjskie 69—78,5, jęczmień 63—78, owies 70—85; w Odessie: pszenicę girkę 104—105, kukurydza 50—51; w Libawie: żyto 65—66, owies zwyczajny 63—64, lepszy 70—73.

CUKIER (kor. biura synd.) — w Kijowie: rafinada 5,95, kryształ 4,95; w Warszawie: rafinada 6,00—6,05, kryształ 5,42½.

MASŁO (kor. «Selbsthilfe») — w Rydze (na eksport): I klasa 30—31 k., II klasa 27—29 k., III klasa 24—26 k. za funt.

## ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na fundację imienia Mickiewicza: A. Smoliński rs. 1; Dr. O. Fedorowicz z Mińska lit. rs. 5; Gustaw i Alina Pomorscy rs. 1; Kazimierz Trelewski rs. 1; Bronisława Trelewska rs. 1; Mikołaj Bańkowski rs. 5; Stefan Bogdzewicz rs. 2; Mikołaj Afendyk rs. 3; Stanisław Sokołowski rs. 1; Konstanty Hejmowski rs. 5; M. Tittenbrun z Batumu rs. 1; z Wiernego: Jan Wygonowski rs. 5, Wład. Sęczykowski rs. 3, Juliusz Kuncewicz k. 50, Musia Kuncewicz k. 25, Kocia Kuncewicz k. 20, Adaś Kuncewicz k. 10, Józefa Kuncewicz rs. 2, Henryk Kuncewicz k. 50, Michał Kuncewicz rs. 2, Ignacy Szantyr rs. 5, Zygmunt Sęczykowski k. 50, Jadwisia Sęczykowska k. 50, Julian Andrzejkowiec rs. 5, Franciszka Czudzinowa rs. 1, Hieronim Sobolewski rs. 3, Konstanty Kupiec rs. 1—razem rs. 29 k. 55; zebrane przez agentów VI udziału budującej się dr. zel. Zabajkalskiej: rodzina Malewskich rs. 25, Paweł Dłuski rs. 10, Wincenty Świętopełk-Mirski rs. 10, Michał Lachowicz rs. 5, Grzegorz Chrościcki rs. 5, Zygmunt Ilnicki rs. 3 — razem rs. 58; W. K. z Wilna rs. 2; Janina Konarzewska rs. 1; Władysław Konarzowski rs. 1; S. rs. 2; Karol Chrzczonowicz rs. 3; Kazimierz Abramowicz rs. 3; Bracia Powstańscy z Wilna rs. 100; E. Różycki rs. 5; B. Garczyński rs. 3; J. Judycki rs. 1; Władysław Łoziński rs. 10; Mieczysław Romanowicz rs. 5; Bolesław Stępowski rs. 1; Władysław Krzywda rs. 1; Stanisław Bielski rs. 5. Razem rs. 256 kop. 55.

Na fundusz imienia Bolesława Prusa (wydawnictwo «Bardzo tanich książek dla bardzo biednych dzieci»): E. Różycki rs. 5; Mieczysław Romanowicz rs. 2. Razem z poprzednimi rs. 450 k. 17.

Na przytułek dla najniebezpieczniejszych, podług myśli Prusa: S. rs. 2; E. Różycki rs. 1; Mieczysław Romanowicz rs. 3.

Na kolonje letnie dla dzieci: E. Różycki rs. 5.

Na kościół w Tule. Hincz rs. 1.  
Na kościół w Czarsach (gub. mohylowska): Hincz rs. 2.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 38 (wraz z okładką).

# PETERSBURG

## KURJEREK PETERSBURSKI.

Peterhof liczną zgromadził publiczność we wtorek 29 lipca. Pociągi szty co kwadrans i przywoziły po 800—1,000 pasażerów. Nieprzyjemnym *intermezzo* była wielka burza z gradem, trwała jednak na szczęście krótko. Wspaniała iluminacja wynagrodziła publiczności poniesione przykrości.

Przyjazd Nansena jest oczekiwany w połowie sierpnia. Oprócz owacyj, jakie mu przygotowują różne towarzystwa, «Now. Wr.» donosi, że kilka pań petersburskich ma ofiarować Nansenowi

dywan ręcznej roboty, z wyhaftowanymi mapami części świata i oznaczeniem tych miejsc, które szwedzki podróżnik zwiedzał.

Przyjęcie gości. Dnia 29 lipca w ogrodzie Zoologicznym zarząd miejski przyjmował niemieckich majtków. Jako traktament było piwo i zimne przekąski.

Wścigi. Na wścigach niedzielnym nagrodę J. C. M. Najjaśniejszej Pań 20 tys. rs. wzięła «Miecznik» p. Reszkego. Oprócz tego z polskich koni wygrały: «Tromanto» A. hr. Potockiego i «Nena Saib» p. E. Korsaka.

Egzaminy wstępne w petersburskich gimnazjach rozpoczynają się dnia 7 sierpnia.

Będąca pod protektoratem Jego Ces. Wys. W. Ks. Sergjusza Aleksandrowicza

## SZKOŁA REALNA Bogińskiego

Petersburg, Newski pr. № 83, z wszelkimi prawami rządowych szkół realnych.

Egzaminy wstępne od 11 sierpnia; początek zajęć od 20 września. Z początkiem 1897—98 roku szkolnego otwiera się VII klasa. Przy szkole pensjonat i klasa przygotowawcza. Prośby będą przyjm. we wtorki, czwartki i soboty od 12—2 pop. (4741-3-3) Dyrektor P. Bogiński.

I zostające w zawiadywaniu Ministerstwa Skarbu

## KURSY HANDLOWE ŻEŃSKIE P. O. IWASZYŃCOWEJ w Petersburgu (Grochowa, 34).

Osoby, posiadające patent z ukończenia 7-klasowego żeńskiego średniego naukowego zakładu, będą przyjmowane na kursy bez egzaminu, osoby zaś nie mające patentu, będą egzaminowane z matematyki, ruskiego języka, historii i geografii w zakresie kursu siedmioklasowych żeńskich gimnazjów, będących w zawiadywaniu Instytucyj Cesarzowej Marii. Początek zajęć 15 września. Osobiste informacje w Srody od godziny 1 do 4. Prawidła i programy będą wysyłane bezpłatnie. (4769)

## Pięknie, elegancko i praktycznie!

Dla amatorów eleganckich pojazdów metalowe

### HOŁOBLE

wynalazku N. N. Płotnikowa. Niklowane 300 rs., srebrzone i oksyd. 325 rs., złoczone 350 rs. Patent za № 2392. Pod. abianie dochodzone będzie sadownie. Petersburg, Razjezżaja ul. № 37. (4770)

## Jedyna w kraju południowo-zachodnim

### FABRYKA

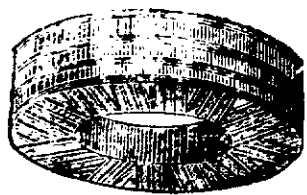
## JUBILERA JÓZEFA MARSZAK.

Istnieje od 1878 r. Kijów, Kreszczatik, № 4. Istnieje od 1878 r. Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 roku i Antwerpji 1894 roku.

Zawsze największy wybór złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów, wyłącznie własnego wyrobu.

### ☉ Srebro stołowe na wyprawy. ☉

Przyjmują się zamówienia na wszelkie przedmioty artystyczne dla podarków. (495-10-3)



## Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich.

Skład Kamieni Szlązkich i Saskich Doperlaków.

Maszyny młyńskie i artykuły dla młynów z fabryk zagranicznych. CENNIKI BEZPŁATNIE. (1671a)

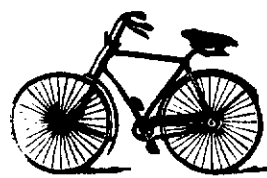
## SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH.

Warszawa, Marszałkowska Nr. 133, róg Świętokrzyskiej.

(1761-20-1)

Zarządzający JULIAN GOETZE.

ŚLUSARSKO-MECHANICZNY, GAZOWO-WODOCIĄGOWY I WEŁOCYPEDOWY ZAKŁAD



## I. A. ZIMMERMANA

przeniesiony został na Małą Połjaczeską d. № 10. Sprzedają kilka krzeseł na kołach dla chorych, taczki dla śmieci ulicznych i wełocypedy pneumatyki; przyjmują reparacje wełocypedów i obstan. i na różne ślusarsko-gazo-wodociągowe roboty. Ceny umiarkow. (4768)

## ŻEŃSKIE GIMNAZJUM

z artystycznymi klasami i pensjonatem

M. A. Zochwickiej-Skulon,

Petersburg, Newski 88. Petersburg.

ZE WSZYSTKIMI PRAWAMI RZĄDOWYCH ŻEŃSKICH GIMNAZJÓW.

Pełny kurs nauk. Języki nowożytne (francuzki, niemiecki i angielski). Muzyka (kurs konserwatorium) pod przewodnictwem prof. W. W. Künera. Rysunki i malarstwo pod przewodnictwem prof. N. D. Dmitriewa-Orenburskiego. Robótki. Gimnastyka i tańce. Przyjęcia co tydzień, we czwartki od 11 do 4 popołudniu. Programy bezpłatnie. P. czątek wykładów 9 września. (4767)

## KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje obiady z 4 potraw 50 kop., z 3 potraw 40 k., abonament z ustępstwem. Śniadania i kolacje «à la carte», a także Flaki w niedziele i czwartki. Kofiduny litewskie i rozmaite potrawy polskie, przyrządzone z najświeższej provizji i na najlepszym maśle. Przyjmuje zamówienia na obiady, kolacje lody, piramidy i t. d. Najlepsza Kawa, Czekolada, Herbata, Pączki, Faworki. !! CODZIENNIE ŚWIEŻE CIASTO !! wielki wybór gazet; usługa polska. Zakładotwarty do g. 1 w nocy. (4768)

## Prywatna Szkoła Handlowa A. JANSONA

Petersburg, Grochowa ul. № 46.

W szkole będą wykładane ogólnie przedmioty handlowych wiadomości i język niemiecki. Przyjmują się dzieci od 11 do 15 lat, posiadające wykształcenie kursu średnich szkół początkowych. Osobista audjencja we wtorki i piatki od 12—2 popoł. i od 5—6 wieczorem. (4772)

## UNIFORMOWE

ubrania dla pp. studentów uniwersytetu, oraz wszystkich instytutów, gotowe i na obstanunek. Materiał wyłącznie z fabryki barona Stiglicca. (4773)

Poleca MAGAZYN FRANCUZKI,

Petersburg, Newski prosp. № 21, wprost Wielkiej Koa uszennej.

ZAWIADAMIAMY, IZ PAN

## Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“.

(3767) Administracja „Kraju“.

## AMBULATORJUM

lek. med. A. KAHANA.

Petersburg, Powarski zaułek № 3. Przyjęcie codziennie od 12—2 pop. (4771)

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

## P. WISNIEWSKIEGO,

dawniej Millera,

Pantielejmonskaja ulica, róg Litiejnego prospektu, № 14—21. (4774)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

## L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italiańska 19.

Zakład Naukowy Prywatny

## FLORJANA ŁAGOWSKIEGO

ul. Piękna 15, w Warszawie,

z kursem IV-klasowym gimnazjów klasycznych, z klasą wstępną i z pensjonatem, ma zaszczyt zawiadomić, iż egzaminy nowowstępujących rozpoczną się dnia 13 (25) sierpnia. Kurs nauk zaś 24 sierpnia (5 września). (1760-2-1).

## KOWANÓWKO.

ZAKŁAD LECZNICZY

chorób nerwowych i umysłowych. W. Ks. Poznańskie, poczt. i stac. kol. Oborniki. Lek. Winkłowski. Lek. Lewald. Lek. Karozowska. (1586)



(1690)

AFORYZMY.

Polak chętniej książkę napisze, aniżeli ją kupi.

—XX—

Szczęśliwy, kto umie zapomnieć; szczęśliwszy—kto nie do zapomnienia nie ma.

A. G.

(Flieg. Bl.).

# NOWOŚCI MUZYCZNE.

Wyszły z druku i są do nabycia w taniem i pięknem wydaniu, wielkiego formatu, 2 opery:

## „LA BOHÈME” (Borema)

Partycja fortepianowa do śpiewu z tekstem ruskim i francuzkim, cena rs. 5.

## „Hänsel u. Graetel” (Jaś i Małgosia)

Partycja fortepianowa do śpiewu z tekstem ruskim i niemieckim, cena rs. 2 kop. 10. Na przesyłkę pocztową po 75 kop. na każdą operę. (100)

MAGAZYN MUZYCZNY

J. HILKNERA (Ю. Гилькнера),

Moskwa, ul. Twerska, dom Wargina.

SKŁAD FORTEPIANÓW

JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie

poleca wielki wybór fortepianów i pianin z renomowanych fabryk krajowych i zagranicznych. (3800)

MELODYKONY AMERYKAŃSKIE.

## Zakład zdrojowy

|                                                                                             |                                |                                                                  |
|---------------------------------------------------------------------------------------------|--------------------------------|------------------------------------------------------------------|
| Stacja kolei<br>Muszyna-Kry-<br>nica:<br>z Krakowa 8 g.<br>ze Lwowa 12 g.<br>z Pesztu 12 g. | <b>KRYNICA</b><br>(w Galicji). | W miejscu:<br>Poczta 3 razy<br>dziennie.<br>TELEGRAF.<br>Apteka. |
|---------------------------------------------------------------------------------------------|--------------------------------|------------------------------------------------------------------|

W Karpatach 590 m. n. p. m. Od stacji kolej. godzina bitej drogi. Na stacji wygodne powozy. ŚRODKI LECZNICZE: Źródło bardzo silnej szczawy wapniowo-magnezowo-sodowo-żelazistej. Kąpiele mineralne bardzo obfite w kwas węglowy wolny, metoda Schwartza ogrzewane (w r. 1896 wydano 40,000). Nader skuteczne kąpiele borowinowe (w r. 1898 wyd. 16,000). Kąpiele gazowe z czystego kwasu węglowego. Skarbowy zakład hydropatyczny pod kierunkiem lek. Ebersa (w r. 1896 wyd. 13,000). Kąpiele rzeźne. Klimat wzmacniający podalpejski. Wody mineralne miejscowe i wszelkie zagraniczne. Kefir. Żytyca. Mięko sterylizowane. Gimnastyka lecznicza. Apteka. Lekarz zakładowy lek. L. Kopff z Krakowa, stale cały sezon ordynujący. Nadto 12 lekarzy wolno-praktykujących. Mieszkania, przeszło 1,500 pokoi, z całkowitym komfortem urządzonych, w cenie od 60 ct. dziennie w zwyczaj. Dom zdrojowy, oświetlenie, restauracja, pensjonaty prywatne, hotele, obojznicze. Kościół katolicki. Cerkiew. Muzyka zdrojowa stała (dyrektor A. Wroński). Stały teatr, koncerty, odczyty, bale. Spaceruje w uroczym okolicy Karpat. Rozległy park szpilkowy, wzorowo urządzony, około 100 morgów obszaru. Frekwencja w r. 1896—4,600 osób. Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpiele, pomieszczeń w domach skarbow. i potraw w restauracji domu zdrojowego o 25% niższe. W lipcu i sierpniu nie udziela się ubogim żadnym ulg, jak uwolnień od taks kuracyjnych i t. p. Rozsyłka wód mineralnych krynickich od kwietnia do listopada. Składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. Blizsz. wyjaśnień na żąd. udziela, broszury i prospekty rozsyła

(4739-3-3)

Zarząd zdrojowy w Krynicy.

## Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych „WOJCIECHÓW”.

Główny kantor w Warszawie, Miodowa, № 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.  
w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginych.

Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska, № 35.  
Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOW-GORODZIE—pod teatrem. №№ 16 i 17. (1522)

Oryginalne, absolutnie czyste, taninowe wino

**ST. RAPHAEL**

posila organizm i wpływa na podniesienie sił.

Prawdziwe wszakże tylko wtedy, jeżeli na etykietach posiada, jak wyżej, herb miasta St.-Raphaël (Inaczej sfałszowane), oraz, jako dowód oryginalnego pochodzenia, na każdej butelce pieczęć ruskiej komory celnej.

Do każdej butelki dołącza się broszurkę z orzeczeniami powag lekarskich. Na zapytania Sz. Panów Doktorów i Konsumentów wszelkich objaśnień chętnie udzielamy. (1594-12-12)

Destac można w aptekach, składach aptecznych i handlach win.

Société Vinicole de St-Raphaël Var France.

# KRAJOWA

## WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZA

w Dublanach.

Zapisy do Krajowej Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach rozpoczynają się dnia 15 września; początek kursu d. 23 września.

Kurs w Dublanach jest trzyletni, oparty z jednej strony o bardzo bogate zbiory i pracownie naukowe, ogród botaniczny, pole i stacje doświadczalne; z drugiej o folwark z wzorowym gospodarstwem i oborą, gorzelnią i t. p.

Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości w wyższym gimnazjum lub wyższej szkole realnej. Ci, którzy świadectwa dojrzałości nie posiadają, muszą się poddać egzaminowi wstępnemu. Egzamin wstępny w roku 1897 oznaczony jest na dzień 30 września.

Potrzebne dokumenty przy wpisie są: metryka, dowodząca, że kandydat ukończył 18 rok życia, świadectwo szkolne, świadectwo moralności za czas wystąpienia ze szkoły i świadectwo zdrowia, potwierdzone przez lekarza zakładowego.

Wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w domu zakładowym.

Pragnąc mniej zamożnym kandydatom umożliwić wstęp do Krajowej Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach, Wys. Wydział krajowy, rozporządzeniem z dnia 6 lipca r. b. l. 41952, postanowił uwolnić uczniów od obowiązku noszenia przepisanego munduru i oznaczyć całoroczne utrzymanie, wraz z opłatą szkolną, na kwotę 463 złr. w. a.

Dwanaście miejsc jest zupełnie bezpłatnych.

Liczne stypendja, w kwocie od 100 do 300 złr. rocznie, ułatwiają uczniom pilnym, a niezamożnym, pobyt w szkole tujejszej.

Stypendja mogą być nadawane nowowstępującym uczniom w II półroczu, funduszowe miejsca już w I.

Ci, którzy chcą się ubiegać o miejsca bezpłatne, winni wnieść w tym roku, najdalej do 10 sierpnia, podania, należycie udokumentowane, stylizowane do Wys. Wydziału krajowego na ręce Dyrektora krajowych Szkół Rolniczych w Dublanach, która również udziela wszelkich bliższych informacji. (1728-8-8)

## ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Świat, № 21.

Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, ambony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega zachowania stylu cennych zabytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje. Poziłca, oksyduje, nadaje odpowiednio do stylu kolory przedmiotom i częściom salonów (ramom, meblom, drzwiom, gzymsom, sufitom i t. p.), ubierając je podług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portrety kredkowe naturalnej wielkości z małych, nawet wyblakłych fotografii, gwarantując podobieństwo zupełne. Cena rs. 10. Praktykując przez lat kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fabrykę osobiście, posiadłem wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1663)  
Fabryka egzystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

Po rs. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozd. w piękne kwiaty, ręcznie malow. lub z monogram, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płask., 12 głębok., 12 deser., 12 komput., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 siosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 szt., po rs. 35; za dopł. rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 szt. szkła kryształow. Serwisy do herbaty na 12 osób od rs. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rs. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rs. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka, 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (1605-22-10)

Prywatny dom zdrowia

dla nerwowych i umysł.-chorych otwarty będzie w sierpniu r. b. w Lublinie. Zgłaszać się: Lublin, lek. Olechnowicz, ordynator oddziału umysł.-chorych przy szpitalu św. Wincentego. (4573-13-12)

PATENTY

na wynalazki

wyrabia i zużytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,  
biuro techniczne międzynarodowe, (4187)

BERLIN, W. Potsdamerstrasse 7.

Otrzymał upoważnienie władzy szkolnej na otwarcie VI-klasowego zakładu naukowego, mam zaszczyt zawiadomić Sz. Rodziców i Opiekunów, że z początkiem roku szkolnego 1897/98 obejmuję

PENSJĘ PRYWATNĄ,

zostającą dotąd pod kierownictwem pani H. Czarnockiej

(przy ul. Brackiej № 18, w Warszawie).

Zapis uczennic rozpocznie się 9 (21) sierpnia, kurs nauk 20 sierpnia (1 września), egzaminy dla nowowstępujących 18 (30) i 19 (31) sierpnia. (1758)

Jadwiga Kotwicka.

W zakładzie naukowym VI-klas. żeńskim

JADWIGI SIKORSKIEJ

w Warszawie, Marszałkowska 153 (rog Królewskiej),

kurs nauk rozpocznie się dnia 21 sierpnia (2 września). Egzaminy wstępne dnia 19 (31) sierpnia, poprawki dnia 20 sierpnia (1 września). (1757-2-1)



# ZARZĄD Kijowskiego Banku Ziemskiego

(20-13)

podaje do wiadomości, iż w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia r. b. wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszane.

## TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Petersburg, Wielka Morska № 37.

Kapitały Towarzystwa przenoszą sumę  
29,000,000 rs.

### UBEZPIECZENIA OD NIESZCZĘSLIWYCH WYPADKÓW.

Towarzystwo «Rossya» zawiera na warunkach dostępnych:

1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących nastąpić podczas podróży, wycieczek, spacerów; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu, na wodzie, na lodzie; przy spełnianiu obowiązków służbowych — wszędzie bez wyjątku, jak w domu, tak i po za domem, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek albo bez takowego.

2) Ubezpieczenia zbiorowe oficjalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy spełnianiu przez te osoby obowiązków służbowych.

Ubezpieczający mogą przyjmować udział w zyskach Towarzystwa. Dywidenda ubezpieczających w roku 1897 wynosi 15 proc.

Od początku operacji ubezpieczania od nieszczęśliwych wypadków do 1 stycznia 1897 r. Towarzystwo wypłaciło wynagrodzeń ubezpieczonym od nieszczęśliwych wypadków w sumie 1,570,000 rubli.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska, dom własny № 37), Oddział w Warszawie (Niecąta № 8) i agenci Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi, wydawane są na głównych stacjach kolei żelaznych i na głównych przystaniach statków parowych. (4696-8-5)



Dla zachowania włosów  
NALEŻY UŻYWAĆ  
TYLKO

## „ELEOPAT”

PROWIZORA KINUNENA.

Znajduje się w sprzedaży we wszystkich składach aptecznych i perfumerjach w Rosji i Królestwie polskiem.

Cena flakonu objętości 120 gram rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 2.

Główny skład w laboratorjum J. Hollendera, Petersburg, Demidow zaul., № 1. (4567)



## COGNAC „IMPERIAL”

Prawdziwy produkt z wina krymskiego.

Doskonały napój higieniczny.

Dostać można we wszystkich lepszych handlach win w Cesarstwie i Królestwie.

Żądajcie Cognac fabryki „Imperial” w Warszawie. (1496)

Wielki srebrny medal na wystawie nasion w Warszawie 1896 roku.

JEZIORKO POD ŁOMŻĄ

poleca do siewu

## SŁAWNE ŻYTO Petkuskie

zwycięzcę w doświadczeniach niemieckiego Towarzystwa rolnictwa.

W doświadczeniach tych (1891—1894) wyróżniło się żyto petkuskie największym plonem ziarna i najsilniejszą odpornością na wymarzenie (patrz prof. dr. Liebacher: „Arbau-Versuche mit verschiedenen Ruggen sorten. Arbeiten der Deutschen Landwirtschafts Gesellschaft. Heft 13. 1896”).

Cena loco Czerwony Bór, st. dr. żel Nadnarwiańskiej, wyżej nad najwyższą ostatnią przed kupnem cenę notowaną w Warszawie przez „Gazetę Rolniczą”, że żyto tryjerowane po rs. 1 k. 20 na centnarze stofuntowym. W partiach od 300 pudów za żyto tryjerowane po k. 75, a za żyto nietryjerowane po k. 50 wyżej ceny warszawskiej na centnarze. Worki po cenie kosztu. Większe partie należy wcześniej zamawiać. (4754)

## BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie, pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (4636)

## JADWIGA CHRZĄSZCZEWSKA,

przełożona zakładu Froebłowskiego w Warszawie, Nowy-Świat, № 21, przyjmuje pensjonarki. Warunki przystępne. Francuzka na miejscu. (1718-6-4)

Uwieńczone nagrodą Akademii paryskiej  
PIŚMIENNE WYKŁADY

### BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. ruskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podziek. i chwaleb. odez. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzoyle! buhalterji, ożtonek Akad. paryskiej

### A. N. JANKOWSKI

W RYDZE.

Warunki, oraz listy próbne, wysyłają się bezpłatn. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (4729-3-2)

DOKTOR MEDYCyny

### Stanisław WOLAŃSKI

(cierp. skórne, organ. moczopłciow., syfilis), po powrocie z urlopu przyjm. w godzin. jakpoprz. Grafski zaul. 3, in. 15. (4775)

## OGRODNIK PRAKTYCZNY

wykształcony we wszystkich gałęziach swego fachu, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady. Adres: Kurlandzka gub., Szenberg, do apteki p. Jakubowskiego, Radziwiłłowski, W. K. (4731-3-3)

## JANINY

Magazyn Dziecinny, Marszałkowska, 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecięce. (1473-52)